Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

№ 28—34.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

DAWNIEJ

ROZPRAWY i SPRAWOZDANIA



ZESZYT VIII.

TREŚĆ:

ROZPRAWY: 28. Prof. Dr. Leopold Caro
Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego.
29. Docent Dr. Leon Halban
Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze,
30. Prof. Dr. Henryk Korowicz
Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie.
31. Prof. Dr. Leopold Caro
Prawdziwa i fałszywa nauka
32. Prof. Inż. Witold Minkiewicz
Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce.
33. Dyr. Dr. Stanisław Schätzel
Nowa organizacja przemysłu naftowego
34. Docent Dr. Kaz. Zakrzewski
Społeczno - gospodarcze przesłanki syndykalizmu
Kronika, recenzje, sprawozdania z działalności Towarzystwa.

Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom bezpłatnie

LWÓW, 1932.
Skład główny: w „Domu Książki Polskiej" Warszawa
Plac Trzech Krzyży 8.

„Przegląd Ekonomiczny“ wychodzi na razie dwa razy do roku w objętości około 16 arkuszy druku, jako organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: profesor Dr. Leopold Caro, Lwów, ul. Akademicka 21.

Prenumerata roczna „Przeglądu ekonomicznego“ wynosi 12 zł., cena każdego zeszytu 6 zł. Uiszczać ją należy pod adresem skarbnika Dra Karola Trawińskiego, Lwów, ul. Senatorska 11 (nr. tel. 53-75), ewent. złożyć na konto Towarzystwa Nr. P. K. O. 154.383,

Wkładka roczna członka Pol. Tow. Ekonom. we Lwowie wynosi 18 zł., wpisowe 3 zł. Zgłoszenia nowych członków przyjmuje sekretarz Towarzystwa Dr. Tadeusz Hausner, Bank Cukrownictwa we Lwowie, ul Akademicka 7 (nr. tel. 821).

Członkowie Pol. Tow. Ekonom. mają wstęp wolny na odczyty Towarzystwa z prawem zabierania głosu w dyskusji, otrzymują bezpłatnie 2 zeszyty rocznie „Przeglądu ekonomicznego“ i uprawnieni są do zakupywania dalszych, zamierzonych już w r. b. wydawnictw Towarzystwa po cenie przynajmniej o 6 zł. zniżonej.

Dotychczas wydane zeszyty I—VII zawierają następujące rozprawy:

1. **Prof. Dr. Leopold Caro** — Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. **Prof. Edwin Hauswald** — Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. **Dyr. Dr. Kornel Paygert** — Cła zbożowe. 4. **Prof. Inż. Gabryel Sokolnicki** — Elektryfikacja Polski. 5. **Dyr. Ludwik Süsswein** — Bankowość polska w dobie obecnej. 6) **Prof. Dr. Henryk Korowicz** — O koncentrację kapitału w Polsce. 7. **Józef Brzeziński** — Sadownictwo i warzywnictwo. 8. **Inż. Kazimierz Gąsiorowski** — Przemysł naftowy. 9. **Dyr. Władysław Jenner** — Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. **Inż. Jan Szczygielski** — Gospodarstwo lasowe. 11. **Prof. Edwin Hauswald** — Aanaliza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. **Inż. Włodzimierz Romanow** — Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13. **Dr. Walerjan Zaklika** — Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. **Dr. Oktaw Józef Pietruski** — Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. **Inż. Konstanty Żebrowski** — Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. **Inż. Włodzimierz Romanów** — Organizacja produkcji, a kryzys gosp. 17. **Dziesięciolecie Polsk. Towarzystwa Ekonomicznego.** 18. **Prof. Dr. Janusz Henryk Gurski** — Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. **Marja Stobiecka** — Polska Akademja Pracy. 20. **Dr. Karol Trawiński** — Autonomja gospodarcza w Polsce. 21. **Dr. Stefan Uhma** — Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. **Dr. Kornel Paygert** — Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. **Prof. Dr. Imre Ferenczi** (Genewa) — Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. **Dr. Włodzimierz Mochnacki** — Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. **Prof. Edwin Hauswald** — Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. **Prof. Stefan Studniarski** (Poznań) — Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. **Dr. Stefan Inglot** — Prof. Dr. Franciszek Bujak.

SKŁAD WYDZIAŁU:

Prezes: Prof. Dr. Leopold Caro, **Wiceprezesi:** Prof. Edwin Hauswald, Dr. Stanisław Krzemicki, Dr. Kornel Paygert. **Członkowie Wydziału:** Dr. Stanisław hr. Badeni, Dr. Emil Biedrzycki, Dr. Jan Blum, Dr. Józef Brzeski, Dyr. Dr. Władysław Byrka, Inż. Stefan Dażwański, Prez. Mg. Wacław Drojanowski, Dr. Tadeusz Hauser, Dr. Adam Jarzyna, Prez. Władysław Jenner, Prof. Dr. Henryk Korowicz, Dr. Marceli Paneth, Dr. Oktaw Józef Pietruski, Inż. Włodzimierz Romanów, Dr. Władysław Steslowicz, Dyr. Ludwik Süsswein, Dyr. Dr. Karol Trawiński, Dyr. Dr. Stefan Uhma.

Komisja rewizyjna: Dyr. Alfred Blaha, Wicedyr. Dr. Michał Jasiński,

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego
we Lwowie.

№ 28—34.

PRZEGLĄD EKONOMICZNY

DAWNIEJ

ROZPRAWY i SPRAWOZDANIA



ZESZYT VIII.

TREŚĆ:

ROZPRAWY: 28. Prof. Dr. Leopold Caro
Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego.
29. Docent Dr. Leon Halban
Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze.
30. Prof. Dr. Henryk Korowicz
Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie.
31. Prof. Dr. Leopold Caro
Prawdziwa i fałszywa nauka
32. Prof. Inż. Witold Minkiewicz
Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce.
33 Dyr. Dr. Stanisław Schätzel
Nowa organizacja przemysłu naftowego
34. Docent Dr. Kaz. Zakrzewski
Społeczno - gospodarcze przesłanki syndykalizmu
Kronika, recenzje, sprawozdania z działalności Towarzystwa.



Cena 6 zł.
Dla członków Polsk. Tow. Ekonom. bezpłatnie

LWÓW, 1932.
Skład główny: w „Domu Książki Polskiej" Warszawa
Plac Trzech Krzyży 8.

9

„Przegląd Ekonomiczny" wychodzi na razie dwa razy do roku w objętości około 16 arkuszy druku, jako organ Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie. Redaktor naczelny i odpowiedzialny: profesor Dr. Leopold Caro, Lwów, ul. Akademicka 21.

Prenumerata roczna „Przeglądu ekonomicznego" wynosi 12 zł., cena każdego zeszytu 6 zł. Uiszczać ją należy pod adresem skarbnika Dra Karola Trawińskiego, Lwów, ul. Senatorska 11 (nr. tel. 53-75), ewent. złożyć na konto Towarzystwa Nr. P. K. O. 154.383,

Wkładka roczna członka Pol. Tow. Ekonom. we Lwowie wynosi 18 zł., wpisowe 3 zł. Zgłoszenia nowych członków przyjmuje sekretarz Towarzystwa Dr. Tadeusz Hausner, Bank Cukrownictwa we Lwowie ul Akademicka 7 (nr. tel. 821).

Członkowie Pol. Tow. Ekonom. mają wstęp wolny na odczyty Towarzystwa z prawem zabierania głosu w dyskusji, otrzymują bezpłatnie 2 zeszyty rocznie „Przeglądu ekonomicznego" i uprawnieni są do zakupywania dalszych, zamierzonych już w r. b. wydawnictw Towarzystwa po cenie przynajmniej o 6 zł. zniżonej.

Dotychczas wydane zeszyty I—VII zawierają następujące rozprawy:

1. **Prof. Dr. Leopold Caro** — Ingerencja państwa w sprawach gosp. 2. **Prof. Edwin Hauswald** — Racjonalna organizacja produkcji i pracy. 3. **Dyr. Dr. Kornel Paygert** — Cła zbożowe. 4. **Prof. Inż. Gabryel Sokolnicki** — Elektryfikacja Polski. 5. **Dyr. Ludwik Süsswein** — Bankowość polska w dobie obecnej. 6) **Prof. Dr. Henryk Korowicz** — O koncentrację kapitału w Polsce. 7. **Józef Brzeziński** — Sadownictwo i warzywnictwo. 8. **Inż. Kazimierz Gąsiorowski** — Przemysł naftowy. 9. **Dyr. Władysław Jenner** — Sytuacja ekonomiczna rękodzieła. 10. **Inż. Jan Szczygielski** — Gospodarstwo lasowe. 11. **Prof. Edwin Hauswald** — Aanaliza gospodarczego położenia przemysłu w Małopolsce wschodniej. 12. **Inż. Włodzimierz Romanow** — Warunki produkcji i zbytu w świetle badań Komisji ankietowej. 13. **Dr. Walerjan Zaklika** — Projekt minimalnych cen zbożowych w Polsce. 14. **Dr. Oktaw Józef Pietruski** — Stanowisko renty gruntowej w systematyce nauki ekonomicznej. 15. **Inż. Konstanty żebrowski** — Polskie Instruktarze Ekonomiczne. 16. **Inż. Włodzimierz Romanów** — Organizacja produkcji, a kryzys gosp. 17. **Dziesięciolecie Polsk. Towarzystwa Ekonomicznego.** 18. **Prof. Dr. Janusz Henryk Gurski** — Zagadnienie poziomu produkcji roln. 19. **Marja Stobiecka** — Polska Akademja Pracy. 20. **Dr. Karol Trawiński** — Autonomja gospodarcza w Polsce. 21. **Dr. Stefan Uhma** — Rola pośrednictwa w gospodarstwie społecznem. 22. **Dr. Kornel Paygert** — Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931. 23. **Prof. Dr. Imre Ferenczi** (Genewa) — Polityka w międzynarodowych zagadnieniach migracyjnych. 24. **Dr. Włodzimierz Mochnacki** — Rola gal. Kasy Oszczędności w życiu gospodarczem naszej dzielnicy. 25. **Prof. Edwin Hauswald** — Racjonalizacja, jej działy, metody i następstwa. 26. **Prof. Stefan Studniarski** (Poznań) — Widmo przyszłego kryzysu leśnego. 27. **Dr. Stefan Inglot** — Prof. Dr. Franciszek Bujak.

Spis rzeczy:

ROZPRAWY:

Prof. Dr. Leopold Caro — Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego 7
Doc. Dr. Leon Halban — Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze 11
Prof. Dr. Henryk Korowicz — Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie 29
Prof. Dr. Leopold Caro — Prawdziwa i fałszywa nauka 43
Prof. Inż. Witołd Minkiewicz — Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce 45
Dyr Dr. Stanisław Schätzel — Nowa organizacja przemysłu naftowego 69
Doc. Dr. Kazimierz Zakrzewski — Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu 84

RECENZJE:

Kwiatkowski Eugeniusz — Dysproporcje (Caro) 89
Heydel, Lulek, Schmidt, Wyrobisz, Zweig — Etatyzm w Polsce (Paygert i Caro) 93
Ang. Zierhoffer — Problem przeludnienia w świetle geografji (Caro) 103
Kulczycki Jerzy — Upadek jakości w produkcji kapitalistycznej (Caro) 103
Krahelska Halina — Praca kobiet w przemyśle współczesnym (Bednarska) 105
Leśniewska Marja — Rozwój ochrony macierzyństwa (Bednarska) 106
Miedzińska Janina — Praca terminatorów (Bednarska) 108
Brentano Lujo — Mein Leben im Kamf um die soziale Entwicklung Deutschlands (Caro) 112
Sée Henryk — Źródła współczesnego kapitalizmu (Romanów) 115
KRONIKA. 116
Śp. Karol Gide, błp. Henryk Kolischer 118
SPRAWOZDANIE z walnego zgromadzenia 16 kwietnia 1932 119

Drogi ku poprawie naszego położenia gospodarczego

(przemówienie prof. dra Leopolda Caro na Walnem Zgrom. Pol. Tow. Ekonom. 16 kwietnia 1932).

Znów minął rok naszej działalności, rok ciężki, w ciągu którego stosunki gospodarcze nie uległy poprawie. Rolnictwo polskie tak z powodu katastrofalnie niskich cen, jak i dla braku taniego kredytu, znalazło się w najcięższem położeniu. Przemysł i handel polski toczą walkę z wielkiemi trudnościami, a nasi robotnicy przemysłowi i górniczy przechodzą, dzięki niestałości źródeł zarobkowania, niskim płacom oraz grożącemu im dalszemu pogorszeniu sytuacji na wypadek przyjścia do skutku bez zmian najnowszego projektu rządowego okres niedoli, jaka ich w tym stopniu dawno już nie nawiedziła.

Sfery pragnące rzetelnie przymnażać dóbr gospodarczych, zdobywając sobie w ten sposób utrzymanie, tak w warstwie pracodawców jak i pracowników, patrzą w tej sytuacji — nie od dziś — bezradnie ku nauce, mimo wszystkie zawody, jakie im dotąd jej wskazania przyniosły, szukając drogi wyjścia z ciężkiego położenia.

Jednak póki utrzymają się przesłanki panującego obecnie materjalistycznego światopoglądu, mało jest nadziei poprawy stosunków.

Logika tego kierunku twierdzi, że każdy kupować będzie w razie wyboru towar lepszy i tańszy, bez względu na jego pochodzenie. Okazało się to tylko w części prawdą. W Anglji i w Niemczech bowiem, we Francji i Włoszech, a więc w krajach stojących najwyżej kulturalnie i zasadzających patrjotyzm w czynach a nie w samych słowach, coraz skuteczniejsze okazuje się hasło kupowania towarów choćby gorszych i droższych byle krajowych.

Logika twierdziła, że nie podobna przypuścić, by cokolwiek sprzedawano na kredyt sowietom, skoro one niedawniej niż około lat 10 temu z całym cynizmem oświadczyły i potem niejednokrotnie otwarcie powtarzały, że ani myślą dotrzymywać zobowiązań na miljardy franków złotych, zaciągniętych przez rządy carskie. Okazało się to w zupełności nieprawdą, skoro zakredytowano im z gorszącą łatwowiernością i zaślepieniem nowych towarów za nowe miljardy, częściowe przy gwarancji państw wierzycielskich, co potęguje niedorzeczność tego braku logiki.

Logika prowadziła do wniosku, że nie sposób powoływać się na wolną konkurencję, jako środek wyjścia z przesilenia, skoro notorycznem jest, że wolnej konkurencji już dawno nie ma i nie ma nadzieji na jej powrót, skoro świat cywilizowany objęty i rządzony jest dziś przez wszechwładne kartele, syndykaty i trusty, które nie myślą wcale złożyć broni, ale otoczywszy się tajemniczością ukrywając swe decyzje przed oczami interesowanych, ponad głowami parlamentów, królów i prezydentów, ujęły w kleszcze całe życie gospodarcze. A jednak zaleca się nadal wolną konkurencję, tak jak gdyby żyło się jeszcze w czasach Adama Smitha udając, że wierzy się w możność jej powrotu.

Logika zapewniała, że skoro jest przesilenie, to główną przyczyną winien być nadmiar produkcji w stosunku do konsumcji, bądź to z powodu anarchji w dziedzinie wytwórczości, bądź też z powodu powszechnej pauperyzacji, zmniejszającej łatwość zaopatrywania się w środki konsumcji. Przyznanie tego stanu rzeczy musiałoby jednak doprowadzić do utrzymania karteli, jako bądź co bądź wyższego stadjum w stosunku do chaosu wolnej konkurencji, ale przekształcenia ich i poddania pod kontrolę władz rządowych. Nie chcąc do tego dopuścić, wymyślono nową teorję, czyniąc kozłem ofiarnym szlachetne kruszce, byle tylko salwować właściwego winowajcę dzisiejszego przesilenia.

Logika i zwykła przezorność, jeżeli już nie uczucie humanitarne, nakazują wedle mego głębokiego przekonania nie spuszczać z oka coraz groźniejszego niezadowolenia szerokich kół pracowników burzących się przeciwko ustrojowi, który daje masom oświatę i prawa polityczne, a równocześnie odbiera im faktycznie możność ich wykonywania, wtrącając je w otchłań

niezawinionej nędzy i wzmacniając w nich tym sposobem w stopniu nigdy dawniej nieznanym świadomość krzywdzącego upośledzenia.

Krótkowidztwo i zaślepienie ludzi, nie sięgających myślą poza dzień dzisiejszy, doprowadziło wbrew elementarnym zasadom psychologji i strategji, do zupełnego pomijania poglądów drugiej strony, tj. w tym wypadku ogółu obywateli, a myślenia tylko o domniemanej korzyści własnej. Zapomniano o tem, że korzyść własna, to dopero spokojne używanie tego, co się zdobyło, a więc możliwą jest ona tylko w społeczeństwie zadowolonem i w pomyślnych rozwijającem się warunkach.

Okazało się wreszcie, że materjalistyczny światopogląd, wynik fałszywego wychowania i ciasnej specjalizacji, jest błędny także i dlatego, że nie uwzględnia imponderabiliów, mających faktycznie tak wielki, często przeważający głos w życiu jednostek i narodów, że pomija różnorodność i bogactwo motywów, rozstrzygających o ludzkiem działaniu, zarówno szlachetnych i wzniosłych, jak i emocjonalnych niższego rodzaju, zaczerpniętych z dziedziny namiętności, zawiści czy zemsty, ale w każdym razie mało lub nic nie mających wspólnego z interesem gospodarczym.

Żyjemy bez programu, trzymając się kurczowo wyświechtanych haseł, z fatalistyczną i niedorzeczną nadzieją, że będzie lepiej, skoro dość długo było źle, racjonalniejszego i pewniejszego bowiem argumentu za przyszłą poprawą stosunków nie umiemy przytoczyć.

Czyż mechaniczne zrównanie majątkowe wszystkich ludzi, wciśnięcie wybitnych indywidualności w Prokrustowem łożu, upaństwowienie wszelakiej produkcji wzorem naszego sąsiada ze wschodu uratowałoby nas ze strasznej sytuacji?

Nędza i niewola powszechna zamiast niedostatku i zależności wielu, jakie są dzisiaj, byłaby z pewnością jeno dalszem jej pogorszeniem. Słusznie wskazujemy na cofnięcie cywilizacji, oraz na prześladowanie wszelkiej wiary w Boga, tępionej bezlitośnie w państwie kolektywistycznem. I jeśli w tej dziedzinie zechcemy być konsekwentni, myśląc nietylko o duchowych potrzebach mas, ale i ludzi z wyższym poziomem wykształcenia, odsłoni się nam droga, tak dotąd odpychana i pomijana, jedyna, która prowadzić może do ratunku.

Szerząca się w Polsce coraz potężniej agitacja haseł wywrotowych, wymaga niewątpliwie jak najskuteczniejszego odparcia. Żadna jednak represja sama przez się nie może być skuteczna, zwłaszcza skoro po stronie niezadowolonej stoi dziś niestety pogrążona w niedostatku większość. Jeśli ma nastąpić poprawa stosunków, pamiętać należy, że gospodarstwo społeczne jest tylko jednym z objawów życia społeczeństwa i że przeto etyce musi być przyznany rozstrzygający głos w sprawach gospodarczych, bez niej bowiem całe życie społeczne by się rozprzęgło; musi być na każdym kroku uwzględniany interes publiczny, interes całego społeczeństwa, a nietylko garstki uprzywilejowanych, musi być przyznana równowaga praw i obowiązków, która jedynie doprowadzić może do powszechnej pomyślności gospodarczej, musi nastąpić zrozumienie, że c e l e m produkcji nie jest wzbogacenie producentów, ale zaspokojenie potrzeb ogółu, tudzież że zajmując takie stanowisko, osłabiamy tem samem walkę klas, a powołujemy do życia jako czynnik rozstrzygający współdziałanie, które zawsze obfitsze i zdrowsze wydawało owoce, aniżeli współzawodnictwo.

W tym duchu przemawiałem na zeszłorocznem naszem zgromadzeniu jubileuszowem, a życie przyniosło potwierdzenie wygłoszonych wówczas zapatrywań.

Poza tem na dalszą jeszcze okoliczność, odnoszącą się specjalnie do stosunków polskich, pragnę tu zwrócić uwagę.

Jeżeli w każdem państwie poszanowanie władzy i prawa jest czynnikiem utrzymującym porządek społeczny, to u nas, gdzie tak rozpowszechnioną jest skłonność do lekceważenia obojga, wszyscy ludzie dojrzali i zdający sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności pierwszej generacji po odzyskaniu niepodległości, winni z całym wysiłkiem bronić idei państwowości polskiej i to nawet ci, którzy pozatem zajmują w szeregu konkretnych kwestyj stanowisko opozycyjne, innemi słowy, wszyscy winniśmy bez różnicy przekonań współdziałać w wielkiej konstruktywnej pracy odbudowy a nie poprzestawać na jałowej i bezpłodnej negacji. Ktokolwiek robi dobrze dla Polski, choćby pozatem był naszym osobistym przeciwnikiem, temu należy się uznanie i poparcie. Na skromnym terenie pracy, który przypadł nam w udziale, tej właśnie trzymamy się metody działania i tym, którzy nie chcą należeć do naszego Towarzystwa lub czynnie z nami współdziałać, nie odpłacamy

równą monetą, lecz mamy dla nich równie życzliwą i objektywną miarę sądu, jak dla naszych najbliższych. Uważając ten punkt widzenia za jedynie właściwy, zalecamy stosowanie go na najszerszym terenie spraw państwowych.

Każda ustawa, która przychodzi do skutku przy abstynencji pewnej bodaj części reprezentantów kierunków opozycyjnych, będzie gorszą, aniżeli byłaby nią, gdyby w jej utrwalaniu brali udział wszyscy powołani, przyczyniając się w drodze rzeczowej krytyki do jej ulepszenia. Ministrowie i partje są śmiertelne, ale chcielibyśmy i wierzymy w to, że Polska przetrwa w najdalsze pokolenia. Zapewne trzeba dużej dozy zaparcia się, aby współpracować z ludźmi nam niechętnymi i to na to, aby uznanie za osiągnięty pomyślny rezultat przypadło tym właśnie, których się zwalczało. Ale takie zwycięstwo nad sobą samym odnieść winien każdy, komu więcej idzie o dobro publiczne, niż o chwilowy i zawodny tryumf osobisty.

Wśród odmętów nienawiści wzajemnej, poprzez wszystko, co się stało lub stać się było powinno, odzywamy się teraz do obu zwalczających się obozów z prośbą o wzajemne wyrozumienie i sprawiedliwość. Zanim przyjdą do skutku jakiekolwiek ugody z innemi narodami, koniecznem wydaje się zbliżenie wzajemne stronnictw wśród Polaków samych.

Uprawnienie do takiej prośby ma każdy, kto widzi grożące Polsce z wielu stron niebezpieczeństwa. Jeśli w takiej chwili czujemy się w obowiązku oddania świadectwa prawdzie, choćby to było z naszą osobistą szkodą, to miłość Polski każe nam ponadto wzywać poważnionych do współpracy i przypomnieć jednym i drugim cel wspólny. Jeśli przemawiają za nią podstawowe wymogi tej etyki, której wskazania uznajemy wszyscy, to ponadto i upragniona przez nas gospodarcza pomyślność Polski gwałtownie o tę zgodną współpracę się dopomina. I stąd dalsze prawo, co więcej, obowiązek Towarzystwa Ekonomicznego we Lwowie, które nie naprózno polskiem się nazywa, do zabrania głosu w tej bolesnej i niestety ciągle aktualnej sprawie i proszenia wszystkich, których to dotyczy, by raczyli rozważyć olbrzymią doniosłość wpływu, jaki miałoby usunięcie z dyskusji wszystkiego, co mogłoby nas od siebie oddalać, oraz powolne choćby zbliżenie, nieodzowne tak dla wewnętrznej konsolidacji Państwa, jak i dla położenia kresu gnębiącemu nas przesileniu.

Potrzeba obrony naszych granic zachodnich może zajść każdej chwili. W tym kierunku jesteśmy wszyscy zgodni. Bądźmyż nimi i w kwestji pokojowej współpracy gospodarczej wszystkich obozów polskich, a przynajmniej czasowego bodaj rozejmu, stanowiącego konieczny warunek silnej odporności na zewnątrz.

LEON HALBAN.

Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze*)

Doświadczenia lat ostatnich, załamywanie się we wszystkich państwach najpoważniejszych instytucji i urządzeń gospodarczych, powodują także i w literaturze społeczno-ekonomicznej znamienne oddźwięki.

Nie tak dawno jeszcze zarówno w kołach liberalnych, jak i socjalistycznych mniemano, że czynniki ekonomiczne obejm. bezwzględnie władzę nad kształtowaniem się wszystkich dziedzin życia, a tak zwane polityczno-ideowe kończą swoją rolę dziejową. Obecnie natomiast coraz częściej, w poważnej literaturze naukowej, znajdujemy głęboko przemyślane wywody, o wręcz odmiennej tendencji.

Socjalista Henryk de Man, w swojej niezmiernie ciekawej książce Zur Psychologie des Sozialismus,[1]) usiłuje przeciwstawić materjalistycznemu marksizmowi, system nowy, o wysokim poziomie moralnym, w którym teorja walki klas zmienia w zupełności swój dotychczasowy charakter i przeistacza się w walkę o dobra etyczne, z wyraźnem usiłowaniem oparcia się na chrześcijaństwie.

Tę i inne prace de Mana usiłuje zwalczać Albert Kranold w rozprawie: „Vom ethischen Gehalt der sozialistischen Idee",[2]) stając w obronie klasycznego marksizmu.

Uznając, zgodnie z duchem czasu, duże znaczenie etyki, stara się Kranold wykazać, że wywody de Mana nie zawierają niczego istotnie nowego, a zgoła niewłaściwem jest przeciwstawianie materjalizmowi Marxa jakiegoś nowego kierunku idealistycznego.

---

*) Odczyt wygłoszony w Pol. Tow. Ekonomicznem 17/III 1932.

[1]) Jena 1926.

[2]) Wrocław 1930.

Nie ulega wątpliwości, że poglądy de Mana nie są w całości nowe.

Przykładowo tylko wspomnę, że już w r. 1905 Ramsay Mac Donald pod niejednym względem głosił podobne poglądy,[3]) oceniając więcej niż krytycznie całą naukę Marxa i opartą na niej praktykę socjalistów kontynentalnych, zwłaszcza zaś światopogląd materjalistyczny i teorję walki klas. Uważał, że niewzruszenie należy bronić zasady, iż „Człowiek jest ważniejszy, niż czynniki nieżywe, ziemia i kapitał. Socjalizm (w pojęciu Mac Donalda) stara się ograniczyć użytek, który się czyni z własności celem utrzymania człowieka w poddaństwie gospodarczem. Zamierza on zreorganizować społeczeństwo w ten sposób, żeby usługi, usprawiedliwiające własność, były z konieczności ciągłe".[4])

Dążąc jednak do tego celu: „Socjalizm musi uznawać na równi rozwój intelektualny i gospodarczy, a jeżeliby musiał na jeden z nich kłaść nacisk silniejszy, niech go położy na pierwszym".[5])

Z pomiędzy socjalistów niemieckich Richard Wilbrandt w swojem niezwykle godnem uwagi dziele p. t. „Sozialismus"[6]) poddał niemniej ostrej krytyce naukę Marxa z powodu niedostatecznego uwzględniania czynników idealnych. „Marx, czytamy, nie zwracał uwagi na swoje wewnętrzne bogactwo, na swoje ja. W całem myśleniu zwracał uwagę na rzeczy zewnętrzne, na naturę i gospodarstwo... Zapomniał o duszy". A parę wierszy dalej: „Dusza się mści, jest ona już tylko funkcją. Zachowuje się jako taka. Nie czyni nic sama z siebie. I przekonamy się, że to jest to, czego najbardziej nam nie dostaje".[7])

Podobnie, jak de Man, i Wilbrandt wyraźnie domaga się oparcia na zasadach chrześcijańskich,[8]) uważając silne podstawy etyczne za nieodzowne. Zdaje się przytem sądzić, że nie mogą one istnieć bez związku z religją.

---

[3]) cytuję podług poprawionego wydania francuskiego z r. 1922 Le socialisme et la societé.

[4]) str. 275.

[5]) str. 190.

[6]) Jena 1919.

[7]) str. 179.

[8]) str. 116/117.

Z pomiędzy ekonomistów kierunku historyczno-etycznego, nie można nie wspomnieć, o długo niedocenianych uwagach uczonego tej miary, jak Schmoller, który podkreślał: „ale cały postęp w opanowaniu przyrody jest tylko wtedy stałem błogosławieństwem, jeżeli człowiek sam siebie opanowuje, jeżeli społeczeństwo umie porządkować zrewolucjonizowaną postać życia gospodarczego, podług wiecznych ideałów etycznych. A tego jeszcze brak“.[6])

Możnaby przytoczyć jeszcze wiele podobnych głosów, ale równocześnie trzeba wyznać, że do niedawna zarówno w różnego typu obozach liberalnych, jak i socjalistycznych, zwłaszcza gdy chodzi o szeroki ogół, posiadały one raczej charakter dekoratywny, aniżeli praktyczny.

Wierzono i to wbrew przestrogom ze strony najpoważniejszych historyków, socjologów i zdobyczy nauki psychologji, że ludzkość stoi u progu prymatu ekonomji i czynników czysto rozumowych, a wszelkie inne elementy życia społecznego, nie dające się ująć statystycznie, zmierzyć lub zważyć, stracą w niedalekiej już przyszłości wszelką wartość praktyczną.

Ten monizm w teorji nauk społecznych, przeradzający się w płytką jednostronność w życiu praktycznem, potęgowaną jeszcze chwilową konjunkturą powojenną i całym naszym systemem wychowania i wykształcenia, — wepchnął jednak ludzkość i to prędzej, aniżeli nawet pesymiści przypuszczali, w położenie, z którego, posługując się panującemi wytycznemi, mężowie stanu i praktycy życia gospodarczego nie umieją i nie mogą znaleźć wyjścia.

Słusznie też niedawno, były minister spraw zagranicznych Włoch, Sforza, powiedział: „Tragedja mężów stanu po wojnie polega ostatecznie na tem, że są to ludzie rzuceni w świat nowy, ale myślący kategorjami przedawnionemi... sprzeczności między staremi tendencjami, a nowymi problemami utrzymują się“.

Identycznie to samo odnosi się i do kierowników życia gospodarczego.

Oczywiście nie chodzi nam tutaj o pytanie, w jakim stopniu w niedalekiej przeszłości zdarzały się i antymonistyczne zapatrywania, które większego wpływu nie wywierały. Roz-

[6]) Grundriss der allgem. Volkwirtschaftslehre (wyd. 1901) tom I. str. 225.

ważania w tym względzie możemy spokojnie pozostawić historykom literatury nauk społecznych.

W tej chwili interesuje nas przedewszystkiem odczuwana powszechnie potrzeba znalezienia dróg, czy drogi, mogącej uratować ludzkość przed jasno zarysowującą się katastrofą.

Odmiennie też, aniżeli n. p. Kranold, ocenia prace de Mana tak głęboki znawca życia politycznego, jak Ludwik Le Fur, który w przedmowie do ciekawego dzieła de la Bigne de Villeneuve,[10]) poświęca im wiele uwagi. Le Fur ryzykuje wprost przypuszczenie, że de Man może odegrać podobną rolę w przyszłości socjalizmu, jak Marx w przeszłości.

Zrozumienie niedostateczności podstaw, na jakich wznoszono w ostatnich dziesiątkach lat życie gospodarcze i społeczne, lekceważąc przytem liczne elementy, które dopiero razem tworzą silny zrąb każdego ustroju, — spowodowało poważne refleksje i ostatecznie obudziło zainteresowanie dla pogardzanych przez cały wiek XIX-ty i początek wieku XX-go doktryn chrześcijańskich, najsilniej i najjaśniej sprecyzowanych w katolicyźmie. To też dziś zaczyna się i w kołach stojących zdala od kościoła, uważać je za wartościowo równorzędne, przyznaje się im prawo obywatelstwa, wśród innych kierunków.

Odnosi się nawet ostatnio wrażenie, jak gdyby w obliczu trosk i trudności współczesnych, szerokie sfery szczególnie wiele oczekiwały właśnie ze strony katolickich tendencyj gospodarczo-społecznych, które tak silnie akcentuje Pius XI w encyklikach z dnia 15 maja 1931 Quadragesimo anno, O odnowieniu ustroju społecznego i dostosowaniu go do prawa ewangelicznego i z dnia 2 października 1931 Nova impendet, o krytycznem położeniu gospodarczem, rozpaczliwem bezrobociu licznych pracowników i wzroście zbrojeń.

Autorytatywne wystąpienia Stolicy Apostolskiej i coraz bogatsza literatura naukowa, która podawane przez papieży wskazówki, szczegółowo od lat rozwija i stara się przystosować do odmiennych w różnych krajach stosunków, upoważnia do twierdzenia, że odwieczne zasady chrześcijańskie stanowią i dla czasów dzisiejszych pełny, zamknięty w sobie system, obejmujący całokształt życia gospodarczego i społecznego.

---

[10]) Traité général de l'état T. I. (Paryż 1929).

Znamiennem dla myśli katolickiej było i jest, że wszystkie dziedziny współżycia ludzi są zawsze traktowane, jako nierozerwalna całość. Odrzuca się zasadniczo fałszywą specjalizację, która dąży do pomyślnego rozwiązywania poszczególnych problemów, nastręczających w danej chwili trudności, bez uwzględnienia istniejących związków, między wszystkimi objawami życia społecznego i indywidualnego.

To podstawowe nastawienie charakteryzuje już jej metodologję. Odzwierciedla się w niem uniwersalistyczny sposób myślenia i dążność do syntezy w najszerszem tego słowa znaczeniu. Inną ważną cechę stanowi, że ośrodkiem wszelkich rozważań kierunku katolickiego są nie rzeczy, lecz ludzie.

Zapewne nie można twierdzić, jakoby zwracanie przedewszystkiem uwagi na człowieka, zdawanie sobie sprawy, że jest on w pierwszym rzędzie podmiotem, a nie przedmiotem życia społecznego, stanowiło niepodzielną własność katolicyzmu, chociaż bezsprzecznie genetycznie wywodzi się z chrześcijaństwa.

Z przytoczonych słów Schmollera, Mac Donalda, wywodów Wilbrandta, de Mana i i., wiemy już, że myśl ta nie była i nie jest im obcą. Podobnie Jellinek, wielki znawca prawa publicznego podnosił, że „kto postępuje naukowo, a zatem bezstronnie, ten odrzuci utożsamianie człowieka z podmiotem gospodarczym. Wszystkie objawy życia gospodarczego są z natury psychiczno masowe. Wszelka psychologja mas jest warunkowaną psychologją indywidualną. Tesame siły, które działają w społeczeństwie, muszą być dostrzegalne i w jednostkach[11])".

Jeżeli jednak przyjrzymy się bliżej licznym zarówno podręcznikiem, jak i pracom specjalnym z zakresu ekonomji cieszącym się największym wzięciem w wieku VIX-tym i XX-tym, to przekonamy się, jak niedostatecznie, jeżeli wogóle, liczono się i liczy z tym postulatem.

Biorąc człowieka, jako punkt wyjścia przy rozważaniu wszelkich kwestji społecznych, chrześcijaństwo zawsze podkreślało równą wartość każdej jednostki, obdarzonej duszą nieśmiertelną, dla której zbawienia Chrystus poniósł śmierć męczeńską.

---

[11]) Allgemeine Staatslehre (3 wyd. Berlin 1921) str. 108/109

Z tej równości podstawowej wyciąga się jednak odmienne wnioski, anżeli współczesna demokracja, oparta o zasadę formalnej równości prawnej wszystkich obywateli.

Nie zamyka się oczu na fakt istniejących między ludźmi różnic, przeciwnie, podkreśla się go ustawicznie.

Przed przeszło czterdziestu laty, uczynił to ponownie, zgodnie z odwieczną tradycją Leon XIII, w słynnej encyklice z dnia 15 maja 1891 Rerum Novarum, O kwestji robotniczej.

„Pierwszą zasadą, czytamy w niej, którą należy wysunąć, jest, że człowiek winien uznać tę konieczność natury, która sprawia, iż zupełna równość w społeczeństwie ludzkiem jest niemożliwa. Dążą wprawdzie do tego socjaliści, lecz próżną jest wszelka walka z naturą rzeczy. Zachodzą bowiem między ludźmi bardzo wielkie i bardzo liczne różnice naturalne, różnice w inteligencji, pilności, zdrowiu i siłach, a za temi różnicami już sama z siebie idzie różnorodność warunków życiowych. I to sprzyja zarówno jednostkowemu, jak powszechnemu dobru. Życie zbiorowe potrzebuje bowiem różnych uzdolnień i różnych talentów do swych zadań, a do podjęcia się ich skłaniają ludzi przedewszystkiem właściwe im różnice osobiste.[12])"

Z tej naturalnej nierówności, wyciąga jednak — i to od czasów najdawniejszych — nauka chrześcijańska odmienne konsekwencje, aniżeli świat starożytny, epoka Odrodzenia, lub różni współcześni zwolennicy nadczłowieka.

Zgodnie z pouczeniem Ewangelji „od każdego komu wiele dano, wiele się upominać będą[13])", głosi się już w okresie przed rokiem 313, jasno i bezwzględnie, że „im większą była suma godności i zaszczytów, tem większą będzie wymierzoną lichwa kar[14])", oraz „człowiek pospolity, pospolitymi związany został przykazaniami[15])".

W myśl stałej nauki chrześcijańskiej: „Stan wyższy rodzi więc przedewszystkiem obowiązki, w mniejszym daleko stopniu prawa. Przyjmuje się jako pewnik, że ściśle z nim łączy się wyższa świadomość i wyższy stopień woli, oraz rozumie

---

[12]) cytuję podług przekładu **Ks. J. Piwowarczyka** Encyklika Leona XIII. O kwestji robotniczej Rerum Novarum (Kraków 1931) str. 38/39.

[13]) Łuk XII. 48.

[14]) Św. Cyprjan Ad Donatum c. 13.

[15]) I. św. Klemens 40, 5.

znaczenie przykładu dla innych. Z biegiem czasu podkreśla się nadto coraz częściej i obowiązek większej wdzięczności osób stanu wyższego wobec Boga. Wdzięczność zaś tę mogą jedynie okazywać, przestrzegając sumiennie prawa boskiego i to nie według litery, która zabija, lecz ducha który ożywia. Z zasady wyższych obowiązków, wynika konsekwentnie zwiększenie odpowiedzialności w razie ich niewypełniania. Mamy tu źródło tej nauki, którą z biegiem wieków udało się kościołowi urzeczywistnić, zarówno w dziedzinie konfesjonału, jak i po części w średniowieczu, prawa, a którą ponownie przypomniano w nowym kodeksie prawa kanonicznego z r. 1917.[16])"

Uznając zatem równą godność ludzką, z którą łączy się daleko idące praktyczne konsekwencje, przyjmuje się równocześnie, jako objaw naturalny, zachodzące między ludźmi różnice, ale tylko i wyłącznie, o ile są one wynikiem potrzebnych i dla całości pożytecznych funkcji społecznych. Tylko te ostatnie uzasadniają i szczególne uprawnienia jednostek. Powinne być też ściśle w tych granicach utrzymane, jeżeli mają być otaczane sankcją moralną.

I tutaj mamy klucz do zrozumienia, ustosunkowania się katolicyzmu do współczesnych zagadnień społecznych, — tak ostro niejednokrotnie w ostatnich latach atakowanego, — z jednej strony, jako rewolucyjnego, z drugiej, jako konserwatywnego.

Zarzut radykalizmu nie jest nowym. Pojawiał się niejednokrotnie, kiedy kardynał Ketteler prowadził swą niezapomnianą akcję, a niemniej gdy Leon XIII stanowczo potępiał ujemne strony ustroju współczesnego, stwierdzając: „W ostatnim wieku zniszczono stare stowarzyszenia rękodzielników, nie dając im wzamian żadnej ochrony; urządzenia i prawa państwowe pozbawiono tradycyjnego wpływu religji; i tak robotnicy osamotnieni i bezbronni ujrzeli się z czasem wydanymi na łup nieludzkich panów i nieokiełzanej chciwości współzawodników. Zło powiększyła jeszcze lichwa żarłoczna, którą aczkol-

[16]) p. moje: „Społeczne Ideały Chrześcijaństwa w pierwszych wiekach" (Poznań 1929), str. 42/43; oraz „Zwiększenie odpowiedzialności karnej w prawie kanonicznem z powodu wyższej społecznej godności winowajcy" (Lwów Przegląd Teologiczny r. IX. z. 1, 1928).

wiek kościół już nieraz potępił w przeszłości[17], ludzie jednak chciwi i żądni zysku uprawiają w nowej postaci; dodać jeszcze należy — skupienie najmu pracy w rękach niewielu prawie ludzi, tak, że garść możnych i bogaczy nałożyła jarzmo prawie niewolnicze niezmiernej liczbie proletarjuszów.[18])"

Niemniej jasno wyraża się 15 maja r. ub. Pius XI: „Przy schyłku bowiem XIX-go wieku doszło wskutek nowego ukształtowania się stosunków gospodarczych i niesłychanego wzrostu przemysłu w wielu bardzo państwach do tego, że ludzkość jakby się na dwie podzieliła części, z których jedna, liczebnie niewielka, używała prawie wszystkich wygód, których w tak bogatej mierze dostarczają wynalazki nowoczesne; druga zaś, obejmująca wielką masę robotniczą cierpiącą pod jarzmem nieszczęsnego ubóstwa, daremnie usiłowała wyłamać się z ciasnoty ubogich swych stosunków. Z położeniem tem pogodzili się łatwo bardzo ci, którzy, opływając w dostatki, mniemali, że stosunki te są wypływem koniecznych praw gospodarczych i dlatego całą troskę o polepszenie bytu biednych, pragnęli złożyć jedynie na karb miłości bliźniego, jak gdyby ona pokryć musiała nadwyrężenie sprawiedliwości, przez pracodawców nietylko cierpliwie znoszone, lecz, niejednokrotnie nawet uświęcone.[19])"

O ile jednak zasady katolickie, wywoływały i wywołują zrozumiałe niezadowolenie w sferach uprzywilejowanych, które nie sympatyzują z uzależnianiem uprawnień od funkcji społecznych, to niemniej stanowczo odrzucają je i obozy radykalne.

Powodem takiego zachowania tych ostatnich, jest obok różnic w zapatrywaniach na cele jednostki i istotę społeczeństwa, przedewszystkiem rozbieżność co do dróg, jakie należy obrać, dążąc do nowego, odpowiadającego bardziej powszechnej potrzebie, unormowania stosunków.

---

[17]) p. moją pracę „Lichwa w nauce i prawie kościelnem etc." (Lwów 1926) i podaną tam literaturę; nadto Anton Orel Oeconomia perennis die Wirtschaftslehre der Menschheitsüberlieferung etc. Tom I. i II. (Moguncja, Mathias Grunewald Verlag).

[18]) Rer. Novarum str. 19/20.

[19]) Encyklika... O odnowieniu ustroju społecznego Quadragesimo Anno, przekład Ks. Bisk. Okoniewskiego (Warszawa 1931) str. 4/5.

Pragnąc lepszego jutra, katolicyzm zdaje sobie sprawę, że dlatego tylko, iż wiele urządzeń społecznych stało się nieodpowiedniemi, nie wolno domagać się bezwzględnego zniszczenia wszystkich i zastąpienia ich nowemi, o djametralnie odmiennym wyglądzie.

Uznaje on w pełni wartość kulturalnych zdobyczy wieków, stanowiących wynik krwawej pracy i poświęcenia, najlepszych w każdej epoce jednostek. Zachowanie i dalszy rozwój tego najistotniejszego bogactwa ludzkości, którego umniejszenie, musiałoby spowodować nie rozwój, ale cofanie się i barbaryzację społeczeństw, poważnie obecnie grożącą, stanowi jego istotną troskę.

O tym celu nigdy się nie zapomina, również rozważając problemy natury gospodarczej. W Quadragesimo Anno wyraźnie się go przypomina: „Wtedy bowiem dopiero ekonomja społeczna i ostoi się i cel swój osiągnie, jeśli wszyscy bez wyjątku dostąpią tych wszystkich dóbr. które uzyskać można z zasobów i z pomocą przyrody, techniką i organizacją życia społecznego. Dobra te w takiej winne istnieć ilości, żeby wystarczyły na opędzenie najpierwszych potrzeb i na cele uczciwe, oraz umożliwiły także ludziom uzyskanie owego życia kulturalnego, które rozumnie pojęte, życiu cnotliwemu nietylko nie przeszkadza, ale je wielce podnosi".[20])

Dla katolicyzmu zagadnienia gospodarcze nie stanowią przecież czegoś samodzielnego, a ich rozwiązanie celu głównego i ostatecznego.

Środki materjalne, których potrzeba jest niewątpliwa, są tylko narzędziem. potrzebnem do spełniania właściwych zadań w życiu indywidualnem i społecznem.

Nie można zatem dążąc do polepszenia stosunków, uwzględniać wyłącznie lub przedewszystkiem t. zw. wymagań produkcji i konsumcji. Trzeba pamiętać, że społeczeństwo jest organizacją o charakterze psychicznym.

W szczególnie trudnych chwilach, jak nas poucza cała historja, właśnie te elementy natury niematerjalnej, odgrywają zawsze rolę decydującą.

Możemy wprawdzie nie bez słuszności utrzymywać, że

[20]) str. 48/49.

względy ekonomiczne spowodowały w dużej mierze n. p. wybuch wojny światowej, ale jest to prawdą tylko, jeżeli mowa o pewnych grupach, wywierających w danej chwili wpływ decydujący na ten, czy ów rząd. Żeby jednak ogół obywateli i to bez względu na stopień wykształcenia, skłonić do chwycenia za broń, wzbudzić w nich chęć do najwyższego poświęcenia i zaparcia się siebie, wysuwały wszystkie rządy bez wyjątku hasła natury idealnej, wiedząc, że gospodarcze nie odniosłyby pożądanego skutku. Ale co najciekawsze, że nawet i kierunki hołdujące ściśle materjalistycznemu światopoglądowi, uparcie obwieszczające swój zmysł ściśle realny, oczyszczony z wszelkich „mrzonek" idealistycznych, w praktyce odbiegają zbyt często od logicznie z tych przesłanek wynikającego zachowania się i postępowania. Możemy stale stwierdzać, że n. p. socjalizm marksowski, uznający w teorji supremację czyników ekonomicznych, w praktyce stara się ustalać stosunki, zgodnie z hasłami abstrakcyjnemi, niejednokrotnie przechodząc do porządku dziennego nad jasnemi i niewątpliwemi prawami i doświadczeniami gospodarczemi.

I tutaj musimy podkreślić, że wychodząc z założeń idealizmu uniwersalnego, kierunek katolicki stara się w wyższej może mierze realnie oceniać potrzeby życia praktycznego, uwzględniając w każdym szczególe zarówno jednostkę, jak i społeczeństwo.

Pomyślniejsze ukształtowanie stosunków społecznych jest przecież nie do pomyślenia, jeżeli nie zapewni się jednostkom pełnej możności rozwoju, oprócz zapewnienia koniecznych warunków bytu materjalnego.

Społeczeństwo składa się z jednostek, na których ciążą wynikające z współżycia obowiązki, ale które posiadają i stałe, nie mogące być naruszanemi, nigdy nieprzedawnione prawa.

Przysługuje im bezwzględna ochrona godności osobistej, należy im zapewnić możliwie szeroką sferę wolności, umożliwiającą inicjatywę indywidualną, bez której niema postępu i rozwoju kulturalnego. Z tego też powodu katolicyzm stale i wszędzie przeciwstawia się idei wszechmocy państwa, jako szkodliwej zarówno dla jednostek, jak i społeczeństwa.

Leon XIII, a ostatnio Pius XI niejednokrotnie ten temat po-

ruszali. Pierwszy m. i. wywodził: „Prawo wymaga, żeby ani jednostka, ani rodzina nie była pochłaniana przez państwo. Jest więc rzeczą słuszną, by i jednostka i rodzina miała swobodę działania, jak długo nie zagraża dobru powszechnemu, lub nie wyrządza krzywdy bliźniemu. Niemniej obowiązkiem rządów jest czuwać nad społeczeństwem i nad jego częściami składowemi. Nad społeczeństwem, albowiem natura powierzyła je staraniom zwierzchniej władzy do tego stopnia, że troska o dobro powszechne nietylko prawem najwyższem jest dla władzy, ale także jej źródłem i celem; a zaś nad częściami składowemi społeczeństwa, albowiem odpowiednio do prawa natury rząd powinien mieć na oku nie interes osób rządy sprawujących, ale dobro tych, którzy mu są poddani".[21])

Do tego trzeba dodać, że granicę samodzielności władzy państwowej i państwa, stanowi wśród wszelkich okoliczności nienaruszalne prawo boskie i naturalne.

Żądanie przestrzegania tych granic, którym za czasów Rewolucji francuskiej[22]) i w pierwszej połowie wieku XIX-go poświęcano jeszcze sporo uwagi[23]), uchodziło w epoce Leona XIII. za starzyznę, niegodną zainteresowania.

Zarówno w nauce, jak i praktyce zapanował niepodzielnie dogmat o wszechmocy państwa, znajdujący obecnie swój skrajny wyraz w bolszewizmie i faszyzmie.

W ostatnich dopiero latach daje się ponownie zauważyć w teorji nauk społecznych, wzrost przeświadczenia, o potrzebie stałych, wyjętych z pod kompetencji zmiennych nastrojów ustawodawcy, zasad. Tę konieczność zaczyna rozumieć, nie zdając sobie może często sprawy z drogi, jaką należy obrać, także i opinja publiczna, zmęczona płynnością i niepewnością wszelkich urządzeń i stosunków społecznych.

Wielcy znawcy prawa publicznego i istotnych potrzeb społeczeństwa i państwa, jak Hauriou, Duguit, Le Fur, H. M. Barnes i inni, wykazując szkody wynikające z istniejącego stanu

[21]) Rer. Nov. str. 61/62; p. t. encykliki De civitatum constitutione Christiana Immortali Dei z 1. listopada 1885, oraz De libertate humana, Libertas z 20 czerwca 1888.

[22]) Deklaracja praw człowieka z r. 1789.

[23]) p. n. p. słynne **W. v. Humboldta** Grenzen der Wirksamkeit des Staates.

rzeczy, odwracają się jasno i świadomie od pojęcia wszechmocy państwa, które w praktyce grozi wyraźnie jego zniszczeniem.

Charmont poświęcił powrotowi do prawa natury, t. zn. stałych zasad, stanowiących kręgosłup życia społecznego, ciekawą książkę,[24]) inni jak Bellet,[25]) Cruet,[26]) Connson,[27]) i. i., omawiają badając istotę prawa, jego stosunek do życia, faktyczne granice władzy i możności ustawodawcy, różne strony tego problemu.

Przytaczam tutaj z rozmysłu autorów nie należących do kierunku katolickiego, których doświadczenia ostatnich dziesięcioleci doprowadzają powoli do twierdzeń, stanowiących starą podstawę nauki chrześcijańskiej.

Zasada godności ludzkiej i możności rozwoju indywidualnego, z równoczesnem uwzględnianiem potrzeb ogólnych, dyktują ujęcie instytucji własności.

Zgodnie z tradycją i ponownem jej formułowaniem przez Leona XIII-go, Pius XI oświadczył: „że prawo własności prywatnej przez naturę, czyli przez samego Stwórcę ludziom jest dane, na pożytek z jednej strony jednostek i ich rodzin, z drugiej zaś strony, aby zapomocą tej instytucji owe dobra materjalne, które Stwórca dla całej rodziny ludzkiej przeznaczył, temu ich celowi rzeczywiście służyły. Wszystkie te cele można osiągnąć jedynie przestrzegając pewnego i określonego porządku“.[28])

Poprzednio już Leon XIII, powołując się na św. Tomasza z Akwinu podnosił: „Główna zasada tej nauki polega na tem, że czem innem jest słuszne posiadanie bogactw, a czem innem jest słuszne używanie bogactw. Posiadanie bogactw prywatnych jest prawem człowieka... naturalnem, a korzystanie z tego prawa dla człowieka żyjącego wśród społeczeństwa, jest nietylko dozwolonem, ale także koniecznem... Jeżeli zaś się pytamy jak należy używać bogactw, kościół bez wahania odpowiada: Pod tym względem człowiek nie powinien rzeczy

---

[24]) La renaissance du droit naturel (2 wyd. Paryż 1927 r.).

[25]) Le mépris des lois et ses consequences sociales (Paryż E. Flammarion).

[26]) La vie du droit et l'impuissance des lois (Paryż 6. wyd.).

[27]) La civilisation, action de la science sur la loi (Paryż 1929).

[28]) Quadr. Anno str. 28/29.

zewnętrznych uważać za własne, lecz za wspólne, mianowicie, ażeby łatwiej z nich udzielał innym będącym w potrzebie".[29])

Zastanawiając się nad własnością, jako funkcją społeczną, uznaje się więc prawo do indywidualnego posiadania, określa je jako prawo naturalne, uważając, że bez własności indywidualnej, grozi jednostkom zabijająca wszelki postęp i pełnię życia niewola.

Z drugiej jednak strony własność prywatna, w postaci nowoczesnego kapitalizmu, skupiającego w stosunkowo niewielu rękach możność dysponowania zasobami świata, zostaje poddaną druzgoczącej krytyce, ponieważ w konsekwencji powoduje dla szerokiego ogółu analogicznie ujemne skutki, jak komunizm.

Jest przecież rzeczą zupełnie obojętną, czy jednostka zostaje zepchniętą do roli bezwłasnowolnego narzędzia, powiedzmy bydła roboczego, przez komunistyczny kapitalizm państwowy, czy t. zw. kapitalizm prywatny, w postaci, jaką przybrał w ostatnich dziesiątkach lat.

Już w pierwszej swojej encyklice Ubi arcano z dnia 23-go grudnia 1922 zajmował się tym problemem Pius XI-ty, a ostatnio znowu go omawia 15-go maja ub. roku: „Dwóch zatem skrajności, w które popaść można, należy pilnie unikać. Jak bowiem zaprzeczeniem, lub zbytniem osłabieniem społecznego i publicznego prawa własności wpada się z konieczności w t. zw. indywidualizm, albo zbliża się do niego, tak odrzuceniem lub wyjałowieniem prywatnego i indywidualnego charakteru tego prawa dojdzie się niechybnie do kollektywizmu, lub przynajmniej do podobnych mu teorji. Jeśli się o tem nie pamięta, wejdzie się na pochyłą drogę i osiądzie w końcu na mieliźnie moralnego, prawnego i społecznego modernizmu".[30])

Przed obu skrajnościami trzeba zatem ludzkość chronić, zarówno drogą propagandy moralnej i uświadomienia, jak i przez stwarzanie odpowiednich instytucyj ochronnych. Leży to w powszechnym interesie, wymaga wspólnego wysiłku zarówno warstw posiadających, jak i nieposiadających.

To szczególne podkreślanie potrzeby wspólnego wysiłku, zrozumienie, że wszelkie bolączki społeczne mogą zostać na-

[29]) Rer. Nov. str. 47.

[30]) Quadr. Anno str. 29.

prawdę usunięte tylko pracą ogółu zainteresowanych, odróżnia kierunek katolicki od tych, których przedstawiciele sądzą, że starania w tym kierunku są wyłącznie obowiązkiem i zadaniem państwa, teoretycznie wszechmogącego.

Zresztą i doświadczenie historyczne przemawia raczej za pierwszym poglądem. Wiemy, że przy bezczynności, lub obojętności zainteresowanych dla spraw ogólnych, ograniczaniu się członków społeczeństwa do spraw osobistych, rozwiązywanie wszelkich problemów społecznych i gospodarczych, napotyka na nieprzezwyciężone trudności.

Tę stronę naszego zagadnienia, nastręczającą w praktyce wiele i zrozumiałych trudności, stara się jak wiadomo ująć t. zw. solidaryzm, którym szczegółowiej w tej chwili, z powodu braku czasu zająć się nie możemy. Nie jest to zresztą i koniecznem, wobec istnienia wyczerpującej książki Prof. Caro p. t. Solidaryzm,[31]) w której czytelnik znajdzie również niezwykle skrzętnie i wyczerpująco zestawioną bibljografję tego przedmiotu.

Walka o nowy ustrój wymaga jednak, obok świadomości i woli, także organizacji. Od drugiej połowy XIX-go wieku gorąco się popiera tworzenie związków zawodowych, zarówno oddzielnych pracodawców i pracobiorców, jak i mieszanych, łączących obydwie te kategorje.

Leon XIII i jego następcy, a przedtem już n. p. kardynał Ketteler byli zawsze ich zwolennikami i rzecznikami. Parę lat temu Congregatio Concilii wydała specjalną dla nich instrukcję,[32]) odpowiadając na wątpliwości biskupa Liénarta.

Podnosząc stanowczo znaczenie wysiłku interesowanych, jako nieodzownego warunku poprawy, bynajmniej jednak nie lekceważy się roli państwa, tego najważniego organu życia społecznego.

Rozumie się w zupełności, że ciążą na nim ważne obowiązki. Odrzuca się teorje odmawiające mu prawa ingerencji w sprawach społecznych i gospodarczych, podobnie jak i drugą skrajność, — jego obarczanie bezpośredniem kierownictwem wszelkich dziedzin życia, czemu oczywiście sprostać nie może.

Fachowa praca i inicjatywa indywidualna,

---

[31]) Lwów 1931 str. 423, z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej.

[32]) 5 czerwca 1929 r.

o r a z o r g a n i z a c j i s p o ł e c z n y c h, musi iść w parze z wysiłkami rządów. Ale jest to tylko możliwem, w razie istnienia wzajemnej świadomości własnych możności, p o c z u c i a o d p o w i e d z i a l n o ś c i, b ę d ą c e g o w y n i k i e m o d p o w i e d n i e g o s t a n u m o r a l n e g o, oraz przestrzegania zasad prawa naturalnego, w którem streszcza się wielowiekowe doświadczenie potrzeb, społecznego współżycia ludzi.

Omawiając uprawnienia i rolę państwa w dziedzinie gospodarczej Pius XI zaznacza: „że w używaniu własności ludzie uwzględniać winni nietylko swoją własną korzyść, ale także dobro powszechne, wynika jak wspomnieliśmy już z charakteru własności i n d y w i d u a l n e g o i z a r a z e m s p o ł e c z n e g o. Określenie zaś tych obowiązków, jeśli okaże się potrzebnem, i w prawie przyrodzonem nie jest zawarte, j e s t r z e c z ą r z ą d ó w. Dlatego władza świecka może ze względu na prawdziwą potrzebę dobra ogólnego, dokładniejsze w świetle prawa przyrodzonego i bożego w y d a ć z a r z ą d z e n i a, c o p o s i a d a j ą c y m w u ż y w a n i u d ó b r d o z w o l o n o, a c z e g o n i e d o z w o l o n o... Uczy nas zresztą historja, że jak inne pierwiastki życia społecznego, tak samo i własność prywatna nie jest niezmienną... O c z y w i s t ą j e s t r z e c z ą, ż e p a ń s t w u n i e w o l n o p o s t ę p o w a ć w e d ł u g s w e g o w i d z i m i s i ę. Przyrodzone bowiem prawo do własności prywatnej i do przekazywania jej w spadku, winno zawsze pozostać nietknięte i nienaruszone, ponieważ państwo go usunąć nie może... Dlatego mądrze bardzo papież (Leon XIII) już oświadczył, że nie wolno państwu wyniszczać majątków prywatnych nadmierną ilością świadczeń i podatków... Państwo... dostrajając własność prywatną do potrzeb ogółu nie wyświadcza posiadaczom prywatnym przysługi wrogiej, lecz przyjazną. Tym bowiem sposobem zabiega skutecznie, aby własność prywatna... nie doprowadziła do stosunków nieznośnych i sobie temsamem grobu nie wykopała“.[33])

Z tak pojętą własnością łączy się ściśle sprawa rozdziału dochodów.

Praca i kapitał odpowiednio unormowane mogą spełniać rolę pożyteczną, a i c h w s p ó ł p r a c a j e s t s p o ł e c z n i e n i e o d z o w n ą.

---

[33]) Quadr. Anno str. 31/33.

Praca jednak nie może być traktowaną jako towar, wyłącznie pod kątem widzenia popytu i podaży, lecz winna zapewniać obok życia fizycznego i udział w życiu kulturalnem. Chrześcijaństwo uważało zawsze pracę za obowiązek i to obowiązek bezwzględny, a walka z wszelkim wyzyskiem i lichwą, która w dziejach kościoła odgrywała tak doniosłą rolę, miała swój powód, obok motywów wypływających z przykazania miłości bliźniego, także i w pragnieniu uniemożliwienia istnienia warstwy żyjącej bez własnej pracy, kosztem pracy cudzej.

Potępianie aspołecznych, czysto egoistycznych uroszczeń kapitalizmu współczesnego spowodowało jednak rzecz ciekawa, z zapoznaniem doświadczeń lat ostatnich, poważne ataki przeciw gospodarczo społecznym tendencjom katolicyzmu. Zarzuca się mu, że wskutek swej krytyki przyczynia się do wzrostu bolszewizmu, nie uznaje własności i t. p.

Możemy na to powiedzieć, że tego rodzaju zarzuty, które nie uwzględniają z reguły, równoczesnego odrzucania i niesłusznych uroszczeń pracy, powstałych zresztą jako naturalna reakcja przeciw zachowaniu się kapitalizmu, grzeszą zwykle niedostateczną znajomością całokształtu zasad nauki katolickiej.

Bezwątpienia pojęcie własności prawa rzymskiego, zapewniającego właścicielowi swobodne używanie i nadużywanie swej rzeczy, nie jest do pogodzenia z chrześcijańskiem, pojmującem odmiennie jej istotę. Jest ono jednak równie odległe od pierwszego, jak i komunizmu.

Własność nietylko zostaje zachowaną, ale co więcej uważa się jej udostępnienie szerokim masom, że się tak wyrażę jej spopularyzowanie, za rzecz konieczną. Dopuszczenie pracowników do współwłasności w przedsiębiorstwach, udostępnienie robotnikom rolnym zdobycia własnego gruntu,[34]) uchodzi za rzecz jak najbardziej pożądaną.

Mimochodem tylko wspomnę, że w ostatniej sprawie, gdy nadarza się odpowiednia sposobność, Stolica Apostolska nie ogranicza się do słów.

W artykule 24. p. 5. zawartego w r. 1925 konkordatu z Polską, zgodzono się na oddanie na cele reformy rolnej, po cenach ustawowych, nadwyżki ziemi, posiadanej przez osoby prawne

---

[34]) Quadr. Anno str. 40.

kościelne, a to: „aby polepszyć gospodarcze i społeczne położenie ludności rolniczej i aby wzmóc tembardziej pokój chrześcijański w kraju“.

Uwagi nasze o społeczno-gospodarczych tendencjach katolicyzmu muszą niestety, w referacie niniejszym pozostać sumaryczne.

Mogliśmy tylko wskazać pobieżnie na pewne, najistotniejsze problemy, które pozwalają orjentować się w założeniach i istocie nauki katolickiej, w odróżnieniu od innych kierunków.

Zdaję sobie sprawę, że niemożność dokładniejszego omówienia n. p. istoty prawa boskiego i naturalnego, ściśle z niemi związanych pojęć sprawiedliwości, granic uprawnień jednostki i państwa, może spowodować niejedną wątpliwość, dla której wyjaśnienia i usunięcia koniecznem jest zapoznanie się z fachową literaturą.[35])

Reasumując nasze wywody, możemy stwierdzić, że tendencje katolickie znamionuje:

1) usiłowanie równomiernego uwzględniania wszystkich dziedzin życia gospodarczego i społecznego, które pozostając ze sobą w ścisłym związku, nie znoszą częściowych, w skutkach chaotycznych rozwiązań;

2) stanowcze przeciwstawianie się zarówno kapitalizmowi prywatnemu, jak i państwowemu, ponieważ podporządkowują one względom ściśle materjalnym wszelkie inne, wywłaszczając jednostkę z jej praw naturalnych i wolnościowych, bez których niema życia kulturalnego i rozwoju duchowego, stanowiących istotny kręgosłup społeczeństw;

3) zrozumienie, że istnienie, znaczenie i rozwój społeczeństw jest wynikiem pracy i usiłowań jednostek, stowarzyszeń wszelkiego rodzaju i państwa. Wzajemny stosunek i zakres praw i obowiązków, nie może oczywiście zostać raz na zawsze ustalony. Podlega on zmianom. Niezależnie jednak od różnic ustrojowych, zależnych od czasów i szczególnych warunków, samodzielne, chociaż skoordynowane działanie tych elementów, stwarza dopiero warunki pomyślnego bytu;

4) położenie szczególnego nacisku na obowiązki i odpowiedzialność, zwiększające się w miarę wyższego stopnia wy

---

[35]) p. n. p. moje Chrześcijańskie postulaty prawne (Przegląd Powszechny, Kraków, kwiecień 1932 str. 20—47 i wskazaną tam literaturę.

kształcenia, czy stanowiska społecznego, przyczem to ostatnie warunkują tylko pożyteczne funkcje społeczne;

5) bezwzględne dążenie do zachowania własności prywatnej, pragnienie jej popularyzacji, ale własności świadomej obowiązków społecznych, a nie anarchicznej, opartej na pojęciach prawa rzymskiego;

6) przekonanie, że życie bez pracy t. zn. bez spełniania czynności pożytecznych dla ogółu, jako niezgodne z etyką, powinno ustać. Praca, obojętnie czy fizyczna, czy umysłowa, jest powszechnym obowiązkiem, od którego zwalnia tylko fizyczna niezdolność;

7) a wreszcie, że w całokształcie życia społecznego muszą znaleźć właściwy wyraz zasady prawa boskiego i naturalnego, które są wyjęte z pod zmiennej woli, nastrojów i fantazji ustawodawcy.

Prof. Dr. HENRYK KOROWICZ.

Międzynarodowa konferencja gospodarcza w Berlinie.[1])

Wrażenia i refleksje.

Kryzys światowy i wynikające z niego perturbacje życia gospodarczego narodów, były już przedmiotem licznych oficjalnych konferencyj międzynarodowych jawnych i poufnych, które jednakowoż nie doprowadziły do żadnego pozytywnego rezultatu, przeciwnie ujawniły głęboką przepaść między narodami, których interesy coraz trudniej dają się uzgodnić i zharmonizować ku ogólnemu pożytkowi ludzkości. Koferencje międzynarodowe kończyły się, jak i inne liczne konferencje gospodarcze, zwoływane po ukończeniu wojny światowej do różnych miast europejskich zaleceniami i stwierdzeniami stanu faktycznego, samego przedmiotu konferencyj niemal nie tknęły, a to dlatego, bo połączone to było z koniecznością ustępstw wzajemnych, na które nikt zgodzić się nie chciał, a od których zręcznie się uchylano.

Konferencja berlińska była nieoficjalną, została zwołaną z inicjatywy Berliner Tageblattu, które wychodziło z założenia, że ponieważ wszelkie konferenje oficjalne nie dały pożądanych wyników, należy próbować, czy tego rodzaju zjazd nieoficjalny nie wyda lepszych owoców, Otóż już zgóry muszę zaznaczyć, że wyniki tej konferencji są identyczne z wynikami dotychczasowych konferencyj oficjalnych, to znaczy nikłe.

Jej wadą było, że pracy swej nie skonkretyzowała, nie skupiła na specjalnych zagadnieniach, lecz zajęła się problemami ogólnem szeroko zakreślonemi i zakończyła także ogólnikową rezolucją za-

---

[1]) Odczyt wygłoszony dn. 19. maja 1932 w Polskiem Tow. Ekonomicznem we Lwowie.

wierającą zalecenia, które wskutek swego charakteru muszą pozostać teorją.

I na przyszłość konferencje międzynarodowe będą skuteczne, gdy przedmiotem ich obrad będzie jedno lub tylko nieliczne sprecyzowane zagadnienia, w współczesnej bowiem strukturze gospodarczej i politycznej świata, nacechowanej nieufnością i niedowierzaniem nie miejsce na rozwiązanie za jednym zamachem wszystkich problemów, składających się na niedomagania, zwane kryzysem.

W szczególności konferencja wzięła pod obrady trzy główne tematy a mianowicie: 1) międzynarodowy obrót kapitałów, towarów i usług, 2) nowe drogi polityki handlowej i 3) technikę handlu światowego

Celem zjazdu było ustalenie nowych dróg dla rozwiązania wymienionych problemów, ponieważ obecne środki polityki ekonomicznej, a więc prohibicja występująca w najróżnorodniejszej formie, jak reglamentacje dewizowe, systemy kontyngentów, i preferencyj, a przedewszystkiem wysokie mury celne są niewątpliwie tak dla gospodarstwa narodowego jak i światowego szkodliwe, a praktykowane nadal muszą, jak podnoszono, doprowadzić do konfliktów, zagrażających ludzkości i jej cywilizacji. W obradach, mających rozwiązać tak wielkie zagadnienia wzięli udział tak teoretycy, jak i praktycy z wielu krajów. W szczególności zjawili się z Francji prof. Sorbony Gaston Jèze, pełnomocnik generalny europejskiej Unji celnej w Paryżu Coquet, oraz przedstawiciel północno-francuskiego przemysłu Dubrulle, z Angji profesor Uniwesytetu londyńskiego Robins i naczelny redaktor Financial News Hobson oraz sekretarz międzynarodowego związku spółdzielczego May, z Ameryki Prezydent Banku Inwestement Corporation Stix Wassermann z Filadelfji, z Belgji prof. Uniwersytetu w Bruksellі Leener, z Węgier b. Min. Szterenyi i dyrektor Kresz, z Austrji prof. Mises i generalny dyrektor Ski Akc. Meinl Schechner, z Rosji prof. Bessanoff, z Polski, prof. Lipiński z Warszawy, docent Zweig z Krakowa i ja, z Włoch Tagliacarni, z Niemiec wybitni teoretycy i praktycy, jak prof. Bonn, Eulenburg, Helander, Prion, Lederer Brandt, Bernhardt Hahn, Marschak z różnych Uniwersytetów i wyższych szkół handlowych, a następnie Fürstenberg z Berliner Handelsgesellschaft, Kahn i Nawratzki znani z publikacyj z dzie-

dziny populacjonistyki, Tchirschky, tajny radca Demuth, Grottkopp i wiele innych osobistości, znanych z teorji i praktyki.

Obok tematów głównych były i poboczne, jak zagadnienia ludnościowe poruszone przez publicystów Kahna i i Nawratzkiego, stwierdzających tendencje do zmniejszenia się naturalnego przyrostu ludności w Niemczech i konieczność inwestycyj u sąsiadów, a więc i w Polsce, wobec przeinwestowania przemysłu niemieckiego w stosunku do zaludnienia.

Wszystkie tematy główne obejmowały problem długów politycznych. Stwierdzono zgodnie przewagę sił politycznych, działających w współczesnem życiu gospodarczem, a konkretnie potępiono zgodnym chórem długi polityczne, których zniesienie uważano za początek uzdrowienia stosunków europejskich. Jako rzecznicy anulowania reparacyj, występowali w pierwszym rzędzie Francuzi, co jest znamienne, a w szczególności Prof. Jèze. Jéze przypisuje zachwianie równowagi gospodarczej, długom politycznym, które muszą być zniesione, na co Francuzi, którzy pozbyli się już w tym przedmiocie zdaniem jego iluzyj, natychmiast się zgodzą pod warunkiem, że Niemcy zagwarantują im bezpieczeństwo. Przepraszał niejako za wysokość tych długów, zaznaczając bardzo ciekawie, że winę tego ponoszą ekonomiści niemieccy, którzy w 1915 roku eskontując zwycięstwo mocarstw centralnych obliczyli za wysoko możliwości płatnicze strony pokonanej. Obliczenie to przejęli następnie zwycięscy aljanci, zastosowawszy je w stosunku do Niemiec. Zniesienie reparacyj, konkludował Jèze, jest równoznaczne z rozwiązaniem kryzysu światowego, Na te, jak s ię wydawało, szczere wywody, otrzymał Jèze odpowiedź ze strony chwilowego przewodniczącego dość mocną, odpowiedź, która musiała każdego zastanowić i zmusić do refleksyj, a mianowicie, zaznaczył, tajny radca Demuth, że trudno od Niemiec domagać się gwarancyj, bo nie wiedziałyby jak to uczynić, a pozatem Niemcy wypełniły wszystkie warunki, wynikające z Traktatu wersalskiego i innych później przyjętych zobowiązań.

Pragnąłbym wyjaśnić, że przez długi polityczne, rozumie się tak reparacje, jak i długi międzysojusznicze, a słyszałem także głosy, zaliczające do długów politycznych w szerszem znaczeniu, także długi, które zaciągnięte zostały w Ameryce, dla usprawienia gospodarki w tym celu, aby móc płacić reparacje towarami, których Ameryka, jak zresztą i Francja nie przyjęły, trzymając je

zdala od swych rynków za pośrednictwem wysokich murów celnych. Pojęcie długów politycznych, jak z tego widzimy, staje się rozciągliwe.

O ile z punktu widzenia gospodarczego, załatwienie kwestji reparacyj leży niewątpliwie w interesie gospodarki europejskiej, o tyle my z polskiego stanowiska musimy do tego zagadnienia podchodzić bardzo ostrożnie, nam bowiem nie jest obojętne, w jaki sposób ta rzecz będzie rozwiązana; jakkolwiek materjalnie, ona nas prawie nie tanguje, to w każdym razie musimy się tu zachować z wielką rezerwą, ponieważ nie może być nam obojętne, stworzenie lekkomyślnych precedensów, naruszających traktat wersalski i to w dodatku bez ewentualnych konkretnych gwarancyj politycznych.

Przechodząc do części ekonomicznej konferencji zaznaczyć muszę, że wszyscy prawie prelegenci z wyraźnym jednym wyjątkiem, zgodnym chórem domagali się powrotu do wolnego handlu. Dziwna rzecz, zanikł wolny handel, którego w całej pełni zresztą nigdy nie było, wszystkie państwa przeszły do protekcji celnej o charakterze prohibicyjnym, a tu naraz zastępcy licznych krajów, domagają się powrotu do wolnego handlu, przyczem wcale nie określono, jak daleko ten wolny handel ma sięgać. Takie niesprecyzowane stanowisko, które znalazło swój wyraz w rezolucji, nadało konferencji piętno nieszczerości, z czego zresztą powszechnie zdawano sobie sprawę. Referenci z jednych państw domagali się od innych państw zniesienia murów celnych, od czego uzależniali ich zniesienie u siebie. Prof. Robins wywodził: Anglja zmieniła swą politykę celną, ponieważ musiała się dostosować do ogólnie panującej tendencji i powróci wraz z innemi krajami do gospodarki opartej na wolności handlowej. — W kraju zatem rozumie wymieniony prohibicję, potępia na zagr. konferencji. Tak samo argumentował Prof. Leener twierdząc, że Belgja cośkolwiek odstąpiła od wolności handlowej, do której powróci, gdy inne kraje to uczynią. Belgja z swemi kolonjami, małym rynkiem i nastawieniem na handel tranzytowy, wogóle nie miała moim zdaniem potrzeby zmiany polityki celnej, a jednak to uczyniła w imię chyba solidarności międzynarodowej, pod tym bowiem względem „solidarność“ jest bezwątpienia zdumiewająca. Zdaje mi się, że nema rozsądnego człowieka, któryby nie widział niebezpieczeństwa w o becnych murach celnych, choćby jak ja należał do umiarkowanych protekcjonistów.

Co innego bowiem jest uzasadniona historycznie protekcja celna, a co innego nonsensowne mury mające charakter raczej broni politycznej, aniżeli gospodarczej; lecz z drugiej strony każdy przyzna, że takiemi argumentami nie skruszy się murów celnych i nie złamie się ducha skrajnego prohibicjonizmu.

W ciekawych swych przemówieniach doskonale ujętych, wskazywali prelegenci na konieczność powrotu do międzynarodowego podziału pracy, jak gdyby taki podział w praktyce, kiedykolwiek istniał, jak gdyby nie był on tylko teorją bardzo ładnie sformułowaną przez Smitha i Ricarda, lecz przecież tylko teorją. Mówcy państw przem. jak Anglji, Niemiec i Belgji wychodząc z założenia międzynarodowego podziału pracy, pomstowali na przemysły utworzone w krajach agrarnych, ponieważ uprzemysłowienie tych krajów zmniejsza rynki zbytu, krajów wysoce uprzemysłowionych, które ze swej strony, muszą mimo to importować surowce i środki żywności. Jest to z gruntu błędne! Rzekome uzupełnianie się krajów zróżniczkowanych pod względem produkcji, wydaje mi się bajką stworzoną dla głów państw, w celu wygłoszenia jej z okazji toastów. Słyszymy wtedy: „Między nami niema sprzecznych interesów, nasze kraje uzupełniają się i dlatego niema żadnej przeszkody do trwałej przyjaźni".

Czas byłby, aby tę bajkę wyrzucić poza nawias języka dyplomatycznego, co przyczyni się tylko do jaśniejszego a przedewszystkiem zgodnego z prawdą traktowania tego zjawiska. Prawdą zaś jest, że kraje agrarne wcale się nie uzupełniają z krajami przemysłowemi, że pierwsze, jako biedne nie są dobrymi odbiorcami drugich, i że przeciwnie kraje przemysłowe nawzajem od siebie kupują w jak największych ilościach a to dzięki sile konsumcyjnej ludności, wzbogaconej z powodu uprzemysłowienia kraju, a dalej dzięki wymianie dóbr na podstawie specjalizacji, czego dowodem, stosunki wymienne angielsko-niemieckie. Kraje przemysłowe nie chcą się pogodzić z faktem powstawania przemysłu w dotychczasowych krajach agrarnych, uważając, że kraje te, powinny być wyłącznie odbiorcami ich produktów przemysłowych. Tu leży błąd zasadniczy, który mojem zdaniem, utrudniać będzie wszelkie porozumienia, jak długo nie nastąpi zmiana tego sposobu myślenia.

Przeciw teorji powszechnie głoszonej, jakoby zanik obrotu kapitałowego był następstwem zmniejszenia się obrotu towarowego, mającej niejako potwierdzić istniejący automatyzm w mechaniźmie

obrotów międzynarodowych, wystąpił słusznie i trafnie, uzdolniony docent Unwersytetu w Heidelbergu Marschak, którego wywody tezę tę moim zdaniem z powodzeniem zbijały. Wywody Marschaka idą w następującym kierunku: Obrót towarowy nie ustanie nawet wtedy, gdy ustanie obrót kapitałowy. Rynek kapitałowy zna tylko wysokość odsetek i pewność lokat; gdy czynniki te zostają geograficznie wyrównane, ustaje ruch kapitałowy. Natomiast odbywa się obrót towarowy między równie uprzemysłowionemi krajami, ponieważ w obrocie towarowym uwydatniają się nietylko ilości, lecz także jakości. Uprzemysłowienie niweluje różnice budżetowe miljonów gospodarstw prywatnych, w szczególności różnice zwyczajów konsumcyjnych, oraz zdolności i możności oszczędzania. To z czasem prowadzi do zahamowania obrotów kapitałowych, co wcale nie wywołuje ustania obrotów towarowych. Tylko różnice bogactw naturalnych, działają niezależnie od zniwelowania różnic kapitałowych. Zdaniem Marschaka w ostatniem pięcioleciu przed współczesnym kryzysem wynosił stosunek rocznego salda międzynarodowego długoterminowego zadłużenia do rocznego przyrostu kapitału. do rocznego światowego eksportu towarowego, oraz do produkcji światowej; — jak 1:8:15:100. — Wartość zatem inwestycyjnych kapitałów jest o połowę niemal mniejsza, aniżeli wartość towarów eksportowych. Następnie tylko ósma część tych inwestycyj, odbywa się przy pomocy obcego kapitału. Z powodu braku zaufania w czasie powojennym, przestał działać mechanizm obrotów międzynarodowych, a jego naprawa ma rzekomo nastąpić samoczynnie po powrocie do niczem nieograniczonej wymiany międzynarodowej. Otóż niestety mechanizm handlu światowego nie jest „automatem“, który zakładałby z konieczności istnienie pewnych elementów sztywnych. Tymczasem mechanizm handlu światowego nie jest sztywny, jest nietylko elastyczny, lecz nawskroś rozciągliwy.

Tak tedy nie można propagować skrajnego wolnego handlu na podstawie automatyzmu, wynikającego z praw ekonomicznych, bo wszakże nawet najgorętszy zwolennik tych praw uznać musi, zgodnie z teorją, że prawa ekonomiczne są to twierdzenia, że w ściśle określonych warunkach objawią się tendencje dające się przewidzieć. Jeżeli zatem zmieniają się warunki, to temsamem zmienić się musi działanie praw. Inne objawiają się tendencje w gospodarce wolnokonkurencyjnej, inne zaś w gospodarce związanej.

Automatyzmem obrotów międzynarodowych zatem, nie wytrzymujących krytyki, nie można walczyć przeciw nierozsądnym formom wymiany międzynarodowej, a zresztą jest to niepotrzebne, ponieważ wystarczy brakowi rozsądku przeciwstawić rozum i nie trzeba się uciekać, aż do arsenału Ricarda po skomplikowane argumenty. Zresztą odnosiło się wrażenie, że jedni koniecznie chcieli drugich przekonać o konieczności zniesienia prohibicji, której istnienie każdy innym przepisywał. Na bardzo szczerem, lecz nieco naiwnem stanowisku stanął bankier Stix Wassermann, który zwrócił uwagę na powszechny spadek konsumcji i na interes, jaki Ameryka ma w powrocie Europy do normalnych stosunków, bo wtedy ta ostatnia, będzie lepszym odbiorcą amerykańskich towarów. Amerykanin ten nie uważał nawet za potrzebne zająć się amerykańską taryfą celną jedną z najwyższych na świecie, nie zastanawiał się wcale nad tem, że jego ojczyzna, jako kraj wierzycielski musi raczej przyjmować europejskie towary, jako zapłatę długów i procentów.

Ciekawie naświetlił Prof. Bonn związek przyczynowy między wadliwą polityką handlową, a inwestycjami kapitałowemi. Celem polityki protekcjonistycznej jest zwyżka cen protegowanych towarów, wskutek czego polityka ta wpływa decydująco na kształtowanie się rentowności odnośnego przemysłu, będącego siłą atrakcyjną dla kapitału niewłaściwie użytego, bo przemysł dany jest wówczas w zupełności zależny od sztucznych środków, jak wysokie cła a nie od naturalnych warunków. Przemysł sztucznie opłacalny staje się siłą atrakcyjną, dla kapitału w o wiele większym stopniu, aniżeli usprawiedliwiałyby to możliwości zbytu, w rezultacie czego, powstają warstaty, zwalczające się wzajemnie, a ich walka kończy się zwykle utworzeniem karteli. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Bonn ma tu rację, lecz jego tezę odnieść trzeba do wszystkich przemysłów, powstałych bez podstaw gospodarczych i na ślepo, jak to często ma miejsce. Bonn zaznacza w dalszych wywodach, że gdyby świat rozporządzał wielkiemi kapitałami, będącemi wynikiem oszczędności, możnaby jeszcze przejść do porządku nad kierowaniem kapitału, jak on to nazwał, w fałszywym kierunku. Lecz wiemy, że świat nie rozporządza obfitemi kapitałami, i wiemy również, że cały świat ma dużo przemysłów zbytecznych i przeinwestowanych. Cała sprawa komplikuje się, gdy inwestycje zostają dokonane za pośrednictwem kredytu międzynarodowego.

Cały świat, powiada Bonn — lecz popełnia tu błąd, gdyż chodzić może głównie o Niemcy, — cierpi obecnie z powodu długów

zbyt wysokich w stosunku do wydajności i możności zbytu rolnictwa i przemysłu. Prawdą jest, powiada Bonn, że chęć spłaty długów wywołała skutki fatalne. Aby bowiem płacić długi, musiał dłużnik starać się o możliwie wielki eksport, który został uniemożliwiony spiętrzonemi murami celnemi wierzycieli. Dłużnik starał się unieszkodliwić działanie obcych ceł przeprowadzeniem racjonalizacji dokonanej znowu za pożyczone pieniądze, co dalej komplikowało sytuację. W końcu dłużnik sam przeszedł do wysokich ceł, aby sobie zabezpieczyć wysokie ceny wewnętrzne i umożliwić w ten sposób eksport dumpingowy. Zbyteczne inwestycje kapitałowe spowodowane zostały błędną polityką handlową, która była i jest źródłem karteli narodowych, jak i międzynarodowych.

Rozumowanie Bonna jest niewątpliwie logiczne i jego spostrzegawczość bystra. Jedno tylko zastrzeżenie musi się uczynić, a mianowicie, że przykład niemiecki uogólnia. Po za Niemcami bowiem, a może Ausrją tylko wyjątkowo oparto inwestycje na pożyczonych pieniądzach. W pewnem miejscu swego przemówienia słusznie też Bonn podniósł, że Ameryka nauczyła Niemcy, jak się pieniądze pożycza, Niemcy zaś Amerykę, jak się pożyczone pieniądze traci. Pozatem uwagi Bonna o przeinwestowaniu przemysłu są słuszne, tutaj bowiem istotnie popełniono wiele błędów, a zwłaszcza tuż po wojnie światowej, kiedy działano pod wpływem głodu towarów a nie zdawano sobie jeszcze sprawy z spadku siły konsumcyjnej, zmniejszonej w wielu krajach w dalszym ciągu przez inflację i jej skutki i wkońcu przez powstające i rozwijające się bezrobocie, które ujawniło się już w czasie dobrej konjunktury.

O ile Bonn przedstawił wpływ polityki handlowej na niewłaściwą działalność inwestycyjną, o tyle prof. Helander odwrotnie zobrazował nam wpływ kryzysu na kształtowanie się polityki handlowej, ujął zatem zjawisko z przeciwnej strony i stwierdził, że każdy kryzys wywołuje z konieczności nowe środki polityki handlowej. — Z powodu spadku cen stają się długi dawne uciążliwemi, a to tembardziej, że coraz trudniej o nowe kredyty z powodu ogólnej nieufności, jako skutku kryzysu. W konsekwencji wszystkie kraje dłużnicze muszą zdążać do aktywnego bilansu handlowego, a gdy ten staje się nieosiągalnym, uciekają się z konieczności do wysokich ceł i obniżenia i standardu życiowego. Bezrobocie w dodatku zmniejsza zdolność nabywczą jednego kraju, co w konsekwencji wywołuje zmniejszenie siły nabywczej innych krajów i w ten sposób bezrobocie staje się chorobą między-

narodową o charakterze epidemicznym. W dalszym ciągu poszczególne kraje sądząc, że choroba przyszła od sąsiadów, starają się zamykać i szukać drogi wyjścia z kryzysu u siebie w ten sposób, że wprowadzają nadmiernie wysokie cła. W ten sposób wpływ kryzysu staje się decydującym dla polityki handlowej, która szukać musi coraz to innych środków paljatywnych, gmatwających sytuację i zamykających coraz bardziej błędne koło. Stajemy się świadkami znanego zjawiska, a mianowiecie utrzymania się cen dla towarów zmonopolizowanych, obojętnie w jakiej formie, czy przez państwo, czy też kartele, a z drugiej strony utrwalania się eksportu dumpingowego; dumping zaś jednego kraju wywołuje oczywiście dumping ze strony innych krajów. W ten sposób wymiana międzynarodowa przekształca się w wojnę wszystkich przeciw wszystkim, a od uświadomienia sobie skutków, takiej wojny zależy nawrót do rozsądnej gospodarki.

Tu jednakowoż nie pomogą środki zalecane przez jednych drugim, środki nigdy niestosowane, koniecznem staje się porozumienie międzynarodowe, nacechowane dobrą wolą, której dotąd nie widać.

Polska musi współpracować w dziele odrodzenia solidarności międzynarodowej, lecz z drugiej strony kategorycznie bronić się musi przeciw wysuniętym nieżywotnym tezom o międzynarodowym podziale pracy. Polska bowiem musi zdążać ku uprzemysłowieniu kraju, lecz w myśl wyżej przytoczonych wywodów uprzemysłowienie przeprowadzać winna od podstaw na zdrowych zasadach ekonomicznych z pominięciem sztucznych, jakkolwiek czasem ponętnych tworów, skazanych tylko i wyłącznie na ochronę celną, która jest bezsprzecznie ważnym czynnikiem, lecz która nie powinna decydować o danej kreacji przemysłowej. Przedewszystkiem dla nas wynika z tego, co dotychczas powiedzieliśmy, jedno ważne wskazanie, a mianowicie to, że przemysł, który nie zdołał opanować choćby w znacznej tylko części rodzimego rynku, nie powinien, jak się to dzieje szukać ekspanzji na zewnątrz. Każdy chce u nas być eksporterem bez względu na to, czy ma na to warunki, czy nie. Jest to coprawda zrozumiałe, bo każdy chce korzystać z praktykowanych zresztą wszędzie premij wywozowych i ulg państwowych, lecz właśnie o premjach i dumpingu konferencja berlińska wypowiedziała się jedno

Prawda, że pozostaje to narazie teorją, lecz jest to stanowisko słuszne. Nie można à la longue opierać egzystencji przemysłu na

subwencjach i kieszeniach konsumentów, ponoszących te subwencje. Zrozumienie tego jest szczególnie ważne dla krajów uprzemysławiających się dopiero, a zatem i dla Polski.

Jak bardzo teorja zdystansowana zostaje przez praktykę, świadczy o tem przemówienie prof. Brandta, kierownika rolnego instytutu dla badania rynków, który słusznie udowodnił, że nonsensowną jest myśl o samowystarczalności niemieckiego rolnictwa, i że Niemcy będą musiały sprowadzać z zagranicy albo zboże, albo produkty mięsne, zależnie od sposobu użytkowania przestrzeni rolnej. Stanowisko to jest słuszne i z czasem zwycięży. Lecz jakże rozbieżne jest ono z praktyką obecną. Wszakże Niemcy, domagające się, aby kupowano od nich towary przemysłowe, i narzekające na nowe przemysły, zastosowały niezrozumiałą dla nikogo ochronę rolnictwa z wprowadzeniem w roku 1929 ceł ruchomych na żyto i pszenicę. Ta ochrona rolnictwa, doprowadzona przez Ministra Schielego do absurdu, pozostaje w rażącej sprzeczności z przemysłem eksportowym. Gdy na to w rozmowach prywatnych, zwróciłem uwagę, odpowiedziano mi, że to właśnie jest niewłaściwe i zadaniem konferencji a między innymi prof. Brandta, byo stwierdzenie złej drogi, z której Niemcy zejść muszą. Oby się to stało najrychlej, leży to także i w naszym interesie.

Konferencja zajęła się również sprawą ewentualnego utworzenia gospodarstw wielkoprzestrzennych, a miano na myśli głównie takie koncepcje, jak unja naddunajska. W tej sprawie zabierali głos, wybitni uczeni, jak przedewszystkiem prof. Eulenburg, Grottkopp i inni. Wszyscy mówcy wypowiedzieli się przeciw takim tworom, a prof. Eulenburg w swem pięknem przemówieniu, zaznaczył, że wszelkie usiłowania w kierunku utworzenia takich gospodarstw wielkoprzestrzennych rozbić się muszą o brak wspólnej ideologji gospodarczej i kulturalnej. Natomiast za możliwe uważał prof. Eulenburg pewne koncepcje regjonalne, jak blok agrarny południowo-wschodniej Europy, blok polsko-czesko-jugosłowiański, bałtyckie i inne. Lecz i dla takich bloków, niepomyślanych nigdy, we formie unij celnych, piętrzą się znaczne trudności, mające swe źródło w dziedzinie polityki, tak wewnętrznej, jak i zagranicznej. Na ogół za wyjątkiem Ministra Szterenyiego odrzucono kategorycznie wszekie koncepcje, które, gdyby się zrealizowały, musiałyby stanowczo zaostrzyć antagonizmy ekonomiczno-polityczne.

Należy tu zaznaczyć, że moim zdaniem zanim się przystąpi do

realizacji jakichkolwiek bloków, należałoby w interesie międzynarodowym, ustalić pewne formy obowiązujące w wzajemnych stosunkach gospodarczych między krajami. Dotychczas bowiem nic w tym kierunku pozytywnego nie zrobiono, przeciwnie zdyskredytowano świadomie klauzulę najwyższego uprzywilejowania i nic w jej miejsce nie dano. Ograniczenie zaś tej klauzuli jest znamieniem upadku solidarności międzynarodowej, której wyrazem ona była.

Z pośród przemówień na temat polityki handlowej zasługują tu na wzmiankę wywody prof. Bessonoffa z Moskwy, a to dlatego, że wprowadził nową metodę do pracy naukowej, a mianowicie, posiłkował się *przyszłą* statystyką, to znaczy, operował cyfrowemi danemi, które zaistnieć mają w przyszłem dziesięcioleciu!

Odrębnym przedmiotem Konferencji były sprawy reglamentacji dewizowej oraz sprawy walutowe. W obradach nad temi punktami rozwinęła się ożywiona dyskusja, w której udział brali profesorowie: Mises, Prion, Lederer, Hahn, a dalej Hobson i inni. Wszyscy zgodnie wypowiedzieli się przeciw wszelkim ograniczeniom dewizowym. W sposób jasny i stanowczy przedstawił profesor Mises, że reglamentacje dewizowe kryją w sobie już znamię niewypłacalności, której w wielu wypadkach niema celu ukrywać, są one niczem innem, jak ukrytem moratorjum, dyskredytującem dane państwo, a co najważniejsze, nie prowadzą ostatecznie nigdy do zamierzonego celu. Być może, że prof. Mises postawił kwestję tę zbyt ostro, lecz w zasadzie miał rację. Dalsze omawianie tej sprawy na tem miejscu, uważam za zbyteczne, tu chodziło tylko o stwierdzenie stosunku konferencji do zagadnienia, które zresztą znane nam jest w Polsce, gdzie reglamenacje dewizowe, okazały się swego czasu szkodliwe i bezskuteczne.

Dyskusję na temat walutowy, rozpoczął na plenarnem posiedzeniu Hobson, który rzecz traktował nieco powierzchownie, opierając się na doświadczeniach Anglji. Zaznaczył on, że rezultatem kryzysu, jest odstąpienie od parytetu złota w jednych krajach, co przedstawia jego zdaniem uczciwe bankructwo w przeciwstawieniu do pośredniego bankructwa, zastosowanego w innych krajach, w szczególności w Europie środkowej, polegającego na tem, że całe życie gospodarcze podporządkowuje się idei złotej waluty, a czyni się to w drodze moratorjów, kontroli kont bankowych, clearingów dewizowych itd. — W ten sposób w miejsce handlu pieniężnego

pojawia się międzynarodowy handel, oparty na naturalnej wymianie, co znajduje swój wyraz w systemie kontyngentów towarowych, a co wywołuje z konieczności spadek stopy życiowej, która, gdy zmiana rychło nie zajdzie, dalej spadać będzie. Wyjście z tego błędnego koła możliwe jest tylko w drodze stosowania dewaluacji bezinflacyjnej, bo kontrolowanej, która zdaniem Hobsona, nastąpi niechybnie w Niemczech, gdyby przyszła konferencja w Lozannie miała zawieść. Wtedy Niemcy zerwą niewątpliwie z złotym parytetem, na co nie powinny czekać, lecz już teraz przystąpić do „klubu sterlingowego".

Tu musze zaznaczyć, że gdy o Niemcy chodzi, to wywody Hobsona są już spóźnione, bo Niemcy faktycznie już od wielu miesięcy zerwały z parytetem złota, jeżeli zważymy, że wbrew statutowi Banku Rzeszy pokrycie walutowe wynosi około 23% i że co więcej, na 6 miljardów marek obiegu pieniężnego, przypada 1.850 miljonów bilonu co już całkiem jasno oświetla sytuację walutową Niemiec, utrzymujących fikcyjnie obowiązujący ustawowo parytet, w którym poczyniły wyłom, uniemożliwiający faktyczną restytucję tego parytetu. Lecz mojem zdaniem Niemcy postąpiły rozsądnie, przechodząc do faktycznego zerwania z parytetem, co wcale nie wywołało skutków inflacyjnych, zamiast pogrążyć całe życie w odmęcie niebezpiecznej deflacji.

Niezależnie od plenarnych obrad były sprawy walutowe omawiane w specjalnej komisji, gdzie dyskusja obracała się około tez postawionych przez prof. Misesa i Hahna. Pierwszy stanął na stanowisku teorji bankowej, zaznaczając, że na obniżenie zagranicznego kursu wekslowego jest tylko jedna rada, a mianowicie, zmniejszenie obiegu pieniężnego. Stanowisko to oczywiście chroma, bo przyjmuje pieniądz jako coś sztywnego wbrew historji rozwoju pieniądza, historji, wynikającej z dynamiki życia gospodarczego narodów. Misesowi przeciwstawił się Hahn, który słusznie podnosił, że istnieją dwie możliwości regulowania spraw dewizowo-walutowych, mianowicie: międzynarodowa i narodowa. Pierwsza wyraża się w kooperacji banków emisyjnych, a zatem kooperacji międzynarodowej, zdolnej do uchylenia perturbacyj lokalnych w dziedzinie kredytowej, a tem samem i walutowej. Jeżeli takiej kooperacji niema, — a wiemy, że współpraca banków emisyjnych rozbiła się, — nie wynika z tego, aby każdy poszczególny kraj, znajdujący się u schyłku wysiłków w dziedzinie kredytowo-walutowej, miał na dłuższą metę prowadzić beznadziejną politykę

deflacyjną, znacznie zgubniejszą od inflacji. W tym wypadku kraj dany musi sprawy kredytowo walutowe rozwiązać na płaszczyźnie narodowej, to znaczy w ramach własnych możliwości.

Czy miał prof. Hahn, który zresztą nie koniecznie przemawiał za inflacją, rację? Zgodnie z mojemi poglądami, którym niejednokrotnie dawałem wyraz — tak, bo nie możliwem jest, a przedewszystkiem, zupełnie nie celowem, aby w danym wypadku dotyczący kraj podporządkowywał całe życie gospodarcze walucie, która nie może się stać jakiemś niewzruszalnem „tabu".

W a l u t a j e s t i n s t r u m e n t e m g o s p o d a r c z y m d l a l u d z i, k t ó r z y g o w y n a l e ź l i, a k t ó r z y n i e m o g ą s t a ć s i ę n i e w o l n i k a m i s w e g o t w o r u. **Jeżeli inaczej nie można, to lepiej zmienić zasady pokrycia, lepiej w ostateczności przejść do kontrolowanej dewaluacji, która ani praktycznie, ani teoretycznie nie uzasadnia jeszcze inflacji, aniżeli zaprzęgnąć się w jarzmo zabójczej deflacji, niszczącej budżety państwowe i obniżającej stopę życiową obywateli, skazanych na zupełną pauperyzację.**

Konferencja zakończyła się przyjęciem rezolucji bardzo ogólnikowej i wskutek tego bez praktycznego znaczenia. W części, tyczącej się handlu międzynarodowego, zaznacza ona, że system międzynarodowego podziału pracy i „możliwie" wolnego handlu jest najodpowiedniejszym dla rozwoju sił produkcyjnych świata. Jakże łatwo uporano się z polityczną stroną, tak ważną i miarodąjna dla kształtowania się współczesnych stosunków gospodarczych świata! — Rezolucja poprostu zaleca, że należy „jaknajrychlej" usunąć wszelkie przeszkody natury politycznej, utrudniające wymianę międzynarodową. W dalszym ciągu rezolucja potępia a u t a r k j ę, uznaje bloki gospodarcze i unje celne, o ile zgodne są z ogólnym interesem ekonomicznym, a w dziedzinie walutowej stwierdza, że polityka walutowa może wprawdzie być dostosowaną do potrzeb danego państwa, lecz nie powinna utrudniać międzynarodowego mechanizmu wyrównawczego ku szkodzie innych narodów.

Jak widzimy, rezolucja odpowiada w zupełności pracom konferencji, zawiera ogólniki, bo i konferencja, jak na wstępie powiedziałem, zajmowała się ogólną sytuacją gospodarczą świata, a nie jakiemiś sprecyzowanemi problemami. W końcu nadmienić należy, że w wyniku konferencji utworzono komitet, który

w dalszym ciągu ma kontynuować prace konferencji w myśl ustalonych w rezolucji ogólnych zasad.

Na zakończenie pragnąłbym poruszyć zasadniczą rzecz, a mianowicie, czy wobec braku pozytywnych wyników konferencyj międzynarodowych należy nam w nich brać udział. Otóż tu bez zastrzeżeń muszę odpowiedzieć potwierdzająco. Wszelkie konferencje międzynarodowe posuwają sprawę zbliżenia narodów bardzo powolnie naprzód, lecz jakkolwiek rezultaty nie są widoczne, nie pozostają oczywiście pod kątem widzenia czasu, bez dodatnich następstw. Wymiana myśli prowadzi przecież z czasem do wzajemnego zrozumienia się, do zmniejszenia tarć, do wzajemnego szacunku, już nie mówiąc o wpływie na rozszerzenie horyzontów myślowych. Dlatego też konferencje takie zawsze będą pożyteczne i dlatego powinniśmy w nich uczestniczyć.

Jeżeli chodzi o skuteczność konferencyj gospodarczych na najbliższą metę, to niestety ekonomiści, znający przyczyny, skutki, i środki zaradcze, nic nie zdziałają, jak długo nie oczyści się atmosfera polityczna, zatruta jadem nienawiści i nieufności, jak długo rozsądek nie weźmie góry nad namiętnościami, i jak długo narody nie zdadzą sobie sprawy, że muszą wybrać między współpracą, a ogólnym upadkiem. Międzynarodowe życie gospodarcze rozwijać się może tylko na tle ustalonych jako tako stosunków politycznych, które to ostatnie, zadecydują o losie ekonomiki świata.

Prof. Dr. LEOPOLD CARO.

Prawdziwa i fałszywa nauka.

Z powodu konferencji berlińskiej

W odczycie o konferencji berlińskiej zaznaczył już prelegent zarówno błędność poglądu automatyzmu gospodarczego, polegającego na wrzekomej autosanacji wszelkich niedomagań bez potrzeby jakiejkolwiek ingerencji ze strony władzy państwowej — jak i nierealność hasła wrzekomego „powrotu" do międzynarodowego podziału pracy, który faktycznie jako wynik świadomej woli narodów nigdy nie istniał. Podkreślił przytem szczególnie nieszczerość hasła wolnego handlu, mającego w istocie jako cel utrzymanie dotychczasowej gospodarczej przewagi wielkich państw przemysłowych oraz dotychczasowej zależności wszystkich innych m. i. i Polski.

Wobec takiego stawiania kwestji na konferencji berlińskiej winniśmy zdecydowane i możliwie jednolite zająć stanowisko. Zbliżenie narodów, w zasadzie z pewnością pożądane przedewszystkiem w dziedzinie kulturalnej, nie może nastąpić z ofiarą egzystencji gospodarczej czy politycznej państw słabszych, które dawniej stanowiły jako część składowa państw zaborczych dogodny teren zbytu dla towarów przemysłowych zachodu, przedewszystkiem zaś Niemiec i Austrji, głównych dotąd naszych dostawców, ale tym terenem już dłużej być nie chcą.

Póki istnieją odrębne w każdem państwie banki biletowe i odrębne waluty, ograniczanie się do produkcji agrarnej ze strony np. naszej i sprowadzanie nadal z zachodu wyrobów przemysłowych, zalecane nam obłudnie przez niektórych „uczonych" zachodnio-europejskich, musiałoby pociągnąć za sobą ujemny stan naszego bilansu handlowego tudzież — co w naszych warunkach byłoby nieuniknionem następstwem — ujemny stan całego naszego bilansu płatniczego z nieodzownym wówczas odpływem złota zagranicę

i dewaluacją złotego. Nie można tedy od nas żądać, byśmy kochali naszych sąsiadów aż do gospodarczego samobójstwa włącznie.

W. Brytanja w latach czterdziestych zeszłego stulecia w podobny sposób wmawiała w rolnicze wówczas Stany Zjednoczone, i niemniej rolnicze Niemcy, że hasło wolnego handlu jest wymogiem nauki. W istocie zalecenie to odpowiadało tylko interesom wielkiego przemysłu brytyjskiego, co zdemaskowali w St. Zjednoczonych Hamilton a w Niemczech Fryderyk List. Dziś tę samą bajeczkę opowiada się w interesie nie tyle starszych państw przemysłowych, ile przedewszystkiem Niemiec, mających już tylko 25% pokrycia kruszcowego i zagrożonych poważnie bankructwem, tudzież całkiem zbankrutowanej Austrji pod adresem Europy „drugiego rzędu“ (wedle klasyfikacji Delaisi'ego) a między innymi i Polski. A niestety dość jest u nas ludzi, którzy być może sugerowani przedwojenną wielkością tych państw pozwalają oslepiać się i dziś jeszcze wskazaniom, nie mającym w istocie nic wspólnego z prawdą naukową i wprost zabójczym dla Polski.

Należy przez cześć dla prawdziwej nauki zaprotestować stanowczo przeciw metodom, nie mającym z nią nic wspólnego a w istocie nadużywającym świętych jej haseł dla utrzymania przewagi materjalnej mocarstw, strąconych dziś z piedestału. Tem trudniej brać na serjo reprezentantów takiej nauki, skoro równocześnie wbrew elementarnym podstawom praworządności **zalecają niepłacenie długów**, i to tak Francuzi wobec Ameryki jak i Niemcy wobec państw ententy, a więc niesłychany **zamach na własność prywatną**, rażący i niekonsekwentny w tem wyższym stopniu, skoro wychodzi od ludzi, mających usta pełne obrony własności prywatnej i zarzucających wszystkim innym skłanianie się do bolszewizmu.

Dążenie do autarkji w granicach możliwości w drodze popierania rozwoju polskiego przemysłu, m. i. przy pomocy ceł protekcyjnych w rozsądnych granicach oraz zastąpienie klauzuli najwyższego uprzywilejowania jedynie racjonalną i logiczną zasadą wzajemności za wzorem amerykańskim, jest tedy w danych warunkach naturalnym wynikiem naszej sytuacji gospodarczej i z tej drogi niczyje frazesy nie powinne i nie mogą nas sprowadzić.

Prof. WITOLD MINKIEWICZ

Zagadnienie taniego budownictwa mieszkaniowego w Polsce

Trudności w dostarczaniu ludności mieszkań małych zarysowują się w Europie już wyraźnie przed wojną, — co pociąga za sobą zainteresowanie się rządów i gmin budową tanich mieszkań.

I tak Belgja na mocy ustawy z r. 1899 buduje domy robotnicze. Holandja zwraca pilną uwagę na budownictwo mieszkaniowe od początku bieżącego stulecia, udzielając długoterminowych kredytów hipotecznie zabezpieczonych do 100% pod gwarancją władz lokalnych. Francja od r. 1899 (ustawa Siegfrieda) oraz szeregiem ustaw późniejszych stara się zapobiec brakowi małych mieszkań. Upoważnia samorządy do udzielania pożyczek, stwarza komitety opiekuńcze oraz występuje z ingerencją państwa (Offices public d'habitations á bon marché). Anglja w r. 1890 reguluje ustawowo kwestje budownictwa i stwarza pewne fundusze na ten cel. — Austrjacka ustawa z 21/XII 1910 r. uchodzi za jedną z bardziej postępowych, stwarzając pierwszy fundusz mieszkaniowy i udzielając gwarancji państwowej, celem obniżenia stopy procentowej kapitałów inwestowanych w budownictwie. — Kasa państwowa (Staatlicher Wohnungsfürsorgefonds für Kleinwohnungen) udziela gwarancji, do 90% wartości budowy. Podob nie postępują Węgry, Norwegja i t. d. Niektóre gminy budują własne domy n. p. Londyn, gdzie już w r. 1911 — 1% ludności mieszka w domach miejskich.

Z powyższego wynika, iż już przed wojną zagadnienie taniego budownictwa wymagało w znacznym zakresie pomocy i opieki państwa.

---

*) Odczyt wygłoszony w Pol. Tow. Ekonomicznem dnia 23/I 1932.

Stosunki te, niepokojące przed wojną, zaostrzyły się znacznie po wojnie. Kwestja dostarczenia ludności tanich mieszkań staje się wybitnym problemem społecznym, jednym z najważniejszych problemów polityki socjalnej.

Powody tego zaostrzenia się kwestji mieszkaniowej są rozmaite. — Wojna przerwała naturalną produkcję domów, spowodowała zniszczenia lokalne, uniemożliwiła konserwację, wskutek czego ilość domów zamieszkałych zmniejsza się. Równocześnie następuje przegrupowanie społeczeństwa w kierunku wybitnie zaznaczającej się demokratyzacji. Daje się zauważyć spotęgowanie żądzy udziału szerokich mas w wygodach i komforcie życia.

Jako uzasadnienie tezy o wzroście kulturalnych potrzeb niech posłuży pomieszczona niżej tabelka, przedstawiająca zapotrzebowanie różnych typów mieszkań w Danji:*)

Rodzaj m.	1911	1916	1922
1-izbowe	11,5%	8,5%	6,7%
2-izbowe	39,1%	38,3%	39,6%
3-izbowe	18,3%	21,9%	23,7%

Równocześnie jednak powszechny znaczny wzrost kosztów budowy po wojnie, większy niż kosztów utrzymania, powoduje nieproporcjonalne podrożenie czynszów i wskutek tego narusza równowagę budżetu rodzin.

Wynikła stąd znaczna różnica czynszów w domach starych i nowozbudowanych, wywołuje konieczność zastosowania ustaw ochronnych, które zmierzają z jednej strony do ustalenia maksymum komornego, z drugiej zaś strony do ochrony lokatorów przed wypowiedzeniem zajmowanych mieszkań. Ustawodawstwo ochronne, mające na celu ochronę słabszej części społeczeństwa i zapewnienie jej dachu nad głową, jako najbardziej elementarnej potrzeby społecznej, powstaje we wszystkich krajach, nawet tych, które udziału w wojnie nie brały.

Ustawodawstwo to rozszerza z biegiem czasu znacznie zakres swej działalności, przyczyniając się (szczególnie skutkiem kryzysów walutowych) do zdeprecjozowania domów przedwojennych.

Stosunki te wywołują zrozumiałą niechęć kapitału prywatnego do lokaty w budownictwie, tembardziej, że lokowanie

*) Sprawozdanie Komisji Ankietowej. T. I. Warszawa 1928.

kapitałów w interesach spekulacyjnych okazuje się bez porównania korzystniejsze. Kredyt długoterminowy, będący podstawą budownictwa, zanika zupełnie. Obowiązek zaopatrywania ludności w mieszkania przechodzi całkowicie lub w znacznej części na państwo.

Kwestja potanienia budownictwa mieszkaniowego, wobec olbrzymich jego rozmiarów staje się problemem nader ważnym i budzi zainteresowanie międzynarodowe.

Wyrazem zainteresowania jest wielki szereg publikacyj oraz pokaźna ilość kongresów międzynarodowych, poświęconych zagadnieniu tanich mieszkań, odbytych kolejno w Rzymie, Paryżu, oraz w Londynie. Ograniczam się tu jedynie do treściwego zobrazowania wyników osiągniętych zagranicą, posiłkując się zestawieniem zawartem w pracy Inż. Klarnera:*)

W Stanach Zjednoczonych wybudowano w ciągu trzech lat 1921—1923 259.587 domów dla 1,052.824 rodzin.

W Wielkiej Brytanji od 1919 r. do 1928 r. wybudowano miljon domów z górą, na które rząd wydatkował 227,500.000 £, domy te zamieszkuje obecnie 1/10 część ludności kraju.

We Francji wybudowano w okręgach zniszczonych w czasie wojny 640.001 domów. Prócz tego w ciągu lat 1922—1926 wydatkowano z funduszów państwowych na budowę tanich mieszkań 365 milj. fr. Nowy program budowy ministra Loucheura przewiduje budowę w okresie 5-letnim od 1928 r. do 1933 r. — 200.000 domów dla jednej rodziny (individuelles) i 60.000 mieszkań o średniem komornem na sumę 11 i pół miljarda franków.

W Italji suma kredytów, otrzymanych przez kooperatywy mieszkaniowe od 1920 r. do 1933 r. wynosiła 2,130.013.932 lirów.

W Niemczech wydano na budowę ze środków państwowych i społecznych od czasu ustabilizowania waluty do 31 marca 1928 r. — 8,8 miljarda marek (Reichsmark).

W Austji gmina m. Wiednia wybudowała w ciągu trzech lat od 1923 do 1926 r. — 28.497 mieszkań, a na następne trzechlecie został uchwalony program budowy 30.000 mieszkań.

W Belgji Towarzystwo Narodowe tanich domów i mieszkań udzieliło w 1922 r. pożyczek na sumę 175 milj. franków, dzięki którym wybudowano 27.165 domów z 35.440 mieszkaniami.

---

*) Inż. Cz. Klarner: O popieraniu budowy tanich mieszkań. Warszawa 1929, str. 98.

W Holandji w okresie czasu od 1921 r. do 1924 r. wybudowano 131.533 domy dla robotników. W 1924 r i 1925 r. rząd wypłacił na ten cel 118 milj. florenów.

W Czechosłowacji wybudowano od 1919 r. do 1923 r. — 15.021 domów z 35.524 mieszkaniami na sumę 2.903.587.803 koron, przyczem subsydjum rządowe wynosiło 2.050.643.732 koron. Jak stąd ocenić można, ruch budownictwa tanich mieszkań osiągnął zagranicą olbrzymie wprost rozmiary i jeżeli jeszcze nie wszędzie przyczynił się do zaspokojenia zupełnego głodu mieszkaniowego, — to jednak osiągnięte rezultaty są wręcz imponujące.

Powojenne stosunki mieszkaniowe, w Polsce w porównaniu z Zachodem przedstawiają się bez porównania gorzej. Przyczyny katastrofalnego stanu mieszkaniowego w Polsce są zresztą podobne jak w państwach zachodnich, lecz znacznie bardziej rażące. Na pogorszenie wpłynął cały szereg czynników.

Przedewszystkiem wojna, która poczyniła znacznie większe zniszczenia w kraju naszym niż w któremkolwiek z państw ościennych. Wskutek trudności ekonomicznych, wywołanych okresem wojennym i powojennym brakiem kapitałów w Polsce nie mieliśmy właściwie racjonalnej odbudowy, gdy tymczasem zniszczenia były znaczne. Wojna zniszczyła ogółem u nas 1,837.300 budynków, w tem 1969 kościołów, 6585 szkół, 1793 budynków publicznych, 27.000 budynków murowanych, 499.000 budynków drewnianych, resztę stanowiły budynki gospodarskie.*)

Sprawa odbudowy niesłychanie ważna, była u nas rozwiązywana w sposób dosyć prymitywny, jak na to pozwalały ówczesne stosunki. Rząd zaopatrywał ludność w budulec, resztę kosztów budowy pokrywało samo społeczeństwo.

Odbudowa ta wskutek specjalnych warunków, w jakich się odbywała, miała dodatni wpływ na wsi, szczególniej na wschodzie, gdzie rozpoczęta była później. Wsie naogół lepiej się pobudowały, tak iż zauważyć się daje nawet pewien postęp. W miasteczkach natomiast, gdzie zadania budowlane wykraczają poza prymitywny poziom budownictwa ludowego, akcja odbu-

*) Dr. St. Bryła Budownictwo w Polsce 1918-1928.

dowy wywołała raczej skutek odwrotny tj. znaczne obniżenie poziomu budowlanego. Wielkich miast akcja odbudowy nie dotknęła prawie zupełnie, zresztą miasta większe nie doznały naogół poważniejszych zniszczeń wojennych. Straty wojenne miast większych obliczają ogółem na 140 tysięcy objektów wliczając w to również zabudowania gospodarcze i pomocnicze. Braki mieszkaniowe w miastach i potrzeba rozbudowy wielkich miast zarysowująca się u nas tak wydatnie, wynika z innych powodów, niż to ma miejsce na wsi.

Przedewszystkiem gra tu rolę naturalny przyrost ludności, następnie stały napływ ludności do miast w poszukiwaniu zarobków, oraz znaczny napływ w niektórych okresach, czy to wskutek zniszczenia małych miasteczek, repatrjacji, lub też zmiany stosunków i t. p.

Jak stwierdzają wyniki świeżo ukończonego spisu ludności w Polsce, od spisu w r. 1921 ludność miast wzrosła o 29.4%, a więc w tempie półtorakrotnie szybszem niż ludność całego kraju, dla którego przyrost wyraża się cyfrą 19%, co świadczy dobitnie o szybkim procesie urbanizacji w Polsce.

Na wstępie przedstawiłem olbrzymi ruch w kierunku budowy tanich mieszkań jaki rozwinął się po wojnie na Zachodzie Europy, który osiągnął rezultaty w wielu wypadkach wręcz imponujące. Niestety u nas o jakiejś wystarczającej, a chociażby tylko planowej, na szeroką skalę zakreślonej akcji na tem polu trudno mówić dotychczas.

Przyczyny bardzo nikłych rezultatów dotychczasowych są następujące: Przedewszystkiem u nas nie wyzyskano w tym stopniu, jak na zachodzie inflacji, kiedy budowa była stosunkowo bardzo tania, okres inflacyjny wykorzystano jedynie w pewnym stopniu dla budownictwa przemysłowego. Następnie, skutkiem dewaluacji kapitały w społeczeństwie do roku 1924 topniały w zawrotnem tempie, kredyt długoterminowy zanikł zupełnie. Stopa procentowa dochodzi wówczas do kilkunastu procent, nieoficjalnie zaś sięga kilkakrotnie wyżej. Oczywiście możliwość jakiejkolwiek kalkulacji w budownictwie zanika zupełnie, zanika również w tym okresie możliwość ścisłej kontroli kosztów budowy.

W tych warunkach nie mogło być oczywiście mowy o jakiejkolwiek lokacie kapitałów prywatnych w budownictwie.

Podobnie, jak na Zachodzie, kapitał prywatny, u nas zresztą bardzo niewystarczający, najzupełniej odsunął się od budownictwa, na jego miejce musiał z konieczności przyjść kapitał publiczny, by go zastąpić w zupełności albo przynajmniej w takich rozmiarach, żeby pomóc i zachęcić inicjatywę prywatną.

Wobec stosunków powyższych rząd musiał i u nas z pewnem wprawdzie opóźnieniem zająć się sprawą mieszkaniową. Akcja ta wyraża się początkowo w trosce o zabezpieczenie lokali dla urzędników. Powstają kolonje urzędnicze na Wschodzie, budowle Korpusu Ochrony Pogranicza i t. p. Dość ożywioną akcję rozwija Fundusz kwaterunkowy wojskowy.

Równolegle nastąpić musiało też zainteresowanie się czynników rządowych sprawą mieszkań prywatnych, których bilans jest u nas bardzo smutny. Okazuje się bowiem, że w Polsce według spisu z r. 1921 15% ludności miejskiej tj. około miljona osób mieszkało powyżej 5 osób w jednej izbie, a 38 tysięcy powyżej 9 osób w jednej izbie!*)

Również zjawiskiem powszechnem jest mieszkanie kilku rodzin (2 do 3) w jednem mieszkaniu, korzystających z jednego ogniska kuchennego.

Według spisu z r. 1921 odsetek mieszkań jednoizbowych (a więc najgorszych i najbardziej zagęszczonych) wynosił w Warszawie 39%, w Łodzi 59,7% (w Pabianicach 70%!) w Krakowie 38,8%, we Lwowie podobnie (stosunki mieszkaniowe we Lwowie i Krakowie były nawet nieco gorsze niż w Warszawie.*)

Od chwili spisu ludności w r. 1921 sytuacja uległa znacznemu pogorszeniu skutkiem przyrostu ludności, niszczenia starych domów a niedostatecznej budowy nowych.

Równocześnie z tem smutnem zagęszczeniem mieszkańców idzie oczywiście cały smutny szereg skutków ubocznych, jak choroby, szczególniej gruźlica, deprawacja moralna i t. p.

Wobec nurtującej społeczeństwo klęski mieszkaniowej, rząd, jak wyżej wspomniałem zajął się tą sprawą. Od 1919 r. powstaje szereg ustaw, z których jednak większy wpływ wywierają dopiero:

1) Ustawa o rozbudowie miast z 29/IV 1925, przewidująca wydatną pomoc na cele budowlane przy pomocy funduszów:

*) Sprawozdanie Komisji Ankietowej T. I.

**) Inż. Cz. Klarner O popieraniu budowy tanich mieszkań Str. 69.

Państw. Funduszu Budowlanego i Państw. Funduszu Rozbudowy Miast, oraz przez odstępowanie gruntów państwowych gminom na cele rozbudowy.

2) Rozporządzenie Prezydenta R. P. z mocą ustawy z dnia 22/IV 1927, regulujące kolejność otrzymywania kredytów. (Uprzywilejowanie spółdzielni i inst. społecznych).

3) Rozporządzenie wykonawcze do powyższego rozporządzenia z 3/XI 1927.

W wykonaniu tych ustaw powołany zostaje Państwowy Fundusz Rozbudowy Miast, zasilany wpływami podatków od lokali i placów oraz Państwowy Fundusz Budowlany, na który składają się dotacje Skarbu, wpływy ze sprzedaży listów zastawnych i obligacyj.

Dodatni, aczkolwiek pośredni, wpływ na budownictwo wywiera również Państwowa Ustawa Budowlana jako Rozp. Prez. Rzpl. z 16 lutego 1928, szczególniej dobra w sprawach regulacyjnych.

Tak się przedstawia stan prawny budownictwa mieszkaniowego w Polsce.

Finansowanie ruchu budowlanego polega głównie na wciąganiu do akcji budowlanej kapitału państwowego w formie Państwowego Funduszu Budowlanego oraz Państw. Funduszu Rozbudowy Miast, który jest specjalnie obliczony na obniżenie odsetek pożyczek budowlanych (art. 16 i 17 ust. o Rozbudowie Miast).

Pozatem ustawa przewiduje wciągnięcie kapitału prywatnego, korzystającego z gwarancji rządowej z wynikiem jednak dość słabym.

Główną rolę w akcji budowlanej na terenie Polski odgrywają oczywiście kredyty otwierane przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Wysiłek Banku Gosp. Krajowego jak na nasze stosunki jest bardzo znaczny, ale bynajmniej niewystarczający. Bank Gosp. Kraj. udzielił do końca roku 1928-go pożyczek na około 315 miljonów. Szczególniej wysokie pozycje dotacji wykazują lata 1927 i 28, to też przeważna część dotychczasowych rezultatów powstała właśnie w tych latach. — W roku 1929 następuje pewne załamanie. Wysokie dotacje wykazuje jeszcze rok 1930, poczem

jednak następuje wstrzymanie rozwijającej się akcji budowlanej.

Efekt realny osiągnięty od 1919 r. do 1929 r. przy pomocy rządowej, wyraża się podobną cyfrą około 170.000 izb mieszkalnych i jest najzupełniej niedostateczny, gdyż według najskromniejszych obliczeń (projekt Inż. Klarnera) dla zaradzenia nędzy mieszkaniowej należałoby budować przez 10 lat po 90.000 izb mieszkalnych rocznie!

Istnieje również liczny szereg innych prób ustalenia zapotrzebowania mieszkań w Polsce. Mimo pewnych znacznych bardzo różnic cyfrowych wszystkie te obliczenia wykazują jednakowo rażącą niewystarczalność dotychczasowych wysiłków.

W świetle cyfr powyższych zagadnienie budownictwa mieszkaniowego w Polsce staje przed nami jako zagadnienie pierwszorzędnej państwowej i społecznej doniosłości. Problem mieszkaniowy powinien się stać się i u nas, jak stał się na Zachodzie, jednem z podstawowych zagadnień polityki socjalnej.

Niepodległa Polska jako państwo wybitnie demokratyczne od pierwszych swoich poczynań roztoczyła opiekę nad szerokiemi warstwami pracującej ludności. Rozbudowaliśmy na wielką skalę, szerszą może niż gdziekolwiek indziej, ustawodawstwo socjalne, jak również opiekę zdrowotną. Państwo nasze otacza opieką i łoży wielkie sumy na rozbudowę szkolnictwa powszechnego.

Czy jednak te, na szeroką skalę zakreślone zamierzenia i znaczne w wielu wypadkach, wręcz imponujące rezultaty, osiągnięte na polu opieki społecznej, nie stoją w rażącej dysproporcji z zupełnym brakiem, a w każdym bądź razie wysoce niedostatecznem zainteresowaniem sprawami głodu mieszkaniowego, którego zaspokojenie jest może naistotniejszą potrzebą kulturalnego człowieka. Najlepiej rozbudowane szpitalnictwo i pomoc zdrowotna nie powetują szkód wynikających z mieszkania po 5, a nawet po 9 osób w jednej izbie!

Również schludne mieszkanie umożliwiające właściwe stosunki w rodzinie, wywiera przecież bardziej dobroczynny wpływ na dziecko, niż najbardziej wzorowa szkoła w której spędza ono tylko kilka godzin. Mimo zdobyczy zachodnio-euro-

pejskich w dziedzinie społecznej, — stan mieszkalnictwa spycha nas do granic najbardziej wschodnich.

Nie ulega wątpliwości, że wyniki spisu ludności z r. 1932 wykażą znaczne pogorszenie się stanu mieszkań, wobec szybkiego wzrostu ludności miejskiej a równoczesnego zaniedbania budownictwa.

Gospodarcze skutki takiego zaniedbania są również bardzo dotkliwe jeżeli się weźmie pod uwagę, iż budownictwo jest przemysłem gospodarczo wysoce produktywnym, gdyż zaspakaja ono wszystkie swoje potrzeby w kraju, nadto dla wielu miejscowości Polski jest to przemysł najważniejszy.

Inż. Czesław Klarner w pracy swojej „O popieraniu budowy tanich mieszkań“ podaje iż polskie budownictwo przy normalnym ruchu zatrudnia przeszło 60.000 robotników. Cyfra ta wydaje się zbyt niska jeżeli zważymy, że sam Lwów w okresie największego natężenia ruchu budowlanego w roku 1913 dawał podobno zatrudnienie 7.200 murarzom i 12.000 pomocnikom.*) Cyfrę 60.000 odnieść zatem należy do samych tylko murarzy.

Architekt Michał Ulam w broszurze „Uwagi w sprawie problemu mieszkaniowego“ przytacza zwyczajową opartą na wyczuciu normę, że na jednego murarza na budowie pracuje na niej i poza nią około 20 innych robotników ukwalifikowanych i nieukwalifikowanych.

Liczba ta wydaje mi się przesadną; gdybyśmy ją zatem zredukowali do połowy to i tak otrzymalibyśmy olbrzymią cyfrę około 600.000 robotników żyjących z budownictwa i podnoszących przez to konsumcję innych gałęzi pracy.

Cyfry te są zgoła realne. Potwierdza je w zupełności opinja Inż. Lufta, który w styczniu b. roku wygłosił referat w Stowarzyszeniu Techników w Warszawie, oparty na szczegółowej statystyce, opracowanej przez Instytut badania konjunktur. Z referatu tego przytaczam parę ciekawych cyfr:

Wartość produkcji budowlanej w roku 1929 wynosiła u nas 1300 miljonów złotych. Budownictwo zużyło w tym okresie 2 miljony ton węgla, 27% całej produkcji hutniczej, 51% całej produkcji odlewni, 37% ogólnej produkcji drzewa, co oznacza aż 76% krajowej konsumcji tego materjału. Wreszcie budownictwo zużyło prawie całą produkcję przemysłów mineralnych

*) Architekt Michał Ulam „Uwagi w sprawie problemu mieszkaniowego“

a więc cegielni, cementowni, wapienników, kaflarni, hut szklanych i kamieniołomów.

W roku 1929 budownictwo polskie korzystało z importu tylko w sumie 74 miljonów złotych, co oznacza 5,5% sumy przebudowanej. Budownictwo korzysta zatem cztery razy mniej z importu, niż całe nasze gospodarstwo.

Wreszcie ciekawy związek między zastojem budowlanym a bezrobociem:

W roku 1928 ilość pracow. budowl. wynosiła		235	tys.
związanych z budown.		167	„
	Razem	402	tys.
„ „ 1929 „	„	367	„
„ „ 1930 „	„	289	„
„ „ 1931	tylko „	216	„

Zestawienie powyższego spadku zatrudnienia w budownictwie ze wzrostem bezrobocia wykazuje bardzo ścisłą cyfrową zależność.

Inż. Luft oblicza, że przez uruchomienie budownictwa możnaby dać u nas zatrudnienie 60—70% obecnych bezrobotnych, co niezawodnie przyczyniłoby się do wzrostu konsumcji i zatrudnienia dalszych rzesz bezrobotnych.

Takie są cyfry oparte na praktyce roku 1929, który w okresie powojennym był jednym z lepszych pod względem konjunktury dla budownictwa. Rok ten nie wyczerpuje jednak, zdaniem moim, możliwości budowlanych Polski.

Aczkolwiek stosunki we Lwowie nie mogą być miarodajne dla całego Państwa, jednak w pewnym stopniu oświetla tą sprawę następujące zestawienie:
W r. 1913 Lwów zatrudniał murarzy 7.200, pomocników 12.000, w r. 1928 tylko murarzy 1.800, pomocników 2.400.*)

Z cyfr powyższych widać, jak wielkie szkody wynikają dla naszego gospodarstwa społecznego wskutek niedostatecznego popierania ruchu budowlanego i zastoju w budownictwie. Budownictwo mieszkaniowe, nie mówiąc już o jego znaczeniu cywilizacyjnem, jest najbardziej radykalnym środkiem zwalczania kryzysu i bezrobocia. Operując materjałami i robocizną wyłącznie prawie krajowego pochodzenia, budownictwo stanowi najpoważniejszego odbiorcę ważnych gałęzi krajowej produkcji

*) M. Ulam „Uwagi"

i eksportu, co szczególne znaczenie ma wobec obecnych, spowodowanych kryzysem trudności eksportowych.

Jeżeli porównamy nieskoordynowane wysiłki nasze i nikłe rezultaty z akcją budowlaną Europy zachodniej i osiągniętymi tam wynikami, — stwierdzić musimy w wysokim stopniu ich niedostateczność, a co ważniejsza, zupełne dotychczasowe niedocenianie u nas roli budownictwa mieszkaniowego i to zarówno ze strony czynników rządowych, jak i przedstawicieli społeczeństwa w Izbach prawodawczych. Nadewszystko zaś uderza brak wytycznych i jasno ustalonego programu budowlanego, obliczonego na daleką przyszłość.

Z szeregu uchwalonych ustaw i rozporządzeń w sprawie mieszkaniowej, o których wspomniałem poprzednio, większość nie odniosła żadnego skutku, bądź też wydała rezultaty zupełnie niewystarczające.

Przyczyna tego leży bądź w szybkiej dewaluacji pieniądza, wyprzedzającej podjętą akcję budowlaną (np. ustawa z 26-go IX. 1922 r.), bądź wskutek załamania się złotego w r. 1925 (przez co ustawa z 11. IV. 1924 r. o wyrównaniu komornego do 100% straciła faktycznie znaczenie), bądź też wogóle wskutek niedostatecznych źródeł finansowych, przeznaczonych dla zasilenia budownictwa.

Taki jest stan dzisiejszy akcji budowy mieszkań u nas. Mimo narastającej od lat kilkunastu klęski mieszkaniowej, widać zupełne nieprzygotowanie do jej opanowania. Brak jasno sprecyzowanych poglądów na akcję budowlaną, brak zdecydowanego programu i jasnej linji polityki mieszkaniowej. Brak wreszcie choćby w przybliżeniu wystarczających podstaw finansowych. We wszystkiem panuje połowiczność zamierzeń i niedostateczność środków.

W Polsce pokutuje pogląd, że nas na szeroki program budownictwa nie stać i że dla braku pieniędzy nie możemy zadośćuczynić narastającym potrzebom mieszkaniowym. Pogląd, zdaniem mojem, najzupełniej fałszywy.

Trudno oczywiście w chwili obecnego ciężkiego kryzysu mówić o środkach budżetowych, lecz rzut oka wstecz, szczególnie przez pryzmat przeprowadzonych niedawno redukcyj budże-

towych, okazuje dowodnie, iż w okresie dobrej konjunktury środki mogły być do dyspozycji.

Środki mogły się znaleźć niewątpliwie, gdyby świadomość wagi problemu budowlanego była dostateczna, oraz gdyby niewłaściwa polityka budowlana nie hamowała lub też nie wypaczała zamierzeń.

Oczywiście, państwo nasze napotyka na każdym kroku tyle pierwszorzędnych, przerastających możliwości, zagadnień, że nie łatwo zadecydować, któremu z nich oddać pierwszeństwo. Chodzi więc głównie o to, by problem budownictwa tanich mieszkań, dotychczas niedoceniany, stał się tym ważnym problemem i zajął należne mu pierwszorzędne stanowisko w świadomości czynników państwowych i społecznych.

Anormalne warunki budownictwa po wojnie wymagają wszędzie ingerencji państwa w formie przejściowego impulsu. Wszędzie zagranicą napotykamy potężne wysiłki i ofiary ze strony państwa, celem przywrócenia zachwianej równowagi stosunków w budownictwie.

Trudno się łudzić, by środki na budownictwo mieszkaniowe znalazły się poza granicami kraju, tembardziej obecnie i dlatego trzeba odważnie zajrzeć prawdzie w oczy i ustalić, że środki na budownictwo znaleźć się muszą wewnątrz kraju, jeżeli nie mamy stoczyć się do najniższych granic pauperyzacji kulturalnej.

Jeżeli zejść z nieco demagogicznego stanowiska, że koszta tej wielkiej akcji społecznej ma ponosić wyłącznie część ludności zamieszkująca stare domy i to mieszkania większe, — to stanie się jasnem, że koszta rozbudowy miast winny w pewnej swej części być ponoszone przez całą ludność, która w całości zainteresowana jest w rozbudowie miast, nie wyłączając nawet wsi polskiej, nadmiernie przeludnionej, której przyszłość i stan ekonomiczny zależny jest w znacznym stopniu od rozrostu miast, — która zresztą z budownictwa czerpie zyski i dostarcza najpoważniejszego kontyngentu robotników budowlanych.

Wszędzie zagranicą widzimy wydatny udział kapitałów społecznych w rozbudowie.

Rola kapitału prywatnego jest u nas również w wysokim stopniu niedocenianą. Mimo przysłowiowego braku kapitałów w Polsce, można stwierdzić w latach ubiegłych wcale pokaźne wyniki osiągnięte na polu rozbudowy przemysłu.

Wykaz kredytów wypłaconych przez Bank Gosp. Kraj. na zasilenie budownictwa wykazuje, iż osoby prywatne, ustawowo najbardziej upośledzone skonsumowały do roku 1928 włącznie 118,634.041 zł., gdy tymczasem tak niezwykle uprzywilejowane spółdzielnie mało co więcej, bo tylko 125,913.600 zł.

Jeżeli uwzględnimy fakt, iż w myśl ustawy z 22. IV. 1927 r. właśnie spółdzielnie, gminy i instytucje społeczno-humanitarne są tymi najbardziej, aczkolwiek niezupełnie słusznie, uprzywilejowanymi konsumentami kapitałów społecznych, — potrafimy ocenić bardzo wielki wysiłek osób prywatnych.

Forma budownictwa prywatnego jest z punktu widzenia interesów państwa, jeżeli chodzi o zaradzenie nędzy mieszkaniowej, formą najbardziej produktywną, gdyż osoby prywatne, które w myśl ustawy mogą otrzymywać teoretycznie 75 proc. wartości budowy bez gruntu, w praktyce otrzymują rzadko ponad 30 proc. Zatem ta właśnie kategorja budujących uruchamia przynajmniej drugie tyle kapitałów prywatnych.

Stosunek udziału prywatnego kapitału w budownictwie potwierdzają dobitnie stosunki budowlane Lwowa:

W okresie lat 1920 po 1930 z wpływów Państw. Funduszu Budowlanego udzielono tam pożyczek budowlanych na ogólną sumę 22,766.600 zł.

Z tego otrzymały:

Instytucje społeczno-humanitarne	3,268.000 zł.
Gmina Miasta Lwowa	6,291.400 „
Spółdzielnie	4,982.100 „
Osoby prywatne	8,225.100 „

A zatem osoby prywatne mimo najmniejszego uprzywilejowania skonsumowały najwięcej.

Również bardzo dodatnia działalność Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności we Lwowie, która mimo znacznej drożyzny kredytu przez nią udzielanego, stała się u nas w znacznym stopniu regulatorem ruchu budowlanego, potwierdza w całej pełni twierdzenie powyższe.

M. K. K. O. udzieliła w latach 1926 do 1931 ogółem 825 pożyczek na sumę złotych 22,139.246.56, a zatem prawie tyle, ile wyniosły pożyczki Państw Funduszu Budowlanego. Pożyczek udzielano w granicach około 30 proc. kosztów budowy bez gruntu.

Mimo znacznej drożyzny tych pożyczek (dawniej 11 proc.,

dziś 10 proc.), tak znaczne ich zapotrzebowanie świadczy chyba dowodnie o wielkiem zainteresowaniu kapitałów prywatnych budownictwem.

Można śmiało twierdzić, iż efekt realny wybudowanych izb za miljon złotych, pożyczonych przez M. K. K. O. osobom prywatnym, wyrazi się cyfrę przynajmniej trzykrotnie wyższą, niż efekt tegoż miljona pożyczonego przez Państw. Fundusz Budowlany spółdzielniom.

Z przykładów powyższych widać, że kapitał prywatny mimo przeszkód garnie się do budownictwa. Istnieją zatem inne przyczyny, które powodują niedostateczny dopływ tych kapitałów ze szkodą budownictwa.

Przyczyny tkwią w błędach naszej polityki budowlanej, a raczej w braku jakiejś określonej polityki na dalszą metę. Na przykładach państw zachodnich widzimy, iż wszędzie budownictwo mieszkaniowe uważane jest przez państwo za konieczność przejściową. Ingerencja państwa poczytywana jest za zabieg konieczny dla przywrócenia stosunków normalnych. Państwa ponoszą ofiary, by dopomóc inicjatywie prywatnej i w ten sposób stworzyć właściwe warunki rozwoju budownictwa, nie jest bowiem możliwem, by państwo stale wypełniało rolę zaspakajania potrzeb budowlanych społeczeństwa.

U nas, mimo całej niedostateczności środków, jakiemi państwo na cele budownictwa dysponuje, dają się wyczuwać tendencje, jak gdyby państwo miało rolę tę wykonać w całości i wziąść ją na stałe na siebie.

Z jednej strony widzimy niedostateczność środków, z drugiej zaś notoryczne utrudniania stawiane inicjatywie prywatnej.

Parę przykładów: jeżeli ktoś prywatny uzyskał pożyczkę państwową, dajmy na to około 50 proc., wybudował dom i po nabraniu doświadczenia chce budować powtórnie, zwracając się w tym celu ponownie o pożyczkę państwową, spotka się napewno z odmową popartą argumentem: „Pan jest spekulantem budowlanym". Należałoby zapytać, kto jest większym spekulantem, czy prywatny człowiek wkładający 50 proc. własnego kapitału, przysparzający mieszkań społeczeństwu, czy też dajmy na to ktoś inny zasobny w najbardziej w Polsce upłynniony kapitał stosunków osobistych i protekcji, który przez spółdzielnię dochodzi do posiadania jednego lub nieraz dwóch objektów

budowlanych, korzysta z terenów państwowych i nie wkłada w budowę często ani grosza, (bo wymagane teoretycznie przez ustawę 10 proc. drogą manipulacji kosztorysowej redukuje się często do zera).

Przykład drugi: Jak wspomniałem, Miejska Komunalna Kasa Oszczędności we Lwowie spełnia dodatnią rolę, wyręczając państwo w akcji finansowania ruchu budowlanego. Mimo nadmiernej drożyzny (ponad 10%) udzielanych przez M. K. K. O. kredytów, nie korzystają one z tych samych ulg, co tani, bo 4 procentowy kredyt państwowy. Są to rzeczy w rezultacie może drobne, lecz charakteryzujące stosunek do kapitału prywatnego.

Czyżby możliwe ułatwianie dróg dla kapitałów pozapaństwowych nie leżało w interesie państwowej polityki budowlanej?

Nie twierdzę oczywiście, że są to tendencje oficjalne, — ale jednak trzeba uznać, że na realizacji problemu taniego budownictwa w Polsce ciąży jakaś mglista ideologja, coś jakby w połowie drogi między kapitalizmem a komunizmem. Z drugiej zaś strony sprawa mieszkaniowa wygrywana była niejednokrotnie jako atut w walce klas.

I ten właśnie brak ustalonych zasad i poglądów jest jedną z ważniejszych przyczyn nikłych rezultatów akcji.

Nie mam zamiaru, ani nie czuję się powołanym do występowania tutaj w obronie zasad kapitalizmu, nie ulega jednak dla mnie wątpliwości, że jeżeli program budownictwa ma być zrealizowany w ramach ustroju kapitalistycznego, to należy zapewnić mu warunki takie, jakie odpowiadają wymaganiom gospodarki kapitalistycznej. Nie wątpię zresztą, że dla nas jest to jedyna droga.

Wszystkie państwa europejskie w ten właśnie sposób starały się i w większości wypadków potrafiły zadowalniająco rozwiązać problem budowlany. Wyjątek stanowi Wiedeń, gdzie rozbudowa odbyła się przez wywłaszczenie właścicieli domów. Wyjątkowa sytuacja, jaką stwarzał tam teren wielkiego, zamożnego i właściwie wyludniającego się miasta, pozwoliła osiągnąć wybitne rezultaty budowlane.

Mimo to jednak i w Wiedniu daje się zauważyć w czasach ostatnich odwrót.

Na innych podstawach szuka oczywiście rozwiązania tego problemu Rosja Sowiecka. Lecz właśnie na tym przykładzie trzeba stwierdzić, iż ustrój socjalistyczny nie zdołał rozwiązać dotychczas zadawalniająco tego najważniejszego z punktu widzenia państwa proletarjackiego problemu. Średnio w Rosji na jednego obywatela wypada podobno do 3 m powierzchni mieszkania, czyli „połtorej trumny", jak to popularnie nazywają.

Pod kątem widzenia, jedynie zatem w naszych stosunkach możliwej, gospodarki kapitalistycznej postaram się bodaj powierzchownie zanalizować problem budownictwa mieszkaniowego i jego możliwości u nas.

Kryzys mieszkaniowy ma źródło swoje w tem, iż ilość mieszkań objętych ustawą o ochronie lokatorów jest oczywiście niewystarczająca dla potrzeb ludności i to w stopniu coraz to bardziej niedostatecznym skutkiem przyrostu naturalnego ludności oraz niszczenia domów starych. Gdy zaś buduje się dla zaspokojenia potrzeb nowe domy, okazuje się, że komorne w tych domach przy najbardziej oszczędnej kalkulacji wynikającej z kosztów budowy, przewyższa kilkakrotnie utrwalone ustawami ochronnemi komorne w domach starych.

Powstaje zatem anomalja, iż pewnemu produktowi, wytworzonemu na podstawie racjonalnej kalkulacji przemysłowej, — stwarza się konkurencję przez podaż tego samego produktu po cenach znacznie niższych od realnej kalkulacji. W tych warunkach, oczywiście, żaden przemysł prosperować nie może, ani też żaden kapitał w takim przemyśle nie będzie szukał lokaty. A mieszkanie w gruncie rzeczy nie jest niczem innem, jak produktem przemsłu budowlanego.

Rozpiętość cen najmu różnego rodzaju mieszkań, jaka się w Polsce wytworzyła, jest bardzo znaczna. Według obliczenia znajdującego się w warszawskim „Przeglądzie Budowlanym" z r. 1929, koszt budowy był wówczas przeciętnie o 50 proc. wyższy niż przed wojną. (Jest to zjawisko, występujące we wszystkich państwach europejskich, nawet tych, ktore udziału w wojnie nie brały, a także i w Ameryce). Równocześnie jednak i kapitał stał się po wojnie dwa razy droższy.

Dla utrzymania zatem podstaw racjonalnej produkcji domów, należałoby dążyć: z jednej strony do podwyższania dochodowości domów starych do norm, odpowiadających oprocento-

waniu kapitału w nich inwestowanego, z drugiej zaś strony do możliwego potanienia budowy, a przez to obniżenia czynszów w domach nowych.

Doprowadzenie stopniowe cen mieszkań w obu kategorjach domów (oczywiście przy uwzględnianiu zużycia starych domów, oraz wyższego komfortu i wartości instalacji w nowych) do mniej więcej analogicznego poziomu jest jedynie racjonalną podstawą zdrowej polityki mieszkaniowej. Zasadę tę przeprowadzają konsekwentnie Niemcy, które już w r. 1929 podniosły komorne do 120 proc. przedwojennego, obciążając je równocześnie wysokim, dochodzącym do 40 proc. podatkiem na rzecz rozbudowy.

Wszystkie państwa zachodnie bądź zniosły zupełnie, bądź złagodziły i zapowiedziały zlikwidowanie w pewnym terminie ustawy o ochronie lokatorów.

U nas sprawa ta nie doczekała się zdecydowanego rozwiązania: ustawa z 11. IX. 1924 z powodu załamania się złotego w r. 1925 nie osiągnęła istotnych zamierzeń. Lokatorowie, płacąc formalnie 100 proc. przedwojennego komornego, opłacali w r. 1929 w rzeczywistości tylko 58 proc. za większe, a do 50 proc. za mieszkania małe. To też gdy w budżecie rodziny robotniczej mieszkanie wynosi u nas w r. 1914—24, 1 proc. ogólnych wydatków, to w r. 1927 wynosi tylko 10.5 proc. Podobna dyspropozycja występuje również w porównaniu z innemi państwami: gdy bowiem w r. 1914 odsetek ten w Polsce wynosił 24.1 proc., to w innych państwach od 13 do 22,9 proc. (Szwecja, Rumunja), natomiast w r. 1928 w Polsce tylko 11,2 proc., gdy tymczasem w państwach innych od 13,3 do 28 proc. (Danja, Niemcy); (wyjątek stanowi Austrja, Czechosłowacja i Węgry, gdzie odsetek jest mniejszy.*)

Anormalny stosunek do własności miejskiej wytwarza szereg skutków ujemnych: pozbawiona programu i bezterminowa ustawa o ochronie lokatorów stała się prawem wyjątkowem, skierowanem przeciw właścicielom domów. Sytuację pogarsza niesłychanie przewlekła procedura sądowo-eksmisyjna wobec niepłacących lokatorów. Proces o eksmisję trwa zazwyczaj 2 do 3 lat, narażając właściciela, który mimo niepłacenia czynszu przez lokatorów musi płacić podatki, na dotkliwe straty.

*) Czesław Klarner Polityka mieszkaniowe strona 167

Wszystko to razem zniechęca do lokaty w budownictwie domów, nad którymi wisi groźba wywłaszczenia.

Dzięki temu zanikł zupełnie typ przedsiębiorców budowy domów, zwanych przed wojną niesłusznie może dość pogardliwie „spekulantami budowlanymi“, ze szkodą dla akcji.

Stan ten odstrasza również niskoprocentowy kapitał, unikający wszelkiej niepewności, — wreszcie przez sztuczne obniżanie czynszu uszczupla się źródła, z jakich mogłoby czerpać budownictwo mieszkaniowe.

Drogą wyjścia z beznadziejnej sytuacji wydaje się jednak przywrócenie ustawie z roku 1924 jej faktycznych intencyj, t. zn. stopniowego podnoszenia czynszu conajmniej do normy 100 proc. przedwojennych.

Oczywiście nie odrazu, trzeba bowiem liczyć się ze stanem ekonomicznym kraju, jednak samo ustalenie zasady przywrócenia własności miejskiej jej rzeczywistej wartości odniesie dodatni skutek, wyrównując drogę dla napływu kapitałów bądź krajowych, bądź zagranicznych.

Zdaję sobie sprawę, że wszelka wzmianka o podwyższeniu komornego jest bardzo niepopularna, lecz z drugiej strony trzeba pamiętać, że innej drogi przywrócenia równowagi w stosunkach mieszkaniowych niema.

Czytałem o wszczętej niedawno akcji związku lokatorów, zmierzającej do obniżenia czynszu. Nie wiem, czy jest to zamiar poważny, trzeba jednak przyznać, że akcja taka jest akcją bardzo krótkowzroczną. Oczywiście, każdy woli płacić mniej, niż więcej, ale dlaczego właśnie atakuje się rzecz, która w stosunku do innych jest u nas tak anormalnie tania?

Obliczenie zarobków robotniczych, przeprowadzone przez p. Wengierowa, po uwzględnieniu zmian kosztów utrzymania w stosunku do roku 1914, zamieszczone w czasopiśmie „Praca i opieka społeczna“ zeszyt I. rok 1929, wykazuje, iż zarobki robotnika w Kongresówce wahały się w roku 1928 w granicach 82,3 proc. do 100,3 proc., na Górnym Śląsku nawet od 133,8 proc. do 141,4 proc. Zatem nie jest z nimi tak źle.

Przyczyny naszych rzeczywiście złych stosunków i trudności życiowych wynikają nie tyle z wysokich kosztów utrzymania, ile z niedostatecznego zatrudnienia.

Akcja zmierzająca do obniżenia czynszów, o ileby miała wi-

doki powodzenia, zmniejszy możliwości budowlane, a temsamem i stan zatrudnienia. Jest więc dla interesów państwa a także dla samych lokatorów szkodliwą.

Drugą stroną problemu jest, jak zaznaczyłem, osiągnięcie możliwego potanienia budowli, a przez to obniżenia czynszu w domach nowych. Jest to część zagdnienia znacznie bardziej skomplikowana, bo zależna od splotu czynników finansowych, organizacyjnych i technicznych.

W dwóch wykładach, jakie wygłosiłem w Polskiem Towarzystwie Politechnicznem we Lwowie w marcu roku 1930,*) omówiłem dość szczegółowo tą właśnie sprawę, zajmując się głównie techniczną i organizacyjną stroną zagadnienia. Nie będę wywodów tych, z uwagi na ich obszerny zakres, powtarzał.

Streszczając się, podkreślam jedynie, iż obniżenie kosztów budowy sprowadza się u nas jednak, jeżeli nie wyłącznie, to głównie do czynników finansowych i organizacyjnych; a mianowicie:

1) Podstawą racjonalnej budowy jest tani długoterminowy kredyt, który wskutek tego wymaga absolutnej pewności. Dostarczenie taniego kredytu jest podstawowym warunkiem rozwoju budownictwa, a to nie jest możliwe bez rewizji dotychczasowego stosunku państwa do własności miejskiej. Na Zachodzie za tani kredyt umożliwiający kalkulację budowlaną, uważa się stopę 2 proc. (Francja, Belgja). U nas przyjąć należy 4 do 5 proc.

Zależność cen mieszkań od stopy procentowej kredytów unaocznia następująca tabelka, zestawiona przez Prezydenta Warszawy inż. Słomińskiego w „Kurjerze Polskim“ Nr. 148 z 1929 roku:

Przy oproc. kapit.	7%	czynsz za pokój	89 zł.	za pokój z kuchnią	126 zł.
„ „ „	5%	„	71 „	„	100 „
„ „ „	3%	„	53 „	„	75 „
„ „ „	2%	„	44 „	„	62 „

Widać stąd, jak decydujący wpływ na czynsze wywiera przedewszystkiem tani kredyt. Ponieważ przy obecnych stosunkach pieniężnych pozyskanie taniego kredytu dla budownictwa jest utrudnione, państwo jest powołane do przyjścia z pomocą

*) Witold Minkiewicz Tanie budownictwo mieszkalne zagranicą i u nas. Lwów 1930.

budownictwu w przejściowym okresie, bądź przez udzielanie niskoprocentowych pożyczek hipotecznych, bądź przez przejęcie przez państwo części oprocentowania pożyczek wewnętrznych lub zewnętrznych. Jest to podstawowy warunek dla uruchomienia budownictwa, gdyż drożyzna kredytu jest w Polsce głównym powodem drożyzny budowy.

2) Dalszym niezmiernie ważnym czynnikiem potanienia budowy jest należyta organizacja zarówno finansowania jak i przeprowadzenia budowy, dziś w Polsce niesłychanie wadliwa. Winna ona umożliwić oddanie budowy w czasie jak najkrótszym technicznie możliwym do użytku. Tak typowe u nas przewlekanie budowy na lata, wynikające z niewłaściwych terminów finansowania, niepewności uzyskania pożyczek, ich rozdrabiania, niepotrzebnej formalistyki, — wszystko to razem przy wysokiem oprocentowaniu podnosi nieproduktywnie koszta budowy i stanowi jedną z ważniejszych przyczyn drożyzny.

3) Czynnikiem wpływającym nader dodatnio na potanienie budowy, jest przewidująca i racjonalna polityka terenowa gmin miejskich, niestety tak u nas powszechnie niedoceniana. Planowa akcja przygotowania terenów pod budowę, usunięcie przez to spekulacji gruntowej, planowa i technicznie racjonalna rozbudowa sieci instalacyjnej i dróg jest jednym z ważniejszych środków pomocniczych obniżenia kosztów i zracjonalizowania budownictwa.

4) Racjonalna organizacja zamierzeń budowlanych, podwyższenie wydajności i ekonomji pracy, jak również odciążenie budowy od nadmiernych ciężarów podatkowych i świadczeń społecznych, wywierają również wpływ bardzo dodatni na potanienie budowy. Temat to jednak zbyt obszerny, bym mógł go tutaj omówić.

5) Wreszcie obszerny dział technicznych warunków potanienia budowy. ustalenie racjonalnych typów zabudowy, normalizacja i t. p. Są to kwestje, co do których z tytułu mego zawodu czuję się najbardziej kompetentnym. Szczegółowe wymienianie zajęłoby jednak zbyt wiele miejsca.

Ograniczę się zatem do stwierdzenia, iż mimo wielkiej doniosłości tych spraw dla postępu budownictwa, bezpośredni wpływ tych czynników na efekt końcowy, jakim jest komorne płacone przez lokatora, nie jest zbyt wielki i nie może być po-

równany z wymienionymi wyżej czynnikami finansowymi i organizacyjnymi.

Nie ulega wątpliwości, że dostarczenie środków pieniężnych jest dla rozwiązania problemu budownictwa mieszkaniowego u nas sprawą oczywiście najważniejszą.

Sumy, jakie wypadają z najbardziej skromnych obliczeń, są bardzo znaczne i wydają się niejednokrotnie niemożliwe do uzyskania, tembardziej, iż akcja budowlana obliczona być musi na długi szereg lat.

Obok szeregu obliczeń ustalających zapotrzebowanie mieszkań w Polsce, o których wspomniałem, istnieje również szereg projektów wynalezienia środków na budownictwo. Z tych bardziej są znane:

Niepopularny, wycofany projekt rządowy b. ministra Moraczewskiego opiera dochody na podwyższonym do 200 proc. komornem przedwojennym i na podatkach od placów.

Również nierealny projekt Komitetu rozbudowy m. Warszawy pragnie rozwiązać problem drogą pożyczek przymusowych i dobrowolnych. Dla obniżenia procentów wprowadza podatki od spirytusu, lokali i placów.

Na konferencji Izb Handlowo-Przemysłowych 7 i 8 października 1928 r. życzliwie przyjęty został projekt b. ministra Inż. Czesława Klarnera. Projekt ten, o którym wspomniałem poprzednio, przewiduje budowę około 90.000 izb rocznie kosztem około 500 miljonów zł. Kapitał na to potrzebny autor zabezpiecza przez a) stopniowe podwyższenie komornego i znaczne obciążenie go podatkiem na rozbudowę, b) wpłacanie przez Skarb Państwa bezprocentowej zwrotnej dotacji 100 milj., c) lokatę przymusową przyrostu kapitałów i rezerw instytucji społecznych i zakładów ubezpieczeń, d) przez wciągnięcie kapitału prywatnego.

Życiowo dość pomyślany jest projekt Centrali gospodarczej przemysłu budowlanego. Projekt ten przewiduje budowę 60.000 mieszkań dwóch typów rocznie kosztem 754 miljonów zł. i zapewnia kapitał jako: a) prywatny budującego, b) pożyczki wewnętrzne i zagraniczne na pierwszem miejscu hipoteki, c) pożyczki ulgowe z podatku mieszkaniowego.

Wreszcie oparty na źródłowych materjałach statystycznych

projekt ustawy o popieraniu budowy tanich mieszkań b. ministra R. P. prof. Dra Matakiewicza.

Projekt przewiduje budowę 100.000 izb rocznie kosztem około 500 miljonów zł., na które składają się: a) wpływy z podwyższonych o 42 proc. czynszów, b) budżet państwowy, c) budżety miast, d) fundusze poszczególnych resortów przekazane na budownictwo, e) wpływy z podatku od placów, f) fundusze zakładów ubezpieczeń, kas oszczędności i t. d., wreszcie 9) kapitał prywatny w wysokości 30 — 40 proc.

Projekt wciąga do akcji rozbudowy miasta, które prowadzą we własnym zarządzie budowę mieszkań najmniejszych, korzystając wzamian w poważnej części (około 100 milj.) z wpływów na rozbudowę.

Pozatem istnieje również szereg pomysłów osób prywatnych mniej lub więcej trafnych.

Nie mam oczywiście możności ani też zamiaru szczegółowego ich omawiania. Wśród licznego szeregu projektów dostarczenia środków na budownictwo znajdujemy bardziej lub mniej realne. Również w szeregu proponowanych środków jest wiele trafnych, mogących z mniejszem lub większem powodzeniem znaleźć zastosowanie.

Jednak żaden z projektów zagadnienia nie rozwiązuje w całości i rozwiązać nie będzie mógł, **dopóki świadomość konieczności przeprowadzenia szerokiego programu budownictwa mieszkaniowego nie stanie się udziałem zarówno sfer rządowych, jak i społeczeństwa.**

Dotychczas tego nie było.

Zdaniem mojem, niepowodzenia naszej dotychczasowej akcji budowlanej należy przypisać niedocenianiu i zapoznaniu dwóch podstawowych zasad:

Po pierwsze, Państwo nasze, które w tylu innych dziedzinach życia gospodarczego i przemysłowego wkroczyło ze zdecydowaną interwencją (nieraz może nawet godząc w inicjatywę prywatną), w stosunku do budownictwa okazało dziwną wstrzemięźliwość i niedocenianie. Pomoc dla budownictwa była tylko dorywcza, w miarę nadarzających się możliwości i niewystarczająca, a nadewszystko pozbawiona programu.

Powtóre, przy całej oczywistej niewystarczalności akcji państwa, skutkiem wadliwej polityki, a raczej braku zdrowej

polityki ekonomicznej, wytworzyła się fikcja zasady, jakoby obowiązek regulowania spraw budowlanych państwo nasze stale miało wziąść na siebie. W okresie ubiegłym nie uczyniono nic, by kapitał prywatny do budownictwa zachęcić, — odwrotnie, demagogicznemi nieraz pociągnięciami zrażono kapitalistów prywatnych do lokowania kapitałów w budownictwie.

A tymczasem nie ulega wątpliwości, że budownictwo mieszkalne, które może się rozwijać tylko przy bardzo niskiem oprocentowaniu kapitału, jest właśnie tym przemysłem, który wymaga najbardziej w obecnym przejściowym okresie silnej i zdecydowanej interwencji kapitałów społecznych, a więc w naszych warunkach przedewszystkiem państwowego.

Z powodu przejściowej drożyzny kredytu prywatnego, przewyższającej możliwości budownictwa, państwo jako emanacja interesu publicznego powołane jest w pierwszej linji do pomocy kredytowej. Pomoc ta w formie przejściowego zabiegu zmierzać powinna przedewszystkiem do obniżenia wysokości odsetek i pobudzenia przez to inicjatywy prywatnej.

Zasada interwencji państwa w formie bezprocentowej dotacji na cele budownictwa, znajdzie usprawiedliwienie nie tylko w tem, że państwo z ożywienia ruchu budowlanego czerpie znaczne dochody. Budownictwo mieszkaniowe jest sprawą ogólno-państwową, jedną z ważniejszych z cywilizacyjnego punktu widzenia i wszystkie warstwy społeczne są w niem zainteresowane. Dlatego koszta budownictwa rozdzielone być powinny w tej czy innej formie sprawiedliwie między wszystkie warstwy społeczne.

Akcja kredytowa państwa, aczkolwiek silna, winna nosić jednak charakter przejściowego doraźnego impulsu i zmierzać przytem do jak najszybszego przywrócenia normalnych warunków, umożliwiających egzystencję budownictwa prywatnego.

Da się to osiągnąć jednak tylko na drodze stopniowego kasowania praw wyjątkowych, ograniczających prawa własności miejskiej.

Również w przyszłości dążyć należałoby w wyższym niż dotychczas stopniu do zainteresowania kapitałów prywatnych, bądź co bądź istniejących i chętnych do lokaty w budownictwie mieszkaniowem.

Kapitał prywatny możnaby, zdaniem mojem, w znacznie

wyższym stopniu zainteresować budownictwem, należy jednak stworzyć warunki do zachęcenia go, a nie utrudniać mu, jak dotychczas, udziału. Sądzę, iż dałoby się to osiągnąć przez zarezerwowanie dla pożyczek prywatnych pierwszego miejsca hipotek przed kapitałem państwowym, który ma i tak możność ścisłej i dokładnej kontroli bezpieczeństwa lokaty, jak również przez różniczkowanie rygorów i ograniczeń w zależności od stopnia udziału kapitału prywatnego, a nie, jak się dzisiaj dzieje, często wręcz odwrotnie.

Zdaję sobie sprawę, że trzeba pewnej odwagi, by w dobie dzisiejszego, nad wyraz ciężkiego kryzysu i wywołanych nim pesymistycznych nastrojów, omawiać szeroki i wymagający olbrzymich sum program budownictwa mieszkaniowego. Z drugiej jednak strony trzeba pamiętać, że pod wpływem doraźnych aktualności zatraca się niejednokrotnie zdrowy pogląd na rzeczy najprostsze.

Zagadnienie budownictwa mieszkaniowego nie należy do tych zagadnień, które dadzą się rozwiązać dorywczo połowicznymi środkami. Wymaga ono równoczesnego i długotrwałego wysiłku wszystkich do tego powołanych czynników, przedewszystkiem zaś jasno sprecyzowanej linji postępowania, sięgającej na szereg lat naprzód.

Nie ulega wątpliwości, że zagadnienie to nie da się rozwiązać bez wydatnej, szczególniej w okresie początkowym, interwencji kapitału państwowego. Interwencja ta powinna jednak zmierzać przedewszystkiem do zachęcenia i pobudzenia kapitałów prywatnych.

Tak często kwestjonowana z wielu stron wysokość zapotrzebowania mieszkań, jest kwestją raczej akademicką. Również kwestja zupełnej lub tylko częściowej wystarczalności środków na budownictwo w okresie początkowym nie stanowi istoty zagadnienia. Dla pobudzenia budownictwa sprawą najistotniejszą jest zdecydowana, licząca się z realnymi stosunkami linja polityki budowlanej, oraz na szereg lat naprzód obliczona stałość form akcji budowlanej, umożliwiająca przystosowanie się tak licznych i różnorodnych czynników, zainteresowanych w budownictwie.

Dr. STANISŁAW SCHÄTZEL

Nowa organizacja przemysłu naftowego *)

Kryzys panujący wszechwładnie na wszystkich odcinkach naszego życia gospodarczego, dotyka w niemniejszym stopniu także polski przemysł naftowy, a dotyka go silniej jeszcze, aniżeli inne gałęzie produkcji i handlu, do ogólnych bowiem i powszechnie znanych powodów i przejawów kryzysu dołączają się tu jeszcze dalsze trudności, właściwe polskiemu przemysłowi naftowemu.

Pierwszą i zasadniczą trudnością jest w naszym przemyśle obecna wysokość polskiej produkcji ropy surowej. Ropy tej mamy zamało, bo produkcja obecna pokrywa zaledwie w połowie zdolność przeróbczą naszych rafineryj, zwiększając w ten sposób koszty przeróbki, — a równocześnie mamy jej za wiele, po pokryciu bowiem zapotrzebowania krajowego, pozostają nam jeszcze znaczne nadwyżki, które eksportować musimy ze stratą.

Pozatem natrafia kopalnictwo naftowe w Polsce na szereg trudności niespotykanych w innych krajach, a w szczególności na skomplikowaną budowę złóż naftowych i ich małą wydajność, przy znacznej głębokości, a stąd wysokie koszty wiercenia i eksploatacji, dalej przestarzałe i dzisiejszym stosunkom technicznym i gospodarczym nie odpowiadające ustawodawstwo górniczo-naftowe, a wkońcu znaczne rozdrobnienie przemysłu kopalnianego, przy zupełnym braku kapitałów inwestycyjnych i obrotowych.

*

Kryzys, który przechodzi przemysł naftowy w Polsce, odczuwać się daje nierówno w poszczególnych jego działach.

---

*) Odczyt wygłoszony w Pol. Tow. Ekonomicznem dnia 16/IV 1932.

Dla zorjentowania się w tej mierze podzielić należy nasz przemysł na następujące cztery ugrupowania.

Pierwsza grupa, t. zw. czystych producentów, obejmuje przedsiębiorstwa kopalniane małe i średnie, w znacznej mierze oparte na kapitale krajowym. Grupa ta reprezentuje około 25% ogólnej produkcji ropy. Wśród czystych producentów spotykamy tylko 2 przedsiębiorstwa o produkcji większej jak 50 cystern miesięcznie, 13 przedsiębiorstw z produkcją 25 do 50 cystern i 10 przedsiębiorstw z produkcją 15 do 25 cystern. Reszta (około 350 przedsiębiorstw) to kopalnie małe i najmniejsze, z których około 250 (tj. 65% ogółu przedsiębiorstw) produkuje nie więcej jak przeciętnie pół cysterny ropy miesięcznie, wartości około 100 dolarów.

Z zestawienia tego wynika, że do grupy tej należące przedsiębiorstwa są w olbrzymiej większości niezmiernie słabe, skoro się zważy, że na 250 przesiębiorstw kopalnianych, z 375 istniejących, przypada z ogólnej ilości 63.000 cystern, wyprodukowanych w r. 1931, zaledwie około 2,5% ogólnej produkcji.

Do drugiej grupy zaliczam średnie i małe rafinerje oparte również w znacznej części na kapitale krajowym. Rafinerje te, w ilości około 30 zakładów, reprezentują łącznie około 10% pełnej zdolności przeróbczej ogółu rafineryj w Polsce.

Rozwój, a nawet istnienie tej grupy przedsiębiorstw zależne jest od istnienia kartelu, do którego nie należą, a z którego istnienia w pełni korzystają. Charakterystyczne są cyfry rozwoju tych rafineryj w ciągu ostatnich lat, w miarę ustalania się Syndykatu Naftowego.

Cyfry te przedstawiają się w następujący sposób:

Rok:	1927	1928	1929	1930	1931	Obecnie
Przeróbka:	5,5	7,8	10,7	11,1	14,5	20%

liczone w stosunku do ogólnej przeróbki ropy w kraju.

Do trzeciej grupy należą wielkie i największe przedsiębiorstwa kopalniane i rafineryjne, obejmujące około 75% produkcji ropy surowej, około 90% zdolności przeróbczej rafineryj i około 85% faktycznej przeróbki w r. 1931.

Przedsiębiorstwa te zorganizowane są na zasadach kartelowych w Syndykacie Przemysłu Naftowego.

Osobno, jako grupę czwartą, wymienić należy gazoliniarnie, produkujące przeszło 4.000 cystern gazoliny rocznie. W r. 1931 wyprodukowano łącznie 4.100 cystern, z czego na gazoliniarnie należące do przedsiębiorstw zrzeszonych przypada około 3.200 cystern, na niezrzeszone (outsiderów) około 900 cystern.

* * *

Jak pracują i jak zarabiają przedsiębiorstwa należące do poszczególnych grup?

Grupa pierwsza. Dla producenta czystego rozstrzygającą jest cena ropy surowej i naturalnie, możność jej zbytu w rafinerjach krajowych, eksport ropy surowej bowiem jest, względnie był dotychczas zakazany.

W okresach dobrej konjunktury dla produktów finalnych był zbyt ropy bardzo łatwy, a ceny stosunkowo wysokie. Obecnie, kiedy sprzedaż produktów finalnych jest trudna, a ceny uzyskiwane w eksporcie pokrywają zaledwie połowę wartości surowca, natrafiają producenci na duże trudności w sprzedaży ropy.

Cena ropy surowej utrzymuje się natomiast na poziomie, w stosunku do rozmiarów obecnego kryzysu, względnie wysokim. Ceny te wynoszą przeciętnie:

Rok:	1925	1926	1927	1928	1929	1930	1931	Obecnie
Dolarów:	185.—	190.—	221.—	198.—	206.—	216.—	198.—	180.—
Współczyn.:	100	103	119	107	111	117	107	98

wobec naprzykład przeciętnej ceny ropy w Stanach Zjednoczonych A. P., wynoszącej przeciętnie dol. 45.— w r. 1931 i dol. 90.— w r. 1930, a w Rumunji ostatnio dol. 20.— za cysternę.

W interesie utrzymania i rozwoju kopalnictwa naftowego w Polsce koniecznem jest utrzymanie ceny ropy surowej na możliwie wysokim poziomie, pojęcie jednak t. zw. „słusznej ceny" w odniesieniu do ropy jest rzeczą bardzo względną, wobec niemożności ustalenia kosztów własnych produkcji ropy. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeśli się zważy, że odwiercenie poszczególnego otworu wiertniczego pochłania koszty, których wysokość waha się w olbrzymiej skali od kilkudziesięciu tysięcy do paru miljonów złotych, z tem, że wynik takiego wiercenia jest zawsze niewiadomy, a z reguły, tak co do wysokości jak i trwałości produkcji, wysoce różny i zmienny.

Nic więc dziwnego, że w kwestji wysokości ceny ropy surowej, a więc kwoty inkasowanej przez producenta czystego, a płaconej przez rafinerję, panuje w przemyśle naszym spór, przycichający w okresach lepszej konjunktury, a zaogniający się niepotrzebnie w okresach gorszej. Spór ten zupełnie naturalny, nie jest niczem innem, jak zrozumiałą w świecie handlowym chęcią otrzymania za dany produkt ceny możliwie wysokiej, jak również zrozumiałą jest chęć nabycia go tanio ze strony kupującego.

Niewątpliwie jest w sporze tym producent z wielu względów stroną słabszą, niewątpliwie są skargi jego w wielu wypadkach uzasadnione, — nie leżało jednak, ani nie leży w interesie tegoż producenta, ani też w interesie koniecznej konsolidacji całego przemysłu, wyolbrzymianie tego zwyczajnego w życiu gospodarczem zjawiska, rządzonego zresztą z reguły naturalnem prawem podaży i popytu, — podnoszenie go do wątpliwej zresztą godności zasadniczej walki między dwoma grupami gospodarczemi. — i niepotrzebne jest również nadawanie mu charakteru walki między kapitałem obcym i krajowym, z których obydwa zainteresowane są, choć w różnym stopniu, po jednej i po drugiej stronie.

Producenci czyści odczuwają obecny kryzys z pewnością bardzo ciężko, w tej chwili nie tyle może z powodu ceny ropy, ile raczej ze względu na powtarzające się trudności jej zbytu. Podobne trudności, chociaż na innym odcinku, odczuwają jednak także rafinerje, które znaczną część produktów wyrobionych z zakupywanej ropy sprzedawać muszą ze stratą na eksport.

I w tej także sprawie, tj. na temat odbioru ropy, spotykamy się ze skargami i okarżeniami, — ale tu również pamiętać musimy, że zakup surowca do przeróbki jest tranzakcją kupiecką, że jej pobudką może być tylko kalkulacja handlowa, i że komplikująca nasze stosunki rynkowe walka konkurencyjna małych rafineryj i niezrzeszonych gazoliniarń, wyzyskujących dla siebie w całości zorganizowany przez kartel rynek krajowy, utrudnia rafinerjom zorganizowanym zakup ropy od producentów czystych.

I niepotrzebne jest tu także dalsze drażnienie i niesłuszne, bo ze stanem faktycznym niezgodne twierdzenie, jakoby pol-

ska polityka naftowa pierwszych lat, po odrodzeniu naszego Państwa, obliczona była specjalnie na korzyść grupy rafineryjnej ze szkodą producenta polskiego — i jakoby zakaz eksportu ropy surowej (lex Diamand) wydany został dlatego tylko, aby ropę, za którą w eksporcie uzyskać można było bardzo wysokie ceny, sprzedawać za bezcen rafinerjom krajowym.

Stwierdzić tu muszę z całym naciskiem, jako bezpośredni świadek i częściowy wykonawca tej właśnie polityki rządowej, że nie była to akcja obliczona ani na korzyść jednej, ani na szkodę drugiej grupy przemysłu, ale tylko i wyłącznie w interesie konsumenta polskiego, którym w czasie działań wojennych było w wielkiej mierze Państwo Polskie i na korzysć walczącej armji, konsumującej ogromne ilości produktów naftowych. Świadczą o słuszności tego twierdzenia ceny maksymalne, wyznaczane w dewaluujących się markach polskich, nietylko dla ropy surowej, ale równocześnie także dla produktów finalnych, tak, iż ujemne wyniki reglamentacji rządowej dotykać musiały kopalnie nasze narówni z rafinerjami aż do r. 1923, kiedy to rozporządzeniem Rady Ministrów, ogłoszone w pozycji 81 Dz. U. R. P. Nr. 13, zniesiony został ostatecznie i równocześnie sekwestr ropy surowej oraz produktów finalnych.

I niesłusznem, bo prowadzącem tylko do rozgoryczenia i zaognienia stosunków w chwili obecnej, jest twierdzenie, jakoby ze strony wielkiego przemysłu istniała świadoma i celowo prowadzona akcja, zmierzająca do zniszczenia drobnego przedsiębiorcy kopalnianego. Nie czuję się wcale powołanym do obrony tej czy innej grupy naszego przemysłu, ale w interesie przemysłu naszego jako całości i w interesie ułatwienia i przyśpieszenia koniecznej jego konsolidacji przytoczyć muszę fakty. mówiące same za siebie.

Otóż w okresie od chwili odrodzenia się naszej samodzielności państwowej skurczył się faktycznie polski stan posiadania w przemyśle naftowym. Ale jak i dlaczego? Otóż w dziale kopalnictwa sprzedane zostały faktycznie koncernom zagranicznym stosunkowo wielkie i znakomicie rozwinięte przedsiębiorstwa, oparte na kapitale krajowym, a w szczególności kopalnie Braci Goldmann, przedsiębiorstwo Segal, Miernik, Lifschütz, niezwykle wydajna kopalnia „Pax" w Tustano-

wicach i kilka innych mniejszych. Kapitał zagraniczny kupił te kopalnie, bo chciał je kupić i miał za co, a przemysłowiec polski sprzedał, bo chciał je sprzedać i upatrywał w tem widocznie swoją korzyść.

Wiem, i wyraźnie to stwierdzam, że wielka część małych i najmniejszych przedsiębiorstw kopalnianych znajduje się w niezwykle ciężkiem położeniu. Przyczyną tego są jednak przedewszystkiem ciężkie warunki przyrodzone naszego kopalnictwa, zbyt mała i kosztów eksploatacji nie pokrywająca produkcja, a w końcu zupełny brak kapitału i kredytu. Ale tem bardziej właśnie środkiem prowadzącym do uzdrowienia przemysłu i polepszenia jego sytuacji powinno być nie drażnienie i nie oskarżanie, i nie podnoszenie słusznych może nawet niekiedy, a częściej jeszcze niesłusznych rekreminacyj, — ale raczej spokojna i rzeczowa ocena sytuacji, zrozumienie interesów strony drugiej i dążenie do skonsolidowania przemysłu jako całości, przy pełnej zresztą i słusznej obronie własnych interesów gospodarczych.

Zatrzymałem się nieco dłużej przy sprawach dotyczących producentów czystych, jako grupy niewątpliwie najbardziej poparcia godnej, a będącej wraz z producentami-rafinerami podstawą istnienia i przyszłego rozwoju przemysłu naftowego jako całości.

*

Grupa małych rafineryj. Mniej dla całości przemysłu i dla gospodarstwa narodowego ważną, jest grupa druga, małych i średnich rafineryj, nie posiadających własnego kopalnictwa. Przedsiębiorstwa należące do tej grupy nie odczuwają w znacznej mierze obecnego kryzysu. Nie należąc do Syndykatu Naftowego i nie uczestnicząc w deficytowym eksporcie, wyzyskują one dla siebie w całości rynek krajowy i wysoką stosunkowo ochronę celną.

Przy zamierzonej ogólnej organizacji przemysłu, będą przedsiębiorstwa te musiały w dużej mierze zrezygnować ze swego uprzywilejowanego stanowiska.

*

Grupa wielkiego przemysłu. Do grupy trzeciej zaliczam przedsiębiorstwa zorganizowane w Syndykacie Prze-

mysłu Naftowego, a więc skartelizowane i za kartel ten odpowiedzialne.

Istniejący obecnie Syndykat Naftowy zorganizowany został przy współudziale Rządu z końcem r. 1927, na warunkach podyktowanych przez Ministra Kwiatkowskiego, bez wypełnienia jednak całości tych warunków, chociaż przyznać należy, iż pod każdym względem przewyższa poprzednie organizacje tego rodzaju. W szczególności nie zdołał obecny Syndykat przeprowadzić zupełnej centralizacji handlu wewnętrznego, uporządkować do działu tego należącej sprawy organizacji pomp benzynowych, i nie scentralizował w całości eksportu. Na korzyść jego należy natomiast zapisać utrzymanie ceny ropy na stosunkowo wysokim i mało zmiennym poziomie, uporządkowanie i zorganizowanie rynku krajowego, pełne scentralizowanie w kraju i w eksporcie handlu parafiną, oraz uruchomienie i utrzymanie „Pioniera", jako instytucji przeznaczonej do zbiorowego przeprowadzenia badań geologicznych i wierceń poszukiwawczych.

Nowy tworzący się Syndykat usunąć winien poprzednie błędy i niedociągnięcia i stać się tem, czem, choćby z racji swej siły gospodarczej, w stosunku do pozostałej części przemysłu być powinien, t. j. ośrodkiem skupiającym i konsolidującym interesy całego przemysłu.

*

C z w a r t a g r u p a. Osobne, wybitnie uprzywilejowane stanowisko w przemyśle naftowym, zajmują gazoliniarnie. Koszt produkcji gazoliny wynosi zależnie od wielkości przedsiębiorstwa, większą lub mniejszą, zawsze jednak drobną stosunkowo część kosztów produkcji benzyny, cena zaś gazoliny odpowiada cenie odnośnego gatunku benzyny, tak, iż zysk gazoliniarni sprzedającej całą swą produkcję na rynku krajowym, jest zawsze bardzo wysoki. W gazoliniarniach należących do przedsiębiorstw zrzeszonych, obniża się ten zysk poważnie wskutek koniecznego eksportu znacznej ilości gazoliny, narówni z benzyną.

* *
*

Z przedstawionej w powyższy sposób sytuacji poszczególnych grup przemysłu naftowego wynika konieczność usunięcia, — w drodze nowej i cały przemysł obejmującej organiza-

cji, — nieporozumień i rozbieżności istniejących między poszczególnemi grupami, oraz wyrównania i podziału korzyści, które wynikają z istnienia ochrony celnej i organizacji kartelowej.

Organizacja taka powstać może albo w drodze dobrowolnego zrzeszenia się, albo też w drodze przymusu z góry narzuconego.

Sposobem lepszym i korzystniejszym jest w tym wypadku z pewnością droga dobrowolnego porozumienia się na zasadzie kompromisu, — drogą konieczną natomiast, na wypadek, gdyby dobrowolna organizacja do skutku nie doszła, byłby przymus, narzucony w drodze ustawy.

Przeprowadzone w ciągu ostatnich miesięcy pertraktacje doprowadziły do uzgodnienia szeregu kwestyj spornych i do wyjaśnienia wielu spraw poprzednio wysoce zawikłanych, — nie zdołały jednak doprowadzić dotychczas do ostatecznego porozumienia, wobec czego Rząd uznał za stosowne wnieść do Sejmu projekt ustawy o regulowaniu stosunków w przemyśle naftowym.

Ustawa ta uchwalona została w ostatnim dniu ubiegłej sesji sejmowej i ogłoszona w Nr. 30 Dz. U. R. P.

*

Jaką jest ta ustawa i jakie może i powinna przynieść korzyści przemysłowi naftowemu?

*

Pod względem redakcyjnym wykazuje ustawa w niektórych miejscach poważne usterki, dopuszcza do różnej interpretacji poszczególnych jej postanowień, a w niektórych ustępach jest nawet trudna do zrozumienia. Pozatem znajdujemy tam przepisy, ze względu na ich stylizację trudne do wykonania, jak n. p. obowiązek utworzenia przymusowej organizacji obrotu zagranicznego najdalej w terminie do 6-ciu miesięcy, o ile do tego samego terminu nie powstanie organizacja dobrowolna, i t. p.

Wyjaśnienie tych usterek i niejasności byłoby zadaniem rozporządzeń, które wydaneby być miały na podstawie wymienionej ustawy.

Pod względem merytorycznym przedstawia się natomiast omawiana ustawa, z wyjątkiem niektórych postanowień, jako

konsekwentnie i jednolicie utrzymane dążenie do bardzo głęboko sięgającej ingerencji we wszystkie niemal przejawy życia przemysłu naftowego, na wypadek, gdyby przemysł ten nie chciał lub nie umiał uporządkować swych stosunków w drodze dobrowolnego porozumienia.

Charakteryzując ustawę ze stanowiska różnych teoryj polityczno-gospodarczych, stwierdzić można, że określone tą ustawą, prawo ingerencji rządowej, przedstawia się: dla zwolennika daleko sięgającego wpływu Państwa na życie zbiorowe, jako konieczny i celowy sposób uporządkowania stosunków na ważnym odcinku życia gospodarczego, — dla zwolennika poglądów liberalnych, jako zbędny i szkodliwy nawet objaw etatyzmu, — dla socjalisty, jako mile widziany etap, prowadzący do uspołecznienia, upaństwowienia czy też socjalizacji danej gałęzi produkcji, — a dla zmęczonego kryzysem konsumenta, bez względu na jego zabarwienie polityczne, jako droga, wiodąca do obniżenia cen artykułów pierwszej potrzeby.

Zbyt wielkie obawy łączą jedni z ogłoszeniem omawianej ustawy, a zbyt szerokie nadzieje przywiązują do niej inni. Wydaje mi się, że ustawa ta spełni swoje zadanie najlepiej, jeżeli przyczyni się do dobrowolnego porozumienia w łonie przemysłu, względnie jeśli porozumienie to na najtrudniejszych choćby odcinkach załatwi. Na razie jest ona jeszcze próbą, a wartość jej zależeć będzie najzupełniej od ewentualnego jej wykonania.

Dla zrozumienia tendencji omawianej ustawy omówić należy kolejno ważniejsze jej postanowienia, na wstępie jednak stwierdzić należy, że ustawa obowiązywać zaczyna wprawdzie od chwili jej ogłoszenia, że natomiast poszczególne jej postanowienia, z małemi tylko wyjątkami, są ramowe, że są one pełnomocnictwami dla Ministra Przemysłu i Handlu, który poszczególne jej przepisy wprowadzać może w życie, niezwiązany żadnym terminem, albo też wogóle może ich nie wykonać.

*

Przechodząc do szczegółów widzimy, że upoważnienia z punktu a) i b) art. 1, dotyczące wydawania zakazów przywozu i wywozu, oraz podwyższania i zniżania stawek celnych,

nie są w ustawodawstwie naszem nowością, nie mają zatem przy omawianiu tej ustawy większego znaczenia.

*

Rzeczą nową jest upoważnienie do przymusowego zcentralizowania w jednolitej organizacji całkowitego obrotu zagranicznego ropą i produktami naftowemi, i to najdalej w ciągu 6-ciu miesięcy, na wypadek, gdyby tego rodzaju jednolita organizacja dobrowolna nie doszła do skutku w tym samym okresie czasu.

Przy istniejącej już obecnie organizacji eksportu produktów naftowych, nie byłoby przeprowadzenie tego postanowienia rzeczą trudną. Sprawę komplikuje natomiast przewidziane ustawą, a zdaniem mojem, nie zupełnie potrzebne włączenie do tej organizacji także importu produktów naftowych, nie łączącego się gospodarczo z eksportem.

O ile chodzi o eksport produktów naftowych, to postanowienie jego zcentralizowania uważaćby można za słuszne, dziwi tu jednak do pewnego stopnia szczególny nacisk, położony na ten właśnie punkt ustawy, dotychczasowe bowiem doświadczenia wykazują, że są inne ważniejsze i trudniejsze problemy, które raczej szybszego domagałyby się załatwienia.

* *
*

Punkty d) oraz e) art. 1. zajmują się stosunkiem grupy producentów do grupy rafinerów, a celem ich jest regulowanie ceny ropy w drodze arbitrażu, ustalonego przez Ministra, oraz obrotu ropą w drodze zorganizowania producentów czystych z jednej, a rafinerów i producentów-rafinerów z drugiej strony.

Upoważnienie to jest w zasadzie zupełnie uzasadnione. Producentom czystym należy się słusznie jak najwyższa cena za ropę przez nich produkowaną, cena ta wynikać jednak musi z kupieckiej kalkulacji, żadna bowiem rafinerja nie mogłaby odbierać ropy w tym tylko celu, aby produkty z niej wyrobione sprzedawać ostatecznie ze stratą.

Jednej natomiast, a najważniejszej może dla producentów sprawy, ustawa nie reguluje, bo uregulować jej bezpośrednio nie może. Jest to sprawa gwarancji odbioru ropy. Gwarancja taka nastąpić może tylko w drodze dobrowolnego porozumienia, i w tym właśnie punkcie, o ile chodzi o interes producen-

tów, przynieść im może dobrowolne porozumienie wielokrotnie więcej korzyści, aniżeli wykonanie omawianej ustawy i przymusowe regulowanie ich stosunku do rafinerów.

W tem miejscu zatrzymać się muszę na kwestji, która w ostatnich właśnie dniach, zaraz na początku bezpośrednich pertraktacyj, rozpoczętych między Syndykatem a producentami, stała się powodem pewnych rozdźwięków. Kwestją tą są różne postulaty natury ogólnej, wysuwane przez niektóre koła, a dotyczące spraw niezwiązanych bezpośrednio z umową, jaka zawarta być winna między obu stronami w sprawie odbioru ropy, oraz oznaczania jej ceny, — a więc umowy, której przedmiotem mają być stosunki handlowe. Producentom przysługiwać winna niewątpliwie kontrola elementów, składających się na kalkulację ceny ropy surowej, a więc ilości sprzedanych produktów i cen za produkty te uzyskiwanych, ustawa jednak, nie przewiduje, ani przewidzieć nie może jednostronnej kontroli jednej grupy nad drugą, — i kontrolę taką, jak i wogóle politykę naftową, pozostawić należy władzom, do których mamy pełne zaufanie, że ją wykonają dobrze, bezstronnie i w interesie przemysłu naftowego jako całości. W tej mierze posiada nasz Rząd środki tak silne i tak precyzyjne, jakiemi nie rozporządza w odniesieniu do żadnego innego przemysłu. Środkami temi są właśnie: omawiana ustawa w bardzo długim i w bardzo szczegółowo opracowanym art. 3, jest nim P. F. O. M. „Polmin“, i jest nim również Komisarz Rządowy, urzędujący przy Syndykacie Przemysłu Naftowego.

*

Stosunki między rafinerjami regulować mają ustępy f) i g) art. 1. Ustępy te upoważniają Ministra do ustalania kontyngentów ropnych dla poszczególnych rafineryj, oraz ustalania globalnych i indywidualnych, krajowych i zagranicznych kontyngentów produktowych.

Z pomiędzy wszystkich przepisów omawianej ustawy uważam to właśnie postanowienie za najbardziej drażliwe, a w wykonaniu najtrudniejsze, wysokość bowiem kontyngentu przeróbczego, a w wyższej jeszcze mierze kontyngentów produktowych, decyduje bezpośrednio nietylko o rentowności, ale niekiedy nawet wprost o możności istnienia poszczególnego

przedsiębiorstwa, wkracza zatem zbyt bezpośrednio w najistotniejsze interesy poszczególnych jednostek gospodarczych.

Wraz z wprowadzeniem kontyngentów indywidualnych zakazuje ustawa przenoszenia ich na inne przedsiębiorstwa i organizacje, zezwalając na jedyny tylko wyjątek, i to na cztery tylko lata, dla kontyngentów nieprzekraczających 1.000 tonn rocznie.

W kwestji kontyngentów produktowych, przeznaczonych do zbycia na rynku wewnętrznym, względnie na eksport, zezwala ustawa na ważny wyjątek, a mianowicie zwalnia od eksportu rafinerje o łącznej wytwórczości do 6.000 tonn rocznie, a więc zakłady małe, — oraz ewentualnie także wszystkie największe nawet gazoliniarnie. Do pewnego stopnia dziwi tu równomierne traktowanie małych rafineryj, a więc przedsiębiorstw stosunkowo słabych, — oraz największych gazoliniarń, jako jednostek w przemyśle naszym wybitnie uprzywilejowanych. Z opłat, które składane być mają przez zwolnione w ten sposób od eksportu przedsiębiorstwa, a których wysokość nie może przekroczyć różnicy między ceną krajową a eksportową danego produktu, powstać ma fundusz, przeznaczony na popieranie wiertnictwa.

I ta także sprawa stała się w ostatnim czasie kwestją nieco drażliwą, wymaga przeto zupełnie rzeczowego wyjaśnienia.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czyjim kosztem powstać ma przewidziany ustawą fundusz wiertniczy.

Nowa, i przez wszystkie zainteresowane czynniki przyjęta już w zasadzie koncepcja ustalania cen ropy naftowej przewiduje, że cena ropy, kupowanej od producentów czystych, ustalana będzie na podstawie średniego utargu krajowego i eksportowego, po potrąceniu od uzyskanej w ten sposób kwoty kosztów rafineryjnych. Podstawą tego obliczenia może być naturalnie tylko utarg faktyczny, taki, jaki dla rafineryj zakupujących ropę wyniknie z rzeczywistego stosunku ilości produktów sprzedanych w kraju i wywiezionych zagranicę. Otóż jest rzeczą jasną, że każda cysterna produktu, sprzedana przez małą rafinerję, na rynku krajowym ponad należący się jej słusznie kontyngent krajowy, wypiera automatycznie na eksport taką samą ilość produktów naftowych innych

nie uprzywilejowanych rafineryj, pogarszając w ten sposób wyniki utargu, — i odbijając się w dalszych swych skutkach na cenie ropy surowej.

Rzeczywistości tej zmienić nie mogą żadne konstrukcje myślowe, twierdzenie bowiem wysuwane przez niektóre koła, że opłata ta pobierana będzie z ofiar konsumentów, obciążonych nadmiernie wysokiemi cenami produktów naftowych, zaprowadzićby nas musiało zbyt daleko i wymagałoby poprzedniego wyjaśnienia, w którem miejscu, względnie na jakiej granicy kończy się zysk przedsiębiorstwa, a gdzie rozpoczyna się ta nadwyżka, którą przedsiębiorstwu w tej czy innej formie odebrać należy. Dotychczas załatwiał sprawę tę podatek dochodowy, przewidujący znaczną progresję, w miarę zwiększania się dochodu. Nie widzę podstawy, aby właśnie w odniesieniu do przemysłu naftowego załatwiać miano to zagadnienie w sposób niezgodny z obowiązującemi dotychczas zasadami gospodarczemi.

Pewnego zakłopotania jakie w dotychczasowych pojęciach prawnych i gospodarczych wzbudzić musi niesprecyzowana dotychczas konstrukcja „podatku od konsumenta“, względnie „ofiary od konsumenta“, nie zmieni naturalnie kwestja wysokości zebrać się mającego funduszu, który w zależności od wymiaru tej specjalnej opłaty dojść może, (w razie słusznego jej wymiaru w pełnej wysokości między ceną krajową a eksportową), do wysokości 6 miljonów złotych rocznie, a ewentualnie i wyżej.

Zapatrując się nieco krytycznie na takie właśnie ujęcie sprawy funduszu wiertniczego, nie potrzebuję dodawać, że utworzenie tego funduszu uważać należy za rzecz wielce pożądaną. Wiertnictwo naftowe w Polsce bez pomocy z zewnątrz obejść się nie może, szczególnie o ile chodzi o bardzo kosztowne i ryzykowne prace poszukiwawcze. Do tego celu potrzebne są jednak ogromne środki pieniężne, i kapitałów tych sam przemysł nie będzie mógł niestety dostarczyć. Jeśli utrzymanie własnej produkcji ropy naftowej leży w interesie Państwa i jego obrony, to środków na zbadanie możliwości utrzymania tej produkcji dostarczyć należy z ogólnego budżetu Państwa, czerpiącego zresztą z przemysłu naftowego ogromne dochody.

Jakąkolwiek zresztą drogą zebrany fundusz wiertniczy

przeznaczyć należy albo na dotowanie działalności wspólnej organizacji eksploracyjnej, albo też na premjowanie każdego w Polsce odwierconego metra.

*

Ustęp i) art. 1. przewiduje przymusowe tworzenie zapasów ropy i produktów naftowych, co uważać można za niezupełnie słuszne, skoro się zważy, że obowiązek taki pociąga za sobą przymusowe unieruchomienie znacznego może kapitału, przy obecnym dotkliwym jego braku.

*

Sprawą niewątpliwie słuszną byłoby utworzenie na podstawie ust. j) art. 1. przymusowych organizacyj tych działów przemysłu, któreby się w interesie ogólnym same zorganizować nie chciały lub nie umiały. Natomiast poważny wyłom w tendencjach ustawy tworzy wyjęcie z pod przymusu organizacyjnego handlu wewnętrznego produktami naftowemi. Ustawa sama nie tłumaczy nam celu w jakim wyjątek ten był zrobiony, motywów dostarcza nam natomiast dyskusja sejmowa. Dowiadujemy się z tej dyskusji, że celem tego wyjątkowego postanowienia było wprowadzenie wolnej gry sił na rynku naftowym, czyli inaczej mówiąc, konkurencji przy sprzedaży produktów naftowych, dla wydatnego nawet obniżenia ich ceny.

Ustęp ten w odniesieniu do omawianej właśnie ustawy nie wydaje mi się zupełnie zrozumiały, skoro zważymy, że głównem jej zadaniem ma być podtrzymanie kopalnictwa naftowego. Niska cena produktów naftowych, bardzo zresztą dla konsumentów pożądana, nie daje się jednak niestety pogodzić z konieczną dla podtrzymania kopalnictwa wysoką ceną ropy surowej. Chcąc kierować polityką naftową, zdecydować się trzeba albo w kierunku polityki konsumenckiej, co w ciągu lat już u nas bywało, albo też w drodze wysokich cen popierać produkcję. W obecnej sytuacji niema niestety innego wyjścia.

*

Dalsze postanowienia omawianej ustawy nie przedstawiają specjalnego zainteresowania w porównaniu z przepisami dotychczas omówionemi. Naogół przedstawia się ta ustawa jako duży jeszcze znak zapytania, a wartość jej zależeć będzie w zupełności od ewentualnego jej wykonania. Wydaje mi się,

że łatwiejszą do wykonania, bardziej elastyczną, a w ten sposób i bardziej pożyteczną, byłaby ta ustawa, gdyby wyliczając poszczególne działy i kwestje, które regulowane być mogą przez Ministra w drodze rozporządzeń, nie krępowała go równocześnie szczegółami i szczególikami w wielu wypadkach niesłusznemi, a zawsze utrudniającemi mu jego ewentualną akcję.

Omawiana ustawa daje Rządowi w odniesieniu do przemysłu naftowego duże pełnomocnictwa, będąc jednak ustawą o pełnomocnictwach, nie nakłada na Ministra obowiązku, poza jednym tylko szczególnym wypadkiem, skorzystania z otrzymanych upoważnień. Jak już wspomniałem (co zresztą stwierdzone zostało przez najbardziej miarodajne czynniki), będzie dobrowolne porozumienie zawsze lepsze od najlepszego nawet przymusu. Sądzę, że zrozumieją to w swym własnym interesie poszczególne ugrupowania przemysłu, i spodziewam się, że przez doprowadzenie do dobrowolnego porozumienia uczynią zbędnem zastosowanie przymusu, którego obawiają się w równym mniej więcej stopniu wszystkie ugrupowania, chociaż z nierówną szczerością do obaw tych przyznają.

Doc. Dr. KAZIMIERZ ZAKRZEWSKI.

Społeczno-gospodarcze przesłanki syndykalizmu.

(Streszczenie odczytu wygłoszonego w naszem towarzystwie 27. 11. 1931).

Ideologja syndykalistyczna w rozbieżnych nieraz bardzo ujęciach zjawia się u nas w dyskusji politycznej, ale z tej strony nas obecnie nie zajmuje. Zastosowania syndykalizmu w różnych koncepcjach przebudowy ustroju Państwa są naogół dosyć znane; mniej znane są natomiast społeczne i gospodarcze podstawy ruchu syndykalistycznego.

Ograniczam się tu do syndykalizmu, pojętego jako zjawisko socjologiczne, oraz pewny określony kierunek ekonomiczny.

Punktem wyjścia dla syndykalizmu, jako ideologji społecznej był ruch robotniczych związków zawodowych w krajach romańskich, zwłaszcza we Francji. Przez długi czas związki zawodowe były we Francji zakazane; umożliwił ich działalność w r. 1884 Waldeck-Roussean, znakomity mąż stanu.Chciał on przez to skierować ruch robotniczy w spokojniejsze łożysko i uzyskać wpływ na klasę robotniczą za pośrednictwem związków zawodowych, walczących o czysto zawodowe, rzeczowe postulaty. Jednakowoż ruch zawodowy opanowali rewolucjoniści, głoszący potrzebę walki z państwem mieszczańskim i wyrażający brak zaufania do polityków, działających przez parlament i ulegających tam korupcji właściwej partyjno-politycznym środowiskom. Nazwali się oni syndykalistami (le syndicat — związek zawodowy) i zgrupowali się na gruncie Gener. Konfederacji Pracy. Hasła ich cechuje duża skrajność. Oni to wysunęli maksymalistyczny postulat opanowania produkcji przez organizacje robotnicze za pośrednictwem strejku generalnego. Po przewrocie produkcję ujęłyby w swoje ręce związki zawodowe, które mogłyby podjąć ją i rozwinąć, prowadząc planową gospodarkę w „bezpańskich warsztatach pracy". Działa-

cze syndykalizmu robotniczego połączyli jednak maksymalizm haseł z realizmem dążeń, mających na celu sprawiedliwszy rozdział dochodu społecznego. Maksymalizm haseł wypływał u nich z negatywnego stosunku do państwa liberalnego; stosunek ten nie przeniósł się jednak (jak dalszy rozwój wykazał) na ustroje państwowe, odrzucające liberalizm polityczny i gospodarczy i stosujące gospodarkę planową.[1])

Dalszy etap w rozwoju syndykalizmu przynosi nadbudowy ideologiczne, rozwijające się dokoła ruchu syndykalistycznego. Przedewszystkiem więc grupa inteligentów, skupionych dokoła Jerzego Sorela, stworzyła socjologiczną interpretację syndykalizmu, grupując się w „nowej szkole", obierającej płaszczyznę syndykalistyczną, jako punkt wyjścia dla rewizji pojęć filozoficznych i ekonomicznych. Na czele „nowej szkoły", skupionej dokoło czasopisma „Mouvement socialiste" stanął Jerzy Sorel, myśliciel dużej miary[2]) (um. w r. 1922). Jego indywidualność wybiła swe piętno na całej grupie pisarzy, wśród których wysuwają się obok niego: Hubert Lagardelle,[3]) Edward Berth,[4]) oraz Guieysse; pozatem pisarze włoscy: Sergio Pannunzio i Artur Labriola.

Jerzy Sorel wysunął na pierwszy plan swych zainteresowań etyczne wartości, tkwiące w ruchu robotniczym. Dlatego gloryfikował strejk generalny, potępiając rewolucję polityczną; strejk generalny miał przynieść wstrząs, połączony z regeneracją moralną społeczeństwa. Wstrząs ten miał uwolnić klasę robotniczą od władztwa zdemoralizowanych polityków, a na kapitalistów miał oddziałać jako bodziec, zmuszając ich do energicznego podniesienia produkcji. Jako filozof, Sorel jest irracjonalistą i odrzuca utopje racjonalistyczne, przeciwstawiając im mity, jako zbiorowe wyobrażenia mas w ogniu walki. Sorel nie głosił jednak rewolucji w permanencji. Zdaniem jego wystarczyłyby rzadkie, ale zato gwałtowne konflikty klasowe, aby regenerować społeczeństwo

[1]) Dzieje ruchu syndykalistycznego we Francji posiadają obfitą literaturę. Por. Georges Moreau „Le syndicalisme, les mouvements politiques et l'évolution économique", Paryż 1925.

[2]) Pisma: „Introduction á l'économie moderne", „Materiaux d'une théorie du prolétariat', „Réflexions sur la violence", „Les illusions du progrès„ i w. inn.

[3]) Pisma: „Syndicalisme et socialisme", „Le socialisme ouvrier" i inn. Po wojnie oddał się propagandzie regjonalistycznej, wydał: „Toulouse et sa région", „Sud-Ouest, une région française".

[4]) Pisma „Les derniers aspects du socialisme", Des méfaits des intellectuels", „Guerre des états ou guerre des classes".

i utrzymać w niem wysokie napięcie moralne, wyładowujące siły twórcze.

Rozwijając tę apologję rewolucyjnego syndykalizmu, „nowa szkoła" formułowała zarazem i finalny jego postulat: oddanie produkcji w ręce robotniczych związków zawodowych, przepojonych moralnością swobodnych wytwórców, pracujących w atmosferze bezinteresownego, twórczego wysiłku, jak bezimienni twórcy katedr średniowiecznych. „Nowa szkoła" rozwinęła więc ideologję rewolucyjno-syndykalistyczną w bardzo radykalnej postaci.[5])

Dalszy rozwój ideologji syndykalistycznej przynosi jej rozdzielenie się na liczne strugi, łączące się nieraz z innemi kierunkami ideologicznemi. Niektórzy syndykaliści usiłowali połączyć swoje dążenia z rojalizmem francuskim; w tym kierunku działali nawet Sorel i Berth, wywierając wpływ na młodzież, skupioną (przed wojną) w „Cercle Proudhonien". Związki te opierają się na wspólnej bazie psychologicznej, jaką dla obu kierunków wytwarzała walka z republiką liberalną i panującą w niej kulturą mieszczańską; na tem podłożu zaznaczyło się pokrewieństwo syndykalizmu rewolucyjnego z młodzieżą monarchistyczną, opartych o wspólne wartości moralne. Pokrewieństwo to zaznaczyło się najsilniej w działalności Jerzego Valois, ucznia Sorela i (do r. 1924) jednego z przywódców rojalistycznej „Action française".[6]) Mimo wszystko rezultat tych usiłowań był negatywny. Jerzy Valois zerwał ostatecznie z monarchizmem, aby pozostać syndykalistą — w organizacji „Faisceau", a potem w „Partji republikańsko- syndykalistycznej". Z dążeń tych pozostał jednak pozytywny rezultat; okazało się mianowicie, że niezmiernie korzystne rezultaty wydaje synteza syndykalizmu z nacjonalizmem w tej niezmiernie kulturalnej postaci, w jakiej prąd ten występuje w krajach romańskich.

To też szereg prac ekonomicznych Jerzego Valois z pewnego okresu jego działalności („Economie nouvelle"[7]) stoi u kolebki fa-

---

5) Z literatury, dotyczącej Sorela, wskazujemy zwłaszcza nast. prace: Serbos „Le neo-marxisme syndicaliste", Guy-Grand „La philosophie syndicaliste". Lasserre „Georges Sorel, théoricien de l'impérialisme". Świaniewicz, „Psychiczne podłoże produkcji w ujęciu Jerzego Sorela" (Czasopismo prawnicze i ekonomiczne, rocznik XXV).

6) Patrz: Jerzy Valois: „D'un siéclé á l'autre" i „L'homme contre l'argent". K. Zakrzewski: „Jerzy Valois, uczeń Sorela". A. Hertz: „Ludzie i idee" (rozdział pt. „Zmartwychwstanie Proudhona").

7) Jerzy Valois: „L'Economie nouvelle; Intelligence et production; Economie, morale, religion". „L'état syndical et la répresentation corporative". „Un nouvel âge de l'humanité".

szyzmu włoskiego, którego idee wielce są zbliżone do idei, wypracowanych w kuźnicy francuskiej.[8]) Na gruncie włoskim zaznaczyły się, jak w „Cercle Proudhonien", zbieżności między rewolucyjnym odłamem syndykalistów w ruchu robotniczym, wychowanych w poglądach „nowej szkoły", a młodym nacjonalizmem; zbieżności te rozwinęły się w faszyźmie, w którym oba odłamy znalazły wspólnego wodza. Stąd też w faszyźmie rozwija się dalej włoski prąd syndykalistyczny.[9])

W dalszym rozwoju syndykalizmu trzeba uwzględnić tę fazę, w której rozszerza się on na inne, poza robotniczą, warstwy społeczeństwa, jako prąd niosący interesującym się nim warstwom rozwiązanie zagadnień ustrojowo-ekonomicznych. Szczególnie interesują nas tu warunki rozwojowe syndykalizmu na gruncie polskim.[10])

Przedewszystkiem więc wzrastająca pauperyzacja pracowników umysłowych wywołuje coraz żywsze zainteresowanie się ich syndykalizmem.[11]) Jeśli chodzi o wieś, to przeludnienie jej stwarza coraz żywiej odczuwaną potrzebę głębokich przemian ustrojowych, a przedewszystkiem przekształceń strukturalnych samej wsi, których nie można osiągnąć w ramach kapitalistycznego systemu gospodarczego. Uzdrowienie przynieść może odpływ części ludności wiejskiej do miast (pod warunkiem jednak, aby znalazły pracę w produkcji przemysłowej, co może nastąpić tylko na gruncie syndykalistycznego systemu gospodarki planowej), oraz zmiany w tradycyjnej gospodarce drobnego rolnika. Kryzys agrarny będący zjawiskiem trwałem, wywołanem przez zajęcie pod uprawę rozległych, dziewiczych dotąd terenów (w Stanach Zjednoczonych,

---

8) W ostatnich latach Valois stał się zresztą zdecydowanym przeciwnikiem faszyzmu włoskiego.

9) Sergio Panunzio: „Stato nazionale e sindacati" oraz „Il sentimento dello stato". E. Rossoni: „Idee sulla riconstruzione". V. Zangara: „Rivoluzione sindacale" i w. inn.

10) Syndykalizm polski rozwija się w robotniczej Generalnej Federacji Pracy, a po r. 1931 w Związku Związków Zawodowych (organ „Front Robotniczy") i w związkach zawod. pracowników umysłowych (organ „Jutro Pracy"), a ponadto w niektórych ugrupowaniach politycznych (p. pisma „Przełom", „Droga" i inn.) i organizacjach młodzieży. Z literatury syndykalistycznej wymienić należy: K. Zakrzewski „Kryzys Demokracji" i „Od Lenina do Hitlera"; J. Wojciechowski: „Po nową treść", oraz wydawnictwa „Bibljoteki Zespołu Stu".

11) I. Germain: „Le syndicalisme et l'intelligence". K. Golde i J. Hoppe: „Jutro pracy".

Kanadzie, Argentynie, Rosji sowieckiej, Australji) oraz przez mechanizację produkcji rolnej, stosowaną dziś zarówno w Ameryce, jak w Sowietach, tembardziej zmusza wieś polską do wejścia na drogę głębszych przemian strukturalnych. Syndykalizm ma wiele szans objęcia swemi wpływami wsi i znalezienia rozwiązań, umożliwiających wydostanie z mas marnujących się obecnie zasobów energji społecznej.

Lecz trzeba się porozumieć co do tego, czem jest sam w sobie syndykalizm; termin ten jest bowiem dotąd dosyć płynny i używany bywa w dosyć rozbieżnych zastosowaniach. W krajach romańskich pod nazwą syndykalizmu rozumie się zarówno każdy ruch zawodowy, jak i opierające się na takich ruchach ideologje społeczne, ekonomiczne i polityczne. U nas nazwa ta pojawiła się tylko w tem drugiem znaczeniu. Sprowadzając różne odłamy prądu syndykalistycznego do wspólnego mianownika można więc ustalić następującą definicję syndykalizmu: jest to kierunek społeczny, który w związkach zawodowych (zwłaszcza związkach pracowniczych) widzi komórki nowego ustroju społecznego i nowej kultury i w konsekwencji dąży do poddania produkcji kierownictwu owych związków w systemie gospodarki planowej a także do absorbcji dawnych organów państwowych przez nowe, stanowiące bądź to emanację, bądź nadbudowę organizacyj zawodowych. Pierwiastki te znajdujemy nawet w syndykaliźmie faszystowskim, gdzie uległy one silnemu przekształceniu przez przepojenie ideologją państwa korporacyjnego; gdzie natomiast te pierwiastki nie występują, tam nie może być mowy o syndykaliźmie, a tylko o ruchu zawodowym, bądź też korporacyjnym, lub wreszcie — o organizacji stanowej.[12])

---

[12]) Przez **korporatyzm, korporacjonizm** itd. rozumiemy dążenia, mające na celu powrót do stanowej organizacji społeczeństwa z przed czasów rewolucji liberalnej („Wielka" Rewolucja Francuska), a to przedewszystkiem przez stworzenie przymusowych związków zawodowych, lub samorządów zawod., działających w niezmienionym zresztą, lub uwstecznionym ustroju społecznym i gospodarczym. We Włoszech termin „korporacja" ma odrębne znaczenie; oznacza on ugrupowanie, w skład którego wchodzą przedstawiciele związków zawodowych pracodawców i pracowników danej kategorji. „Państwo korporacyjne" jest też na gruncie włoskim rezultatem krzyżowania się prądów syndykalistycznych i korporatystycznych; budowa tego państwa została zresztą wstrzymana, poczynając od r. 1930, dzięki objęciu Włoch przez współczesny kryzys gospodarczy.

Recenzje

Eugenjusz Kwiatkowski: Dysproporcje, Rzecz o Polsce przeszłej i obecnej. Nakł. Tow. Szkoły Ludowej, 1932, str. 307.

Prezydent naszej Rzeczypospolitej ma wśród wielu innych i tę niepospolitą zasługę, że wydobył z Chorzowa autora tej książki i powierzył mu jednę z najważniejszych tek ministerjalnych, którą tenże przez czas dłuższy ku wielkiemu pożytkowi państwa sprawował. Dawny współpracownik naszego wielkiego chemika, zostawszy jeneralnym dyrektorem fabryki nawozów sztucznych w Mościcach. znalazł czas na napisanie książki, której tytuł podaję w naglówku.

W książce tej zestawia autor światła i cienie przeszłości, rozwija przed oczami czytelnika przyczyny i skutki niewoli, w którą popadliśmy, oraz złowrogą rolę Prus w tragedji polskiej, ale nie waha się uczynić surowego obrachunku z naszemi wadami narodowemi, kładzie nieustraszenie palec na ranie i na tem tle wskazuje drogi ratunku.

W pracy obejmującej tak rozległe widnokręgi, muszą być pewne niedociągnięcia, pewne ustępy, wymagające uzupełnienia czy sprostowania. I rzecz szczególna, na nie właśnie z pewnej strony zwrócono uwagę, zamiast przedewszystkiem podkreślić z uznaniem ducha miłości i pragnienia czynu, ożywiającego tę książkę.

Wieje on z każdej jej karty, czy to gdy autor opowiada, że konstytucja z r. 1505 zabraniała królowi wydawanie jakichkolwiek postanowień bez zgody sejmu, artykuły henrycjańskie zastrzegały możność wypowiedzenia posłuszeństwa królowi przez szlachtę, a konstytucja z r. 1717 ograniczała króla do wypełniania uchwał dodanych mu do boku senatorów-rezydentów. Stąd słuszną wydaje się opinja Raynala, że ustrój Polski był związkiem wielu małych tyranów przeciw społeczeństwu. Szlachta bała się w okresie sejmu czteroletniego wzmocnienia armji polskiej. gdyż przy jej pomocy mógłby król protegować mieszczan i chłopów. Nie bano się wojsk pruskich, które stały z bronią u nogi u granicy, ale własnego króla. Podczas powstania listopadowego nie chciano oddać wodza naczelnego pod rozkazy rządu, sejm zatrzymał przy sobie prawo mianowania i odwoływania wodza naczelnego i to w czasie wojny! Nieśmiertelne warcholstwo!

Stanisław Łaski, jeden z niewielu rozważnych i dalej patrzących patrjotów, w pracy wydanej około 1535 wśród wad naszych wymienia dumę, chciwość nienasyconą, zwady, nienawiść i wzajemną zazdrość. Jako grzechy główne obywateli 17 i 18 stulecia wymienia min. Kwiatkowski słusznie lekceważenie każdej własnej władzy, a zbytnią uległość wobec obcych oraz

nadmierne roznamiętnienie partyjne, przeciwstawiające się każdej, choćby najsłuszniejszej myśli, skoroby pochodziła od przeciwnika partyjnego. Kalinka podkreśla brak posłuszeństwa, bez którego ani rządu utworzyć ani państwa utrzymać niepodobna. Każda większa indywidualność w Polsce miała drogę życia wysłaną cierniami. Każde najperfidniejsze i najzłośliwsze oskarżenie, rzucone pod adresem najlepszych, zyskiwało wiarę i zwolenników. Żółkiewskiemu zarzucono, że pozwolił Tatarom bezkarnie plądrować kraj, Sobieskiemu, że wszedł w tajne porozumienie z Turcją, wyrok sądowy ogłosił Rejtana i Korsaka za opór przeciw pierwszemu podziałowi Polski jako nieprzyjaciół Ojczyzny, odsądził ich od czci i skazał na śmierć. Bema ogłoszono na emigracji za zdrajcę i wroga ojczyzny, zarzucając mu, że dopuścił się zdrady pod Ostrołęką!

Przedstawiwszy smutny obraz przekupstwa, autor omawia zakorzenione u nas lekceważenie prawa i naginanie go do własnych potrzeb oraz zupełną niechęć do organizacji Wady tak głęboko tkwiące trwają w naszym narodzie dotąd. Niechęć do płacenia podatków istniała również oddawna. 10-cio procentowy podatek od intrat na wojsko właściciele ziemi przerzucali na włościan. W rezultacie wpłynęła wedle Kalinki ledwie 1/30 część intraty w miejsce 1/10, wobec czego uzbrojenie stutysięcznej armji polskiej nie mogło przyjść do skutku.

Przyszło panowanie zaborców. W b. zaborze austrjackim ucisk aż do r 1868 wywołał ogrom spustoszeń moralnych i materjalnych. Nienawiść pruska pozostała niezmienioną przez cały okres zaborów. Gdy Bismarck mówił o nas tylko, że uznajemy się przynależnymi do Prus z prawem wypowiedzenia, to ks. kardynał Kopp nazywał nas bez ceremonji „psami polskimi", ks. Bülow nie krył się z tem, że w walce z nami był wolny od jakiegokolwiek uczucia czy sentymentu, a słynny historyk Mommsen żądał wprost, by Niemcy „silnie bili w twarde czaszki słowiańskie". Brutalność pruska podziałała na nas uzdrawiająco, otworzyła nam oczy, była lepszym czynnikiem utrzymania godności narodu, niż obłuda austrjacka. Najnieszczęśliwszym był zabór rosyjski.

Jak fatalnym był wpływ polityki gospodarczej rządów zaborczych, wykazuje autor na następujących przykładach Ropa naftowa z b. Galicji szła do rafineryj morawskich i niższoaustrjackich, a inne dwie dzielnice sprowadzały ropę z Kaukazu i Stanów Zjednoczonych. Do wyrobu nawozów sztucznych w b. zaborze rosyjskim używano pirytów zamorskich, podczas gdy kwas siarkowy wytwarzany no Śląsku polskim, nie mógł u nas znaleść zastosowania. Wyroby włókiennicze łódzkie szły do Turkestanu, ale do innych dzielnic polskich nie mogły dotrzeć. Sól wielicka nie dochodziła do b. Królestwa. Wojna światowa zniszczyła szereg miast i wsi polskich. Zwyż 100 miljonów korcy zboża i produktów rolnych uległo zniszczeniu na pniu w dwu pierwszych latach wojny. Na przestrzeni 4 i pół miljona hektarów zaprzestano uprawy. Zabito lub zabrano zwyż 4 miljony koni, bydła i trzody. Warsztaty przemysłowe zniszczono z bezcelowem nieraz barbarzyństwem. Wykopywano z ziemi kable elektryczne, wyrywano kilogramy miedzi z najcenniejszych olbrzymich maszyn, zarekwirowano prawie 100 000 ton mosiężnej armatury fabrycznej i prawie 10.000 motorów, silni-

ków i obrabiarek. Fabryki .które przed wojną konkurowały samodzielnie z produkcją niemiecką, zniszczono z rozmysłem, a zapasy gotowe spalono. Wysadzono w powietrze setki mostów, zniszczono drogi i koleje oraz prawie 2 miljony hektarów lasów a zwyż 130 miljonów m³ masy drzewnej wywieziono z Polski bez odszkodowania. Trzy miljony ludzi wysiedlono gwałtem z Polski. Oto obraz przejść i katastrof wojennych.

A po wojnie? Masaryk opowiada, że wśród Polaków i Jugosłowian były tak ostre antagonizmy, że Polacy **skarżyli się jedni na drugich wobec sprzymierzeńców**, podczas gdy Czesi byli między sobą zgodni. Słusznie powiedział lord Chamberlain, choć w innym związku i nie pod naszym adresem: „Po walce tytanów nastąpił **okres kłótni pigmejów**".

Godną podkreślenia jest uwaga autora, iż przyjaźń polityczna czesko-polska, wyrosła samorzutnie i bezinteresownie, a zwyciężyć musi z czasem niechęci, zrodzone jeszcze w parlamencie austrjackim pod hasłem: **„divide et impera"**. Trafną jest również uwaga, że historja świata to niestety w wielu wypadkach historja łamania umów i zobowiązań międzynarodowych, że przeto bezpieczeństwo istotne zależne jest od organizacji rozumu, woli i pracy wszystkich. Trudnościom należy śmiało spojrzeć w twarz. I tu występuje szlachetny i zawierający rękojmię zwycięstwa optymizm autora.

Mimo wszystkich smutnych tradycyj przeszłości, których nie ukrywa, mimo deprawacji, jaką przyniosła ze sobą niewola, autor konstatuje niemniej słusznie, że nasz robotnik, chłop, inżynier, nauczyciel, dziennikarz, urzędnik są bardziej inteligentni, twórczy i samodzielni, niż ludzie tych samych zawodów zagranicą. Mogę to potwierdzić na podstawie własnego spostrzeżenia.

Odnośnie do położenia stanu robotniczego zaznacza autor, że niskość płac potęguje u nas fakt liczniejszych rodzin, nieregularność zarobku, częstych świąt oraz brak rezerw i zapasów.

Autor nie zgadza się z poglądem, jakoby Polska łatwiej mogła się oprzeć powszechnemu przesileniu, ponieważ nie rozwinęła u siebie w tym stopniu, co zachód, ustroju kapitalistycznego. Pogląd ten porównuje z poglądem XVIII wieku, że „Polska nierządem stoi" (str. 225). Uważam, że porównanie to i całe zapatrywanie nie są trafne. Żadne państwo nie może stać nierządem, bo porządek jest prawdą i podstawą życia, ale nie jest nią ustrój kapitalistyczny, który z natury rzeczy jest tylko czasowym. Skoro zaś w ciągu panowania tego ustroju oprócz całego szeregu perjodycznych przesileń nastąpiło jedno olbrzymie, ogarniające świat cały a wywołane przedewszystkiem nadmiarem produkcji w stosunku do zapotrzebowania, to jasnem jest, że przedewszystkiem ofiarą jego padają państwa wielkoprzemysłowe, które przed wojną wywoziły znaczną część produkcji za granicę, a dziś straciły zbyt w Rosji sowieckiej, w państwach sukcesyjnych i w dominiach angielskich, dążących dziś do samowystarczalności gospodarczej — mniejszą zaś stratę ponoszą państwa, których produkcja nie była nastawiona na tak wielką skalę Dalszym dowodem trafności tego spostrzeżenia jest i liczba bezrobotnych: w krajach przemysłowych zachodniej Europy dochodząca do miljonów, w Polsce nieprzenosząca 250 — 300 tysięcy ludzi.

Oczywiście słusznemi są zarzuty, że produkujemy bardzo mało w stosunku do zagranicy, że nasz handel zagraniczny jest niezmiernie szczupły i że wytrzymujemy z trudem obciążenie budżetowe, wynoszące zaledwie 9 — 11 dolarów rocznie na głowę, podczas gdy jest ono znacznie wyższe nawet w Estonji, Jugosławji i Czechosłowacji, że nie mamy ani dobrych dróg, ani uregulowanych rzek, że dalej mimo ostrej zimy polskiej zużywamy węgla nieco więcej niż połowę w stosunku do Francuza, 1/3 w stosunku do Belgijczyka, 1/4 w stosunku do Niemca, a 1/5 w stosunku do Amerykanina. Ale to tylko dowodzi, w jak wielkim jesteśmy pogrążeni niedostatku. Ostatecznie produkcja bez możności sprzedaży jest nowym kamieniem do trumny, a zezwolenie na dowóz od innych krajów uzyskać można tylko w zamian za udzielenie im podobnego zezwolenia w stosunku do nas, tj. w zamian za dalsze podkopanie istniejących jeszcze gałęzi naszego przemysłu. Tak więc istotnie w chwili „rozsypywania się dotychczasowego ustroju gospodarstwa świata" (zwrot w dziele Romana Dmowskiego pt. „Świat powojenny i Polska", 1931) nasza młodszość gospodarcza chroni nas pod pewnym względem od popadania na jeszcze niższy szczebel nędzy.

Ale już co do naszych oszczędności, to wprawdzie Kasy i banki wykazują ich mniej niż na zachodzie, ale trzeba tu doliczyć: 1) wartości pieniężne przechowane w safe'ach, które we wszystkich bankach polskich są przepełnione i bardzo trudno o najęcie nowych schowków, ile zaś tam mieści się pieniędzy, oczywiście niewiadomo; 2) gotówkę przechowaną zagranicą, co do wysokości której różne słyszy się zapodania (mówi o niej sam autor na str. 298), a wnosić można o jej wysokości tylko z poufnych informacyj kierowników banków polskich, o ile przesyłki przechodziły przez ich ręce: bardzo znaczne stanowią tu dalsze pozycje sumy złożone przez deponentów bezpośrednio zagranicą lub pozostawione hojną ręką importerom polskim na zakupno zagranicą surowca, np. bawełny, w kwocie o wiele przewyższającej tę potrzebę przez komisję przywozu i wywozu, depozyty fabrykantów śląskich i łódzkich, ale i rdzennych Polaków; 3) sumy wycofane z obrotu i przechowywane bez procentu, często w obcych walutach, we własnem mieszkaniu.

Nikt rozsądny nie mówi, że „nędza nasza jest naszem szczęściem" (str. 228), owszem pragnę równie gorąco jak i autor dalszego rozwoju naszego przemysłu, ale pod warunkiem, że będzie on miał zbyt dla swych wyrobów, a najpewniejszego, niezależnego od dyktatu karteli zbytu wewnętrznego mieć nie może dopóty, póki stopa powszechnej zamożności się nie podniesie, a tem samem zastęp konsumentów nie wzrośnie. Powstaje błędne koło: produkcja pragnie sprzedawać więcej a utrzymać przytem niskie i niepewne zarobki swych robotników, robotnicy zaś mogą kupować więcej dopiero wówczas, gdy płace ich będą pewniejsze i wyższe. Zdaje się więc, że tylko producenci mogliby tu czynem dowieść tyle zachwalaną wartość „inicjatywy prywatnej", bo robotnik w dzisiejszych warunkach jest szczęśliwy, jeśli wogóle ma co do ust włożyć, a o rozszerzeniu potrzeb i myśleć nie może. Gdyby nasi producenci przemysłowi rozumieli, że tajemnicą powodzenia jest naprzód jakość wyrobu, a następnie ilość zbytu oraz wedle okoliczności możliwa przystępność ceny, toby z większem zrozumieniem

używali zwrotu o solidarności klas społecznych Autor słusznie zaznacza, że zwrot ten w dzisiejszej dobie i dzisiejszej interpretacji jest błędny, choć wyraża tę myśl, zdaje mi się trafnie przezemnie oddana, nieściśle, skoro mówi błędnie „o chytrej teorji solidarności" (str. 214). Nie teorja ta jest chytra, ale przez ludzi chytrych została fałszywie interpretowaną i służy im do mydlenia ludziom oczu. Czem jest w istocie solidaryzm, wypowiedziałem w dziele pod tym tytułem i na nie tu się powołuję.

Autor kończy swoje wywody zestawieniem błędów i zasług rządów pomajowych oraz silnem podkreśleniem roli organizacji i zasad w stosunku do dorywczych wysiłków chociażby najzdolniejszych ludzi (str. 273). „Szary przeciętny człowiek pracy" ma się w Polsce gorzej, niż w innych państwach (str. 279). Dlaczego? Bo nasza praca jest niezorganizowana i chaotyczna. I dlatego tyle u nas „nędzy i egoizmu, ryzyka i niepewności, intryg i osobistych antagonizmów" (str. 281). „Przeciwnik polityczny stał się u nas synonimem skończonego szubrawca" (str. 284). Słusznie podnosi autor, że problematu rozwoju ekonomicznego Polski nie rozwiązuje umożliwienie kapitalizacji i narastania dobrobytu wśród najwyższych klas posiadających, należy tedy cały wysiłek skierować w stronę chłopa i rzesz pracujących (str. 298). Trafną jest również uwaga, że nie „etatyzm" jest zły i szkodliwy, ale złe mogą być formy jego zastosowania. Nawet krańcowo liberalne państwa, jak Holandja, nie wyrzekły się etatyzmu. **„Walka toczona w Polsce przeciwko etatyzmowi jako zasadzie, polegała na całkowicie powierzchownem ujmowaniu całego zagadnienia"** (str. 299).

Styl autora jest cięty i wymowny — znalazłem tylko jeden zwrot nietrafny: „Szańce liberalizmu gospodarczego bronią zaciekle pojedynczych odcinków" (str. 223). Oczywiście szańce nie mogą niczego zaciekle bronić.

Książka pisana jest w najlepszej intencji dla szerokich warstw wykształconych z niewątpliwym talentem publicystycznym i życzyć jej należy największego powodzenia. Co atoli w najwyższym stopniu zjednywa dla autora, to okoliczność, że wierzy i głosi zwycięstwo naszej słusznej sprawy. Mimo wszystkie niedomagania i tradycyjne wady, Polska, która wyłoniła się obecnie, jest lepszą i dojrzalszą aniżeli ta, jaka była przedtem. Trudności są na to, aby je przezwyciężyć, nie na to, aby nas przerażać i zniechęcać. Nie wiem, ile lat ma autor; wiem tyle tylko, że jestem o wiele starszy od niego. Ale i to wiem, że obaj jesteśmy młodzi, bo wierzymy w Polskę i wierzymy w to, że miljonowe warstwy uświadomione dziś narodowo, mają tyle zapału, energji i woli zwycięstwa, że Polska wyjdzie z tryumfem z wszystkich obecnych trudności, pogrążając we wstydzie sceptycznych defetystów i ugodowców wszelkiego rodzaju.

Leopold Caro.

Adam Heydel, Tomasz Lulek, Stefan Schmidt, Stanisław Wyrobisz, Ferdynand Zweig, Etatyzm w Polsce, z przedmową Adama Krzyżanowskiego, wyd. tow. ekonom. w Krakowie.

O książce powyższej pomieścił Dr. Kornel Paygert w „Czasie"

z 5 i 6 kwietnia br. obszerną recenzję, z której wyjmujemy za zezwoleniem autora następujące ustępy:

Książkę rozpoczyna szereg rozpraw prof. Heydla, parę z nich nie było poprzednio drukowanych. Kilkakrotnie autor przyznaje, iż system liberalny wymaga pewnych ograniczeń: jednak mimo to całą swoją elokwencję i dar ścisłego i logicznego wnioskowania zużywa dla uzasadnienia tez szkoły liberalnej.

Już na początku pierwszej rozprawy przytacza autor cyfrowy przykład, aby wykazać, że nietylko w gospodarce indywidualnej, ale i społecznej chodzi przedewszystkiem nie o zwiększenie produkcji, ale o osiągnięcie jak największego zysku netto. Przykład bardzo pouczający, zwłaszcza w obliczu obecnego kryzysu, wywołanego bezsprzecznie w znacznej mierze hyperprodukcją. Wprawdzie hyperprodukcję rolniczą spowodowały w pierwszym rzędzie kraje zamorskie, ale i nasi rolnicy byliby lepiej zrobili, gdyby dochody tłustych lat 1927 i 28 odkładali lub użyli na spłatę dawnych zobowiązań, zamiast inwestować je w maszyny i motory, które niejednokrotnie stoją dziś bezczynne, gdyż przy spadku cen żywego inwentarza i jego karmy ruch motorowy nie opłaca się.

Jedną z głównych cech wnioskowania prof. Heydla, podobnie jak wszystkich liberałów, jest optymizm. Skąd autor ma pewność, że dotyczący przedsiębiorca dla swojego zaoszczędzonego lub pożyczonego kapitału znajdzie lokatę lepiej go fruktyfikującą, niż rozszerzenie dotychczasowej produkcji?

Zupełnie podobnie rzecz się ma z kwestją ceł. Dążność do ich zniesienia lub choćby tylko wydatnego obniżenia, byłaby racjonalną wówczas tylko, gdybyśmy mieli pewność, że produkty tych gałęzi wytwórczości, dla których mamy najlepsze warunki rozwoju, znajdą zbyt także w większej ilości tudzież że owe gałęzie zdołają zatrudnić naszą szybko wzrastającą ludność.

Warunki przyrodnicze poszczególnych krajów środkowo-europejskich nie różnią się między sobą tak dalece, aby mogły być podstawą dla wytworzenia międzynarodowego podziału pracy. Tani transport zaostrzył konkurencję produktów krajów dalekich o podobnym klimacie lub mających wogóle korzystne warunki dla produkcji, odgrywającej i u nas ważną rolę.

Większe zasoby kapitału oraz tańszy kredyt ułatwiają produkcję krajów bogatszych. Uboższe lub zubożałe muszą uciekać się do wyższej ochrony celnej dla zrównoważenia warunków konkurencyjnych, a to tem bardziej, gdy nawet najbogatsze, jak Stany Zjednoczone, bronią się wysokiemi cłami przed importem, stawiając samowystarczalność ponad międzynarodowy podział pracy.

Powojenne stosunki polityczne zaostrzyły walkę gospodarczą w sposób dotąd niebywały. Do pewnego złagodzenia przyjść musi, i to równomiernie z ustaleniem praworządności międzynarodowej.

Wolna konkurencja niczem nie krępowana, oto hasło liberałów, a więc i prof Heydla; uznaje on tylko ograniczenia kierowane względami

etycznemi, politycznemi, narodowościowemi i kulturalnemi, pozatem godzi się na pewne stopniowanie, aby uniknąć gwałtownych przewrotów, zawsze bolesnych.

Idąc za prof. Cassel'em uważa prof. Heydel, że zaspakajanie potrzeb, za które ludzie gotowi są płacić, winno być wyłącznie przedmiotem przedsiębiorstw prywatnych. O ile państwo granice te przekracza, schodzi na pole etatyzmu.

Do rozwoju ekonomicznego społeczeństwa najintensywniej przyczyniają się przedsiębiorstwa najracjonalniej, najbardziej gospodarczo prowadzone, a więc największe zyski odrzucające. Egoizm ludzki jest najlepszym drogowskazem gospodarności, dlatego też zdaniem liberalnych ekonomistów, ciała publiczne winne ograniczać się do zaspakajania kolektywnych potrzeb, których używanie trudno uzależnić od specjalnej opłaty.

Wszelkie przedsiębiorstwa ciał publicznych, jako nie dążące do osiągnięcia największych zysków, są rzekomo gospodarczo szkodliwe i często wytwarzają uprzywilejowanie tych, którzy korzystają z ich usług. Tak zwana komercjalizacja nie zmienia tego zasadniczego charakteru owych przedsiębiorstw, dlatego też prof. Heydel nie zdaje się przykładać do niej zbyt wielkiej wagi.

Historja krajów anglosaskich, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych poucza, że pozostawienie kolejnictwa inicjatywie prywatnej wytwarza znacznie większe przywileje i nierówności, niż ujęcie tej dziedziny przez państwo; gdyż okolice mniej żyzne i wogóle mniej korzystnie położone, pozostają na długie lata pozbawione lub niedostatecznie zaopatrzone w środki komunikacyjne, a okolice uprzywilejowane mają ich nadmiar.

Jestem przeciwnikiem komercjalizacji koleji właśnie dlatego, iż wydaje mi się, iż winne one być prowadzone przedewszystkiem pod kątem dobra ogółu, równocześnie jednak oszczędnie; aby przecie przynosiły pewne oprocentowanie kapitału w nich inwestowanego.

Przedwojenne kolejnictwo pruskie było jednym z głównych motorów świetnego rozwoju gospodarczego kraju, było wzorem mądrej administracji, stało znacznie wyżej od wielu koleji prywatnych w krajach anglosaskich, a było w rękach państwa i nie było skomercjalizowane.

Kolejnictwo jest tak potężną dźwignią gospodarczą, a tem samem i polityczną, że nie należy go usunąć z pod kontroli ciał ustawodawczych, co musiałoby nastąpić przy skomercjalizowaniu...

Są przedsiębiorstwa dla rozwoju państwa konieczne, czy to pod względem politycznym, jak fabryki broni i amunicji, czy pod względem gospodarczym, jak koleje i urządzenia portowe, dla założenia których nie znaleźlibyśmy prywatnego kapitału, a jeżeli tak, to tylko na warunkach, jakieby udaremniały użyteczność danych przedsiębiorstw, czy to dla państwa, czy też dla społeczeństwa, wyzyskując je zamiast im służyć.

Z tych to powodów w szermierce za i przeciw etatyzmowi jest bezsprzecznie dużo nieporozumienia, dużo niepotrzebnego uogólniania, którego unikać winni objektywni ludzie nauki, zwłaszcza ekonomiści, którym

przystoi z całym spokojem badać zaszłe zdarzenia gospodarcze, nietylko przeszłości, ale i teraźniejszości. Granica, od której etatyzm zaczyna się, jest mglista; jest rzeczą rozumu gospodarczego rządzących nawą państwową, aby nie wysunąć jej zbyt naprzód, ale i odwagi i poczucia odpowiedzialności, aby nie cofnąć się zupełnie z respektu przed utartemi rzekomemi prawami ekonomicznemi, głoszonemi przez liberałów.

Przy zakładaniu przedsiębiorstw państwowych zawsze, a przy prowadzeniu ich często sięgnąć się musi do źródeł podatkowych, należy zatem powoływać je do życia tylko wówczas, gdy są rzeczywiście niezbędne i gdy korzystać z nich może ogół podatników.

Gospodarcza wyższość przedsiębiorstw prywatnych polega przedewszystkiem na tem, że los kierownika-właściciela jest bezpośrednio związany, a po części identyczny z losem przedsiębiorstwa jako takiego.

W miarę rozwoju techniki, oddziaływującej na rozszerzanie rozmiaru przedsiębiorstwa, własność coraz częściej przechodziła na towarzystwa akcyjne, tem samem zarząd na płatne organy; co przedsiębiorstwa towarzystw akcyjnych poniekąd upodabnia do przedsiębiorstw, będących własnością ciał publicznych.

Nie da się zaprzeczyć, że jednak wspólność interesu przedsiębiorstwa i zarządu w towarzystwach akcyjnych jest większa, niż w przedsiębiorstwach komunalnych i państwowych. Towarzystwa akcyjne miały tę wielką zaletę, że czyniły zadość potrzebie rozszerzania przedsiębiorstw, unikając szkodliwej koncentracji posiadania.

Niestety idea towarzystw akcyjnych chyli się do upadku, a to z winy coraz częściej spotykanej obojętności zarządów na dobro, wprawdzie nie przedsiębiorstwa, ale akcjonarjuszy. To jest powodem, że niektóre akcje nabyć można po 1/10, a nawet niżej ich rzeczywistej wartości.

Pan Wyrobisz podnosi, że wadliwa struktura systemu podatkowego, czyli powiedzmy poprostu przesadne obciążenie przedsiębiorstw, zobowiązanych do publicznego składania rachunków, powoduje je do wypłacania zbyt wysokich pensyj i tantjem członkom zarządów, będącym współwłaścicielami przedsiębiorstwa.

Zarzut ten odnieść należy przedewszystkiem do towarzystw akcyjnych, których większość akcyj znachodzi się w rękach jednej rodziny. Wśród nich widzimy i przedsiębiorstwa, należące do najbogatszych w państwie, które już od szeregu lat żadnej dywidendy nie wypłacają. Publiczność, która lokowała w akcje z trudem zaoszczędzony grosz z pełnem zaufaniem do bogatych i dobrze renomowanych przedsiębiorstw, została srodze zawiedziona. Nadwyżka dochodu, która winna być wykazana jako czysty zysk do rozdziału między akcjonarjuszy, pochłonięta bywa przez pobory członków zarządu, lub przez przesadnie szybkie odpisy poczynionych inwestycyj.

Nie o wiele lepiej dzieje się w wielu innych towarzystwach akcyjnych, opanowanych wprawdzie nie przez jedną rodzinę, ale przez grupę ludzi, należących zwykle nawet do najrozmaitszych sfer społecznych, ale złączonych wspólnym interesem czerpania dochodu, nie stojącego w żadnym stosunku do rzeczywistych usług dla rozwoju dotyczącego przedsiębiorstwa.

Bilanse, a względnie rachunki zysków i strat są po większej części tak układane, iż nie dają jasnego poglądu na sumę poborów dyrekcji, zarządów a częstokroć nawet i rad nadzorczych. O ile wiem, w wielu towarzystwach akcyjnych, suma wszelkich poborów zarządu wynosi kilka procent kapitałów własnych, t. j. akcyjnego i rezerw. Licząc kapitał akcyjny podług wartości kursowej, pobory zarządu dochodzą nawet do kilkunastu procent. Właściciel solidnego przedsiębiorstwa prywatnego nie wymaga od niego wyższego oprocentowania od przypadającego na zarząd niejednego towarzystwa akcyjnego. Cóż pozostać może dla tych biednych akcjonarjuszy?

Te błędy i niedomagania powojennego kapitalizmu przyczyniają się niemało do rozwoju etatyzmu, choć niestety i on w znacznej mierze, zakaził się błędami i grzechami kapitalizmu najnowszej doby, przez przejęcie form organizacyjnych od tego ostatniego, dla przedsiębiorstw ciał publicznych zupełnie zbędnych jak n. p. rady nadzorcze. W przedsiębiorstwach państwowych naczelny nadzór wykonywują ministerstwa, pocóż więc rady nadzorcze?

Wprawdzie tylko skomercjalizowane przedsiębiorstwa mają rady nadzorcze; ale niewiele zmienia to w istocie rzeczy, gdyż ważniejsze uchwały ich podlegają zatwierdzeniu dotyczącego ministerstwa. Przyjmowanie form właściwych ustrojowi prywatno-kapitalistycznemu wydaje się tem mniej właściwe, że nawet i owe skomercjalizowane przedsiębiorstwa korzystają z wielu przywilejów, wyszczególnionych przez prof. Lulka.

Nowa ustawa polska o spółkach akcyjnych z r. 1928 stanowi znaczny postęp, zwłaszcza w kierunku ochrony praw mniejszości akcjonarjuszy. Tworzona była przez ludzi bardzo dobrej woli i doskonałych prawników, ale niedostatecznie obeznanych z praktyczną stroną sprawy, dlatego też nie zapobiega najniebezpieczniejszym metodom obcinania bilansowego zysku, a tem samem dywidendy. Jak już wspomniałem, do sposobów tych zaliczam w pierwszym rzędzie z jednej strony przesadne odpisy, a z drugiej zbyt wysokie pobory zarządów.

W uzdrowieniu towarzystw akcyjnych zainteresowane jest całe społeczeństwo; utrzymanie nadal dotychczasowego ustroju, na własności prywatnej opartego, zależy w znacznej mierze od rozwiązania wspomnianego tu zagadnienia.

Rażące różnice w dochodach, nieuzasadnione rzeczywistemi zasługami, ani nawet tradycją rodzinną, lub prawem własności, muszą wywoływać rozgoryczenie szerokich mas. — Z drugiej strony, gdy akcjonarjusz widzi, że on ze swojego prawa współwłasności nic nie ma, a naczelne organy spółki opływają w zbytki, zabija to zaufanie do ideji spółek akcyjnych, uniemożebnia rozszerzanie dotychczasowych lub tworzenie nowych, co tamuje rozwój produkcji i jej wydoskonalenie.

Jednem słowem zaangażowane tu jest dobro całego społeczeństwa. Od spółek akcyjnych, prowadzących interes bankowy zależy w znacznej mierze byt ich kredytorów i debitorów; nic więc dziwnego, że nadzór nad bankami wysunął się na pierwszy plan.

Już w ub. wieku sprawa tu poruszona była szeroko omawiana, a od początku bieżącego poczęto się nią praktycznie zajmować i formułować dotyczące konkretne żądania; oczywiście, że występowały one silniej po każdym wstrząsie gospodarczym.

Niemiecki krach bankowy z lata 1931 spowodował, że „Notverordnung" z września 1931 powołało do życia kuratorjum dla nadzoru nad bankami. Na walnem zebraniu Dresdner Banku 29 sierpnia 1931, prawdopodobnie z inicjatywy rządu, postawiono wniosek, aby przeciętne pobory członka zarządu łącznie z tantjemą nie przekraczały Mk. 60.000 rocznie. Jak wiadomo, Dresdner Bank jest jednym z największych banków w Niemczech.

Wydaje mi się wskazane oznaczenie pewnego maksimum poborów stałych w stosunku do poborów najwyższych urzędników państwa i pewnego maksimum poborów niestałych w stosunku do czystego zysku. Byłoby pożądane ograniczyć maksymalną ilość rad nadzorczych względnie zarządów, do których należeć wolno równocześnie.

Gustaw Schmoller w swojem epokowem dziele „Grundriss der Allgemeinen Volkswirtschaftslehre" pisze: „Die ursprüngliche Eigentumsverteilung ist überwiegend Folge persönlicher Eigenschaften". Zdaniem mojem, utrzymanie i dalszy ewolucyjny rozwój naszej obecnej kultury musi być w zgodzie ze wskazaniami etyki. Pobierane dochody z dóbr, których zarząd nam powierzono, muszą być w odpowiednim stosunku do rzeczywistych zasług i trudów. Dr. Kornel Paygert.

* * *

W tej zbiorowej książce pomieszczono między innymi bez zmiany dwa artykuły prof. Heydla, jeden o gospodarczych granicach liberalizmu i etatyzmu, wydany w r. 1929 przez tow. krakowskie, drugi zawierający polemikę ze mną w obronie poglądów prof. Misesa, ogłoszony w Ruchu pr., ekon. i soc. 1929. W zeszycie IV 1929 „Ruchu prawn., ekon. i socjolog." na stronie 1022—1026 ogłosiłem odpowiedź. Powtarzam tu główne jej ustępy zamiast recenzji, przyłączając się pozatem do doskonalych wywodów dra Kornela Paygerta. Uwagi moje brzmiały jak następuje:

Prof. Heydel udowadnia w sposób przekonywujący, że człowiek uszczuplający swój zysk w drodze powiększenia inwestycyj działa gospodarczo błędnie. Myli się tylko, jeśli niżej ceni i przeciwstawia opinję inżyniera, przedstawiciela pracy, dostawy surowców i konsumenta opinji „ekonomisty", która rzekomo ogarnia ogół wszystkich interesów i korzyści. Punkt widzenia, jaki zajmuje autor, jest równie uprawniony, jak każdy inny, ale nie można go nazywać ekonomicznym, o ile nie zechcemy utożsamiać ekonomisty z człowiekiem dążącym wyłącznie do własnego wzbogacenia się. Byłby to punkt widzenia ekonomiki prywatnej, a nie społecznej, trafny tylko, o ilebyśmy uznali, że jest to właśnie jedyna droga do wzrostu bogactwa społecznego, ale mojem zdaniem różniący się zasadniczo od punktu widzenia ekonomiki s p o ł e c z n e j. Tylko punkt widzenia prawdziwego ekonomisty ogarniać może ogół wszystkich interesów i stać od nich wyżej.

Gospodarstwo społeczne tworzy część składową życia w społeczeństwie, nie może przeto być wyzutem z celów związanych z istnieniem całości spo-

łecznego życia. Celem gospodarstwa społecznego nie może być żadną miarą wyłącznie produkcja dóbr, obejmować on winien obok niej i zaopatrywanie ogółu w przedmioty jego zapotrzebowania jako cel drugi, tudzież taki rozdział dóbr, który odpowiadałby powszechnemu dobru jako cel trzeci. Jeśli zaś uznamy wszystkie te trzy cele, w takim razie uwidoczni się nam cel ogólny, etyczny, zarówno gospodarstwa społecznego, jak zorganizowanej wspólnoty czyli społeczeństwa. Cel produkcyjny tylko w takim wypadku iść może w parze z celem powszechnego dobra, jeśli całość produkcji zwiększy sumę zadowolenia największej liczby ludzi, co tylko wówczas nastąpić może, jeśli w społeczeństwie zdobędzie uznanie prawo moralne. Społeczeństwo, wyzute z więzów moralnych, nie podołałoby i zadaniom gospodarczym, jak tego dowodzi rozkład Francji w drugiej połowie XVIII wieku, tudzież Rosji sowieckiej. Zadanie etycznego celu gospodarstwa społecznego tkwi głęboko w istocie społeczeństwa ludzkiego, wobec czego nie podobna myśleć wprost o niem z pominięciem owego celu. Cel ten etyczny objawia się w nieodzownej — przynajmniej w dużym stopniu — solidarności życia społecznego, w społecznych cechach pracy, w żądaniu równomierności a więc sprawiedliwości w obrocie, oszczędności i ograniczeniu potrzeb, tudzież obowiązków, jakie nakłada własność prywatna.

Pisałem to wszystko, mniej więcej zgodnie z poglądami wielkich filozofów Rickerta i Paulsena oraz wybitnych ekonomistów Spanna, Stolzmanna i Wilbrandta, w polemice z Maxem Weberem w rozprawie p. t. Wesen und Grenzen der Sozialökonomik (Archiv für Recht's- und Wirtschaftsphilosophie, kwiecień 1928 — ogłoszonej po polsku w „Przeglądzie współczesnym" lipiec 1928). Ten mój pogląd uzasadnia także konkluzje w sprawie granicy między liberalizmem a etatyzmem.

O ile gospodarstwo prywatne narusza wymagania etyki ze szkodą społeczeństwa, wówczas jest rzeczą państwa wkroczyć. Będzie to nawet rodzajem obrony koniecznej, równej roli państwa wobec jednostek, zagrażających życiu czy mieniu innych — roli, którą wszak liberalizm ekonomiczny gorąco uznaje i aprobuje. Wszelka przesada w dziedzinie etatyzmu byłaby oczywiście błędną a nawet szkodliwą. Szczegółowo wywiodłem to w rozprawie p. t. Ingerencja państwa w sprawach gospodarczych, ogłoszonej w I zeszycie naszych „Rozpraw i Sprawozdań"*). Ale już z tego, co tu powiedziałem, wynikają granice, jakie mojem zdaniem zakreślić można i należy dążeniom do wszechwładzy państwa w sprawach gospodarczych.

Wydaje mi się więc błędnem stanowisko szkoły liberalnej, która nie przecząc zarzutom o niedoskonałości a nawet niekiedy ciężkich grzechach kapitalizmu, rozpatruje zjawiska gospodarcze jedynie z punktu widzenia kanonu praw gospodarczych, które sam kapitalizm ad usum delphini ułożył i nam do wierzenia podał a pomija — lub, jak to czyni autor omawianej pracy, osobno rozpatruje względy etyczne.

---

*) Obszerniej w „Solidaryźmie" (Lwów, 1931) rozdział VII pt. „Rola państwa solidarystycznego w sprawach gospodarczych" i rozdz. VIII „Przez spółdzielczość do solidaryzmu".

Dla uzasadnienia tej metody izolacyjnej mówi się zazwyczaj o odrębności i suwerenności nauki ekonomicznej. Ale zapomina się, że medycyna nie mogłaby obejść się bez nauk przyrodniczych, historja literatury bez historji powszechnej, filozofji i estetyki, prawo bez filozofji itd. Tam zaś, gdzie, jak wyżej powiedziałem, idzie o społeczeństwo, które opiera się z konieczności na etyce, a ginie w razie jej braku, co powiedzieli tacy genjusze jak Goethe, Napoleon i wielu innych — rozpatrywanie gospodarstwa tegoż społeczeństwa z zupełnem pominięciem etyki może dać tylko rezultat taki sam, jak badanie choroby nerek bez uwzględnienia np. sklerozy albo kataru kiszek z pominięciem stanu serca czy nerwów. Wszystko trzeba znać a nadto lekarz musi być i dobrym psychologiem, jeśli jego djagnoza i terapja ma stać na wyżynie zadania i jeśli nie ma się skończyć w najlepszym razie na wyleczeniu choroby, ale na śmierci pacjenta. Społeczeństwo jest całością i trzeba je traktować jako całość.

Ale nawet ograniczając się do kwestji zysku w gospodarstwie prywatnym w przykładzie przez autora dobranym, zauważyć trzeba, że wykazując bezwzględną wyższość producenta, osiągającego wyższy zysk przy mniejszych kosztach i mniejszej produkcji, pomija on wypadek straty, z którym obaj producenci ze sobą konkurujący liczyć się przecież muszą. Zysk to nie wynagrodzenie za dostarczenie dobrego towaru, jakby może być powinno, zysk to po prostu wynik korzystnej sprzedaży towaru a tu tylko jednym z czynników jest dobra jego jakość, dalszemi a często ważniejszemi są reklama, potrzeba społeczeństwa, spekulacja. Wielkie majątki są rezultatem przedewszystkiem pomyślnej konjunktury, jak tego dowodzi historja miljonowych majątków Fuggerów i Rotschildów, w naszych czasach Vanderbildtów, Astorów, Carnegie'ich i setek innych — a nie samej pracy i oszczędności. A jeżeli tak jest, to dlaczego odmawia się zasług gospodarczych i temu, który więcej wyprodukował, choć wobec zwiększonych kosztów osiągnął w danym roku mniejszy zysk? Gdyby nie eksperyment, zakończony ubytkiem zysku, nie odważyłby się w roku następnym, wytworzyć jeszcze więcej towaru, ale już przy redukcji kosztów w drodze lepszej organizacji pracy. Wszelki wzrost zysków ma początek w doświadczeniu, okupionem stratą. Hipoteza, (nie autora) jakoby producent więcej produkujący przy większych kosztach czynił to dlatego, aby dać więcej ludziom u siebie zarobić, byłaby zupełnie dowolna i nie znajduje podstawy w rzeczywistości. Wszyscy produkują na to tylko, aby zarobić. Różnica między nimi jest tylko ta, że jeden kalkuluje trafnie a drugi opuszcza jedną choćby przesłankę w swem rozumowaniu i dlatego traci; albo też ta, że co do przedsiębiorstwa jednego zaszedł nieprzewidziany wypadek, stwarzający konjunkturę pomyślną lub niepomyślną, a co do drugiego nie zaszedł. Ford sądzi, że ani koszta ani ceny nie odgrywają decydującej roli w kształtowaniu się zysku. Tajemnicę powodzenia widzi w r o z m i a r a c h odbytu. I to jest w tym stopniu prawdą — niestety nie w naszych warunkach, — że wywraca do gruntu wszystkie dotychczasowe teorje liberalizmu o pracy i oszczędności.

Odmienne moje od p. prof. H. zapatrywania wypowiedziałem i uzasadniłem już niejednokrotnie. Nie podejmuję się ponownego ich wyłuszcze-

nia przy sposobności pisania tych uwag. Pragnę jedynie zaznaczyć odnośnie do recenzji prof H. o książce Misesa „Liberalismus“, zawierającej polemikę z odmiennem mojem o tej książce zapatrywaniem, — że w artykule krytycznym w „Przeglądzie powszechnym“ szło mi przedewszystkiem o ustępy, dyskwalifikujące p. Misesa jako uczonego.*)...

Co Mises przytacza przeciw możliwości zrealizowania socjalizmu, to dawno przed nim było powiedziane lepiej i poważniej a bez niesmacznych i nietaktownych wycieczek i napaści. Co natomiast mówi o interwencjonizmie, to jest powierzchowne i płytkie. Dlaczego rynek i wolna konkurencja mają być bardziej przewidujące, niż elita społeczeństwa, skupiona w rządzie, mającym wytknięty program (nie mówię o konkretnych rządach, mam na myśli zasadę), to jest niezrozumiałe. Ale powiedzieć, że interwencjonizm prowadzić m u s i do socjalizmu, to znaczy uprościć sobie bardzo dyskusję. Kartele obalają zresztą wolną konkurencję i do nich należy przyszłość. Interwencjonizm nie jest bynajmniej wrogiem karteli, pragnie jedynie i tu wiedzieć, co się dzieje i w razie naruszenia zasad obrotu, o których mówiłem na wstępie, mieć prawo głosu. Mówiłem o tem w Poznaniu. (na I. zjeździe ekonomistów polskich w maju 1929).

Dlaczego lektura Misesa w Polsce, gospodarującej niewprawnie, wyprzedającej się na rzecz zagranicy, odbierającej rozkazy gospodarcze z zachodu, ma być tak bardzo pożyteczną, jak sądzi prof. H., nie rozumiem. Gdybyż przynajmniej hasło liberalizmu: t h e s u r v i v a l o f t h e f i t t e s t było dowiedzioną prawdą! Ale tak nie jest a przytem grozi katastrofą niechybną Polsce. Jhering powiedział: „Wenn die Wölfe um Freiheit heulen, so wissen sie wenigstens, was sie tun; aber wenn die Schafe um Freiheit blöken, so beweisen sie bloss, dass sie eben Schafe sind“. Przekonanie to moje wyjaśnia mój negatywny stosunek do liberalizmu ekonomicznego.

Autoregulacja życia gospodarczego, nawet jeśli ma miejsce, jak twierdzi prof. H., odbywa się bowiem w tempie zbyt powolnem i doznać może przeszkód i pokrzyżowań zgoła nieprzewidzianych i to nie tylko w produkcji drzewa jak przyznaje autor (str. 24), ale wogóle, wobec czego celowa, mądra, przewidująca interwencja państwa m. zd. jest najlepszem, co się w tych warunkach da wogóle pomyśleć, choć oczywiście jak każde dzieło ludzkie, i ona nie może być wolna od błędów i pomyłek...

* * *

Tyle napisałem w „Ruchu‘. Ponieważ w kołach „gospodarczych“ uchodzę za skrajnego etatystę, którym straszy się dzieci, przeto zmuszony jestem celem położenia kresu tym bajeczkom, powtórzyć tu z mego „Solidaryzmu“, co tam w tej kwestji napisałem:

„I o tem pamiętać powinni obrońcy gospodarczego liberalizmu, że nawet najgorżalsi jego zwolennicy z chwilą wzięcia udziału w rządach stawali

*) Podałem je obszernie w „Solidaryźmie“ na str. 135—144 i dlatego tu je pomijam.

się zwolennikami ingerencji państwa, jak Wilhelm Humboldt a sam Dawid Ricardo przemawiał w parlamencie angielskim za upaństwowieniem banku angielskiego i wprowadzeniem kas pensyjnych dla starców.

„W sprawach gospodarczych tyle jest punktów widzenia, ile interesów. Inaczej zapatruje sę na tuman kurzu, wywołanego automobilem ten, kto w nim siedzi inaczej ten, kto przechodzi szosą. Pierwszy unosi się nad szybkością jazdy, drugi oburza się na bezwzględność jego kierownika, a już co do rodziców dzieci przejechanych, zapatrywania ich na samochody będą stanowczo ujemne.

„Błędnem byłoby w każdym razie stanowisko dogmatyczne. Kto głosi absolutną wolność w każdym wypadku jako panaceum, niema tak samo słuszności jak ten, kto w narzucaniu dyktatu przez państwo widzi we wszelkich dziedzinach środek uniwersalny na wszystkie choroby społeczne. Jedno i drugie byłoby poprostu znachorstwem.

„Tylko stanowisko realne, oparte na doświadczeniu życiowem i naukach historji, odpowiada prawdziwemu i głęboko pojętemu interesowi całości i wszystkich jej części. Polityka gospodarcza jest sztuką, wymaga tedy umiejętnych wykonawców. W jednym wypadku więcej, niż dotąd, swobody, w drugim pewna doza kontroli okaże się właściwą. Na to nie może być żadnych określeń apriorycznych.

„W matematyce obojętnem jest, kto rachunek wykona, święty czy zbrodniarz, Morgan czy żebrak. Rezultat musi być zawsze taki sam. W polityce gospodarczej wobec zawodności teorji i pozornej sprzeczności różnych faktów dziejowych, wynik działania zależy w wielkiej części od czynnika podmiotowego: osobistości i cech charakteru oraz fachowej wiedzy kierującego polityka, jego doradców i bodaj większości członków ciał ustawodawczych“ (str. 224).

„Jeżeli w państwie, opartem na własności prywatnej, powstają tu i ówdzie państwowe przedsiębiorstwa, rządzone skrupulatnie, uczciwie i ze znajomością rzeczy, a prywatne poddaje się kontroli ze stanowiska uczciwości i interesów państwowych, to nie jest to bynajmniej droga do socjalizmu, jak żalą się zagrożone w dotychczasowych swych przywilejach, czy w dotychczasowem niedbalstwie jednostki. To jest rzecz jakościowo i zasadniczo od socjalizmu różna. To jest poprostu sposób wychowania społeczeństwa i nic więcej.

„Ale gdyby państwo uspołeczniło środki produkcji, nie zostawiając nic albo niewiele inicjatywie prywatnej, doprowadziłoby produkcję do ruiny, a ogół ludzki uczyniłoby niewolnikami. Okrzyczany etatyzm jest tedy w małych dawkach lekarstwem, w wielkiej dawce trucizną.

„Zupełnie inaczej ma się rzecz z kooperatyzmem, czyli spółdzielczością. Tu im większa dawka, tem lepszy rezultat. Im więcej członków, im większy obrót, tem większa korzyść wszystkich, uwielokrotnienie zysków (str. 236).

Leopold Caro.

Doc. Dr. August Zierhoffer: „Problem przeludnienia w świetle geografji", wykład wygłoszony na inauguracji roku akademickiego W. S. H. Z. we Lwowie. Lwów 1932. Książnica Atlas.

W wykładzie tym autor omawia zagadnienia związane 1) z przestrzenią, 2) tempem rozwoju ludności, 3) stosunek rozwoju ludności do rozwoju produkcji surowców.

Wedle angielskiego geografa Fawcetta najwyżej 45 miljonów km^2, czyli 4 i pół miljarda ha. stanowi maximum ziemi nadającej się pod uprawę, co przy dzisiejszej przeciętnej wydajności pól (jeden ha. pola uprawnego może wyżywić 2 mieszkańców), daje 9 miljardów ludności jako maximum, które może powierzchnia ziemi wyżywić.

Niemiecki antropogeograf Penck dochodzi do cyfry podobnej, 8—9 miljardów głów

Słusznym jest wniosek prelegenta, że glob nasz jest jeszcze odległym od stanu przeludnienia tudzież, że stoją jeszcze do dyspozycji człowieka duże obszary dziś niezaludnione, posiadające wszelkie warunki naturalne, by stać się terenem życia i gospodarki.

Ludność wzrasta obecnie w tempie wolniejszym niż dawniej. W krajach o niskiej cywilizacji zagęszczenie ludności sprowadza zubożenie a tem samem wzrost śmiertelności i spadek urodzeń. W krajach natomiast o wysokiej cywilizacji śmiertelność jest wprawdzie o wiele mniejsza, za to jednak spada bardzo silnie ilość urodzeń, zwłaszcza gdy nadwyżka ludności osiada w miastach.

W ostatnich 50 latach (1880—1930) proukcja surowców jak pszenicy, jęczmienia, żyta, ziemniaków i ryżu oraz bawełny, rudy żelaznej i ropy wzrosła nieporównanie silniej niż ludność. W szczególności ludność wzrosła o 43%, pokarmy roślinne o 70%, bawełna o 140%, rudy żelaza o 330%, węgiel i nafta o 400%.

Wnioski autora są następujące:

„Skoro przestrzeń życiowa zaledwie w niedużym odsetku jest wyzyskana, skoro ludność przyrasta coraz wolniej i w coraz powolniejszym tempie będzie zmuszona zajmować swobodną jeszcze przestrzeń, skoro wreszcie produkcja surowców prześciga wzrost ludności, tedy trudno mówić o przeludnieniu względnie bliskiej jego groźbie". Objawy przeludnienia maja podłoże inne, niż geograficzne: „podłoże społeczne, polityczne, kto wie zaś .czy źródeł nie trzeba szukać w jakiejś potężnej psychozie zbiorowej. Ten fakt zaś, że pod geograficznym kątem patrzenia nie widzimy przeludnienia stwarza pewność, że niepokojące objawy są wybitnie przejściowe".

Przytoczyliśmy, częściowo własnymi słowami autora, wywody jego, mające doniosłe znaczenie gospodarcze. W tem świetle okazuje się w całej pełni błędne stanowisko maltuzjanizmu. L. C.

Jerzy Kulczycki: Upadek jakości w produkcji kapitalistycznej, zjawisko masowej tandety, jego przyczyny oraz skutki. 1931, str. 28.

Jest to interesujące studjum socjologiczne o tandecie w przemyśle w połączeniu z masowością i konieczną taniością wyrobów w związku z dążeniem do najszerszego zbytu i pozorną demokratycznością ustroju kapitalistycznego. Nie zapoznając faktu, że tandeta pojawia się dziś nader często

i że dążenie do zysku bywa zachętą do produkcji lichej byle taniej, trzeba jednak zaprzeczyć twierdzeniu, jakoby ustrój kapitalistyczny sam przez się był przyczyną upadku jakości towarów i jakoby upadek ten nie pojawiał się poza panowaniem tego ustroju. Sam autor przytacza na to pewne dowody. Wielkie domy handlowe w Londynie, Paryżu. Berlinie i w innych wielkich miastach sprzedają na ogół publiczności towary dobrej jakości, oszczędzając na pośrednictwie, pochłaniającem duże sumy. Materje włókiennicze angielskie i jedwabne francuskie słyną na ogół przednią jakością surowców i starannością wykonania. Fordowskie auta odznaczają się wielkiemi zaletami przy niskiej cenie.

Zawsze byli partacze i krótkowidze, których dążeniem było raz dobrze obedrzeć klienta. choćby go się potem już więcej nie widziało. Ustrój kapitalistyczny panuje zarówno w Danji jak w Polsce. Ale tylko od nas wychodziły do W. Brytanji wagony lichego masła, z górną warstwą świeżego. Można widzieć błędy i niedomagania ustroju kapitalistycznego, ale nie wolno czynić go kozłem ofiarnym za wszystko złe.

Ujemny wpływ produkcji kapitalistycznej na jakość towarów przedstawiał niejednokrotnie John Ruskin, po nim szereg znakomitych estetyków angielskich i francuskich. Niemiec, prof. Reuleaux z Hamburga, przed wojną określił tę produkcję lapidarnie słowami: „Billig aber schlecht". Praca zyskałaby bardzo, gdyby autor jej, widocznie zamiłowany w swym przedmiocie, zapoznał się z literaturą zachodu, a nie ograniczył się przeważnie do sowieckiej, której wywody z natury rzeczy budzić muszą podejrzenie tendencyjności.

Błędnym wydaje mi się front przeciw faszyzmowi (str. 17/18), a tembardziej mniemanie, jakoby głoszona przez faszyzm „kontrola społeczna" mogła dojść do głosu tylko „w takim ustroju, w którym środki produkcji zostaną oddane do wyłącznej, planowej dyspozycji bezklasowego kolektywu". Teza ta wobec notorycznie lichej, a przytem drogiej produkcji Sowietów nie da się utrzymać. Wspaniały rozwój sztuki w wiekach średnich, o czem mówi inny pisarz p. Szczuka, cytowany z uznaniem przez autora (str. 24), dalszy stanowi dowód. W średnich wiekach bowiem był kult dla ideału, ale ustroju kolektywistycznego nie było.

Mimo tych zastrzeżeń, jestem przekonany, że gdyby autor poznał gruntownie literaturę zachodu i olbrzymi jej także i w tej dziedzinie dorobek, patrzałby w przyszłości krytyczniej na samochwalstwa pisarzy sowieckich i przekonałby się, że najgłębszą winą kapitalizmu, ale winą, którą dzieli on z kollektywizmem, jest ciasny i krótkowzroczny materjalizm obu kierunków, który musiałby doprowadzić ludzkość do upadku, gdyby nie nadzieja zapanowania solidaryzmu.

Groźne ostrzeżenie pod adresem kapitalizmu zawiera obecne przesilenie, ogarniające całą kulę ziemską. Ale kollektywizm rosyjski wcześniej jeszcze upadnie, bo upaść musi.

Zarzucenie przez p. Szczukę Balzakowi „lokajskiego kultu dla arystokracji" jest równie niewłaściwem, jak byłby nim zarzut lokajskiego kultu dla plutokracji, uczyniony np Anatolowi France czy Proustowi, lub lokaj-

skiego kultu dla sowietów, uczyniony obałamuconym przez nie pisarzom, np. Barbusse'owi.

Leopold Caro.

Halina Krahelska: „Praca kobiet w przemyśle współczesnym". Nakł. Instytutu Gospodarstwa Społecznego. — Sprawy robotnicze Nr. 10. — Warszawa 1932 r.

Publikacja, poprzedzona krótkim wstępem prof. Ludwika Krzywickiego, podzielona jest na 5 rozdziałów.

W rozdziale I — „Udział kobiet w produkcji fabrycznej" podaje autorka, że łączna liczba kobiet, pracujących obecnie w Europie, wynosi 30 miljonów. Stałem zjawiskiem jest wzrost liczby kobiet pracujących, przyczem obejmują one n. p. w przemyśle coraz nowe rodzaje pracy, wykonywane uprzednio jedynie przez mężczyzn. Autorka podaje cyfrowe zestawienie liczby kobiet, pracujących w poszczególnych działach pracy w okresie ostatnich dziesiątek lat w. XIX. po lata wielkiej wojny, w okresie wojennym i obecnie w okresie powojennym w różnych krajach, ze szczególnem uwzględnieniem Polski. Zestawienia te, niezmiernie ciekawe, wykazują spadek ilości zatrudnionych kobiet w niektórych gałęziach przemysłu, jak n. p. w przemyśle odzieżowym lub włókienniczym, co wskazywałoby na to, że istnieje tu pełne nasycenie pracą kobiet, w innych jednak ma miejsce stały wzrost, co należy tłumaczyć tem, że kobieta jako robotnik jest tańszą siłą roboczą.

W rozdziale II — „Przyczyny wzrostu pracy kobiet" autorka rozważa przyczyny, które powodują wzrost liczby kobiet pracujących zawodowo i wykazuje, że dwie z nich są zasadnicze. Pierwsza, to — jak już wyżej wspomniano — taniość robocizny kobiety-robotnika, druga — to wprowadzenie maszyn, a temsamem zautomatyzowanie pracy, która może być obecnie łatwiej wykonywaną przez kobiety. Pierwszym jednak impulsem, który popchnął kobiety do pracy zarobkowej, to niedostateczność zarobków mężczyzny, co zmusiło do zarobkowania żonę, a nieraz i dorastającą córkę. Nie dla fantazji więc, ale z nędzy poszła kobieta do fabryki, a niskość stawki otrzymywanej jako wynagrodzenie za pracę rozstrzygnęła o tem, że stała się poszukiwaną przez pracodawców. I tu przeprowadza autorka porównanie płac mężczyzn i kobiet. Z porównania tego wynika, że płace kobiet w stosunku do płac mężczyzn wahają się od 30 do 75 procent płacy mężczyzn. Zestawienie to obejmuje cały szereg krajów, a stosunki wykazują małe tylko odchylenia.

Przy tej sposobności porusza autorka niezmiernie ważny problem małego stosunkowo zorganizowania zawodowego kobiet-robotnic, niewspółmiernego zupełnie z ich udziałem w życiu gospodarczem. Procentowe zestawienie dla różnych krajów wykazuje, że stosunki pod tym względem nie idą zupełnie w parze z wysoką nieraz kulturą ludności. Autorka usprawiedliwia jednak kobiety, podkreślając, że zbyt może mały ich udział w życiu organizacyj zawodowych czy społecznych jest wynikiem większej niż u mężczyzn sumy obowiązków, jakie nakłada na nich praca zawodowa, gdyż prócz tej ostatniej mają one jeszcze dom i rodzinę.

W rozdziale III — „Ujemne strony rozrostu pracy kobiet“ autorka porusza zagadnienie szkodliwego wpływu pracy zawodowej kobiet-robotnic na zdrowie przyszłych pokoleń, przytacza opinje higjenistów, poparte dowodami statystycznemi, wykazującemi mniejszą odporność organizmu kobiecego na różnego rodzaju niebezpieczeństwa pracy zawodowej. Autorka przechodzi pokrótce różne rodzaje pracy, wykazując nadmierny nieraz dla organizmu kobiecego wysiłek przy pracy.

W rozdziale IV — „Ochrona pracy kobiet“ podaje przegląd ustawodawstwa w tej dziedzinie, ze szczególnem uwzględnieniem ochrony macierzyństwa robotnicy, wykazując jednocześnie rozbieżność, jaka istnieje między ustawą a jej wykonaniem, narażonem częstokroć na różnego rodzaju kompromisy.

W rozdziale V — „O rzeczywistą ochronę pracy kobiet“ — podkreśla autorka wagę, jaką dla poprawy warunków pracy kobiet miałoby wprowadzenie inspektorek pracy, jednak pełnoprawnych, mających te same prawa ingerencji, co inspektorzy, tudzież wprowadzenie „asystentek“ ze świata robotniczego, ale w charakterze takim, jak n. p. „Jugendhelferzy“ w Austrji.

Ponadto umieszczone są w publikacji 3 załączniki, z których 1-szy daje przegląd ustawowych świadczeń z tytułu ochrony macierzyństwa w poszczególnych państwach, 2-gi zawiera przegląd świadczeń kas chorych dla kobiet ciężarnych i matek karmiących, 3-ci — wykaz państw, które wprowadziły ustawę o zakazie pracy nocnej kobiet.

Rozprawa opracowana nadzwyczaj sumiennie, pisana bezstronnie, z pomiędzy wierszami przebija rzetelna troska tak o los kobiet pracujących, jak i o zdrowie przyszłego społeczeństwa, nasuwa i nasuwać musi czytającemu szereg refleksyj na temat panujących w tej dziedzinie stosunków.

Marja Bednarska.

Marja Leśniewska: „Rozwój ochrony macierzyństwa robotnicy w przemyśle polskim“. — Wyd. Bibljoteki Opieki nad macierzyństwem, dziećmi i młodzieżą — nakładem Min. Pracy i Opieki Społecznej. — Warszawa 1931.

Publikacja powyższa obejmuje 141 stron druku, z tego 71 stron przypada na tekst polski, 70 zaś stron na przekład francuski i angielski. Wydana bardzo starannie na kredowym papierze, opatrzona 40 ilustracjami, przedstawiającemi zdjęcia z wewnętrznego życia żłóbków w różnych fabrykach i 5 tablicami-wykresami, ilustrującemi rozwój stopniowej realizacji postanowień ustawy w tej dziedzinie.

Jedyny brak, jaki możnaby zauważyć, to brak spisu rzeczy.

Autorka dzieli swą pracę na kilka działów. We wstępie podaje uchwały Ogólnej Międzynarodowej Konferencji Organizacji Pracy Ligi Narodów w Waszyngtonie z dnia 29. X. 1919 r. odnośnie do zatrudniania kobiet przed porodem i po porodzie. Uchwały tej konferencji zostały ratyfikowane przez: Bułgarję, Chili, Grecję, Hiszpanję, Jugosławję, Kubę, Luksemburg, Łotwę, Niemcy, Rumunję i Węgry. Polska dotychczas konwencji tej nie ratyfikowała, jednak faktycznie wykonuje ją prawie w zupełności, gdyż ustawa z dnia 2 lipca 1924 jest zgodną z art. 16 konwencji i daje robotnicy prawo

do przerwania pracy na 6 tygodni przed rozwiązaniem. Ponadto art. 15, ust. 2 powyższej ustawy nakłada na zakłady przemysłowe zatrudniające ponad 100 kobiet obowiązek utrzymywania żłóbka dla niemowląt. Ten sam artykuł w ustępie 3 przyznaje matkom karmiącym prawo do korzystania w ciagu godzin pracy z dwóch płatnych przerw dla karmienia dziecka w żłóbku.

Ustawa nasza posiada jeszcze poważne braki, gdyż jakkolwiek przewiduje ona w art. 16, że niewolno pozbawiać matki pracy, poczynając od $7^1/_2$ miesięcy ciąży do czasu osiągnięcia przez noworodka 6 tygodni życia, to jednak nic nie stoi na przeszkodzie rozwiązaniu stosunku pracy robotnicy w okresie sałej ciąży do $7^1/_2$ miesięcy, a tem samem pozbawieniu jej w okresie najtrudniejszym nietylko pracy, ale i świadczeń Kas Chorych.

Nie mamy również opracowanego zakazu poszczególnych robót, szkodliwych w okresie ciąży. Reguluje nieco tę sprawę rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej „O bezpieczeństwie i higjenie pracy" z dnia 16 marca 1928 r.

Z państw, które ratyfikowały konwencję najbardziej imponująco rozwinęla ją Rzeczpospolita Chili — ustawą z dnia 20. III. 1925. Art. 3 cytowanej ustawy przepisuje obowiązek utrzymywania żłóbka dla niemowląt zakładom, zatrudniającym ponad 20 kobiet. Ponadto autorka podaje przegląd ustawodawstwa w tej dziedzinie we Włoszech, Estonji, Argentynie i Sowietach.

W rozdziale „Zakres działania ustawodawstwa w dziedzinie ochrony macierzyństwa" podaje autorka przegląd statystyczny ilości kobiet, zatrudnionych w różnych rodzajach przemysłu, oraz wykazuje, że na 16.182 zakładów pracy 244 ma obowiązek utrzymywania żłóbka dla niemowląt, z których pierwsze miejsce zajmują zakłady włókiennicze. Rozporządzenie Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 11 marca 1927 r. ujmuje sprawę urządzenia i prowadzenia żłóbka, oraz kontroli Inspekcji Pracy i Urzędów Służby Zdrowia nad prawidłowem urządzeniem i funkcjonowaniem żłóbków.

W rozdziałach „Metody wprowadzania w życie ustawy z dnia 2. VII. 1924 r." i „Wykonanie ustawy z dnia 2. VII. 1924 r." dokonuje autorka przeglądu ustosunkowania się zakładów pracy do wykonania postanowień ustawy o obowiązku zakładania żłóbka. Z przeglądu tego wynika, że pierwsze do jej wykonania przystąpiły Państwowe Zakłady Pracy, a mianowicie „Państwowy Monopol Tytoniowy (14 żłóbków i 4 stacje opieki lotnej, zatrudniające 35 pielęgniarek i 15 lekarzy), Państwowy Monopol Spirytusowy — na 4 fabryki obowiązane do utrzymywania żłóbka posiadają go już 3 i 1 stację opieki lotnej we Lwowie. Wreszcie w liczbie 9, zatrudniających poniżej 100 kobiet zorganizowano lotne stacje opieki. Ogółem zatrudnionych jest 15 lekarzy i 19 pielęgniarek. Z 4 Państwwych Fabryk Broni — jedna posiada już żłóbek, trzy inne z braku odpowiedniego lokalu prowadzą lotne stacje opieki. Polskie Kopalnie Skarbowe w Królewskiej Hucie prowadzą 2 żłóbki i 4 ochronki.

Z prywatnych zakładów przemysłowych 45 prowadzi żłóbki, z tego 8 Spółka dzierżawiąca Monopol Zapalczany.

Niektóre mniejsze fabryki urządzają żłóbki wspólne z pewnemi instytucjami.

Ogółem na 145 fabryk, obowiązanych obecnie do prowadzenia żłóbków posiada je już 81. W pozostałych winny one być założone w myśl nakazu Ministra Pracy w roku bieżącym. Najoporniej zachowują się zakłady włókiennicze.

Następne rozdziały podają dane odnośnie do personelu placówek ochrony macierzyństwa i jego metod pracy. Autorka podkreśla sumienność pracy personelu i jego społeczne ustosunkowanie się do wykonywanych obowiązków. Na zakończenie zaznacza, że akcja ochrony macierzyństwa robotnicy musi być w najbliższej przyszłości przejętą przez organizacje społeczne, drogą zainteresowania szerokich warstw społeczeństwa, gdyż wtedy tylko spocznie ona na trwałych podstawach.

Godnym uwagi jest wykres (Tabl. A), z którego wynika, że na 48,68% kobiet pracujących w przemyśle, objętych ustawą z dnia 2. VII. 1924 zaledwie 10,99% jest obecnie faktycznie objętych akcją żłóbków i stacjami lotnej opieki.

Następnie podaje jeszcze; 1) instrukcję dotyczącą zadań, urządzenia i funkcjonowania stacyj opieki nad matką i dzieckiem przy zakładach pracy; 2) regulamin pracy pielęgniarki stacji opieki nad matką i dzieckiem przy zakładzie pracy; 3) instrukcję dotyczącą zadań i funkcjonowania żłóbków fabrycznych i 4) regulamin żłóbków fabrycznych.

Praca cała jest bardzo starannem i wszechstronnem, a zarazem przystępnie ujętem naświetleniem tego tak ważnego dla zdrowia przyszłych pokoleń problemu. Autorka podkreśla niejednokrotnie społeczną ważność tego zagadnienia. Praca ta winna zainteresować przedewszystkiem organizacje społeczne i zawodowe, a w pierwszej mierze społeczne organizacje kobiece.

Marja Bednarska

Janina Miedzińska: „Praca terminatorów w warsztatach rzemieślniczych". — Warszawa 1932 r. — Odbitka z „Pracy i Opieki Społecznej" zeszyt 4. z r. 1931.

W rozdziale I — „Nauka zawodu wewnątrz warsztatu rzemieślniczego" — autorka wykazuje, jakie braki ma nauka w warsztacie, szczególnie w warsztacie mniejszym, nie posiadającym nowoczesnych urządzeń technicznych. Uczeń spełnia częstokroć szereg czynności nie mających nic wspólnego z jego przyszłym zawodem.

W rozdziale II — „Higjena warsztatów rzemieślniczych" — autorka poddaje krytyce warunki higjeniczne, w jakich po największej części uczeń pracuje.

W rozdziale III — „Płace terminatorów i opłaty za naukę" — wykazuje autorka na podstawie danych cyfrowych z różnych województw wysokość opłat, które wahają się od 100 — 2.000 zł. za okres nauki, przyczem roboty wykonywane przez terminatorów są albo zupełnie nieopłacane, albo minimalnie, np. 20 gr. za godzinę w 3-cim roku nauki. Ponadto uczeń, który

przed umówionym terminem opuści warsztat, musi częstokroć płacić wysokie odszkodowanie, rzekomo za zerwanie umowy.

W rozdziale IV — podaje ilość terminatorów w rzemiośle. Z zestawienia cyfrowego wynika, że liczba ta jest nadmierną, często na jednego czeladnika wypada w niektórych zawodach kilku terminatorów.

W rozdziale V — wykazuje autorka, że ukończenie nauki nie zapewnia wcale otrzymania pracy, owszem przeciwnie, egzamin czeladniczy jest częstokroć przeszkodą do jej uzyskania — przy konkurencji bezpłatnego, lub conajwyżej małopłatnego terminatora.

W dalszych rozdziałach zaznacza autorka, że ustawodawstwo ochronne pracy nie zapewnia terminatorom opieki dostatecznej, z powodu zbyt małej ilości organów nadzorczych. Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej przygotowuje projekty, normujące pracę terminatorów w rzemiośle. Projekty te podaje w ogólnych zarysach autorka.

Broszurka ciekawa, dająca krótki przegląd stosunków, panujących w tej dziedzinie, porusza kwestję społceznie bardzo ważną, jeśli się uwzględni, że chodzi tu o młode pokolenie, z którego ma wyjść przyszły rzemieślnik polski.

Marja Bednarska.

Lujo Brentano. Mein Leben in Kampf um die soziale Entwicklung Deutschlands, Diederichs Verlag, Jena 1931, str. 424.

Znakomity uczony, który obdarzył literaturę ekonomiczną świata szeregiem dzieł trwałej wartości, potomek głośnej w literaturze niemieckiej rodziny, opisuje w tem dziele walki swoje oraz Schmollera jako współtwórców słynnego stowarzyszenia dla polityki socjalnej z zacofaniem i tępym egoizmem swych przeciwników. Książka jest dokumentem wielkiej kultury przedwojennej i wielkiego idealizmu. Warto ją przeczytać i dlatego, że dowodzi, iż poza Niemcami dyszącymi pragnieniem zemsty, były przed wojną i inne uznające sprawiedliwość dla wszystkich. Już E. M. Arndt powiedział kiedyś o Fryderyku „Wielkim": „Nie mamy powodu cieszyć się tym królem a nawet żaden tyle nam nie zaszkodził, co on — nie tylko pozornie, ale naprawdę". Filozof Franciszek Brentano, brat ekonomisty, pisał w r. 1871, nazajutrz po pogromie Francji: „Nadejdzie dzień, w którym połączone narody Europy zwrócą się przeciw Prusom i duchowi pruskiemu" (str. 62). Podczas wojny światowej sam Lujo Brentano napisał artykuł do „Neue Freie Presse" na temat przyczyn powszechnej nienawiści do Niemiec, wymieniając wśród nich i politykę antipolską Bülowa i Miquela. Cenzura artykułu tego nie przepuściła (str. 325). Gdy Bülow w latach 1907 i 1908 przygotowywał ustawę o przymusowem wprowadzeniu języka niemieckiego jako jedynego języka obrad na zgromadzeniach publicznych a w fabrykach i kopalniach pozwalał drukować ostrzeżenia i wskazówki dla robotników tylko w tym języku, co spowodowało wiele nieszczęśliwych wypadków u robotników polskich, nie rozumiejących owych ostrzeżeń, Brentano zerwał ze stronnictwem, które głosowało za ową ustawą i długoletnim towarzyszem broni, Naumannem. Podczas pertraktacyj pokojowych z Rosją należało zdaniem

Brentany zarządzić powszechne głosowanie w Polsce, na Litwie i w Kurlandji, by kraje te same zadecydowały o swej przyszłości. Postępowanie odmienne, które faktycznie miało miejsce, nazywa dwuznacznem i nieuczciwem (str. 338). Politykę wszechniemiecką określa jako „pretensjonalne delirium“ (str. 209).

Ten wojujący całe życie w obronie najszlachetniejszych ideałów uczony, zmuszony do późnej starości opędzać się oszczercom i pozywać ich przed kratki sądowe, prześladowany był przez wielki kapitał za to, że nie będąc wcale socjalistą, owszem przeciwnikiem socjalizmu, co wykazała głośna polemika z Marxem, ujmował się jednak stale za robotnikami.

Prof. Ruhland, jeneralny sekretarz Związku ziemian, (Bund der Landwirte) Alex. Tille i Kuhlo, syndykowie związków przemysłowców a pod ich dyktatem profesorowie Bernhard i Ehrenberg starali się zatruwać mu życie coraz nowymi potwarzami. Ale Brentano z wszystkich tych przejść wychodził zwycięsko, stale i wiernie udzielał mu pomocy szlachetny i wielki Gustaw Schmoller, pozatem odporność, siła życiowa, śmiałość przekonań, wielka wiedza i zupełna bezinteresowność Brentany nietylko utrzymały go na powierzchni, ale wywalczyły mu pod koniec życia cześć i najwyższy szacunek najlepszych w narodzie. Strajk robotników dokowych w Londynie, pierwsza próba strejku robotników niekwalifikowanych z maja 1889 oraz powszechna sympatja i pomoc, udzielana im w kołach zamożnych obywateli angielskich, pamiętna rola Johna Burnsa, znakomitego wodza robotników, wielkoduszność Wilhelma Roschera, ciasne stanowisko i oportunizm Bismarcka w sprawach gospodarczych, karjerowiczostwo niektórych ludzi, którzy z radykalnych początków przepoczwarzali się na doskonale płatnych obrońców interesów klas posiadających — to wszystko przesuwa się przed naszem okiem.

Z dzieła tego kilka ustępów da miarę bogactwa i różnorodność jego treści. „Lazaronowie włoscy dali mi ciekawą naukę, że nie wszyscy ludzie ożywieni są ciągle dążeniem do największego zysku. Gdy wysiadałem z łodzi, wiozącej nas z Capri do Neapolu i podałem kuferek swój chłopcu leżącemu w słońcu, proponując mu, by go zaniósł za mną, odpowiedział mi: jadłem już obiad“ (str. 113).

„Ludzie postępują tak, jakgdyby nie producent miał zadanie zaspokajania potrzeb, ale jakgdyby przeznaczeniem konsumenta było dostarczanie zysków producentowi a zadaniem polityki państwa było służenie interesom wszelkiego rodzaju producentów“ (str. 172).

Brentano całe życie walczył — właśnie w imię zasad prawdziwej wolności — w obronie prawa koalicji robotników. I oto w r. 1897 doczekał się skoncentrowanego ataku pracodawców przeciw temu prawu, właśnie rzekomo w obronie „wolności“ robotnika nieskoalizowanego i nie rozumiejącego, że w prawie stowarzyszenia mieści się jego obrona i możność skuteczniejszego przeciwstawienia się wszelkim próbom wyzysku. Wspominam o tem, bo jeszcze w r. 1927 „argumenty“ te odżyły w memorjale prof. Cassela, złożonym międzynarodowej konferencji gospodarczej w Genewie. Ale, dodaje Brentano, nikt w W. Brytanji nie szkalował za to profesorów oksfordzkich

i nie intrygował przeciw nim pokątnie, że ujmowali się za prawami koalicji robotników. W Niemczech natomiast jego atakowali w nikczemny sposób pisarze, „których zuchwałość przewyższoną była przez ich ignorancję. Może myśleli, że człowiek piastujący katedrę uniwersytecką, podlega pewnej capitis diminutio, wzbraniającej mu poza uniwersytetem prawa i obowiązku każdego obywatela wypowiadania swego zapatrywania w aktualnych kwestjach politycznych“ (str. 204/5). Brentano nie był, jak wiadomo, zwolennikiem protekcjonizmu celnego, przeciwnie bronił stale wolnego handlu. Otóż, powiada, na wystawie światowej w Paryżu w r. 1900 te same firmy wystawiały wyroby swoje w pawilonach różnych państw a pewien Amerykanin opowiadał, że jego fabryka posiada zastępstwa we wszystkich państwach, wszędzie więc korzysta z przywilejów „rodzimej“ produkcji a faktycznie jest cudzoziemską.

I w Polsce mamy cały szereg firm zagranicznych, które osiedliły się u nas jedynie celem korzystania z protekcji celnej, a faktycznie jedynymi Polakami są w tych fabrykach robotnicy a w większej części urzędnicy. W pewnych kopalniach i hutach, w Żyrardowie, w cudzoziemskich przedsiębiorstwach naftowych itd. nawet urzędnicy są cudzoziemcami. Trzeba przyznać, że argument Brentany zasługuje na rozważenie, chociaż w razie ścisłego wykonywania przepisów o obowiązku oddawania zagranicznych dewiz Bankowi Polskiemu i nie dopuszczania w tej mierze ograniczeń traci wiele na wartości. Państwo, które, jak nasze, narażone jest na odpływ walut i stałe zmniejszanie się pokrycia kruszcowego, nie może pozwolić sobie na zwiększanie importu obcych towarów, co byłoby naturalną konsekwencją wolnego handlu — pomijając już że brak ceł doprowadziłby przemysł i rolnictwo polskie w dużej mierze do ruiny a państwo pozbawił wielkiej części dochodu ze źródeł podatkowych.

Jak wielki był wówczas szacunek dla prawdziwej wolności nauki, wykazuje mowa Schmollera na kongresie stowarzyszenia dla polityki socjalnej z 28 września 1909, w której jest mowa o ordynarnych atakach prof. Ehrenberga na Schmollera, Wagnera i Brentanę. Schmoller i Brentano przeciwstawili się zgodnie staraniom Ehrenberga (str. 289), aby stworzono dla niego specjalną katedrę ekonomiki społecznej w Lipsku, „gdzie miałby sposobność rozwinąć obronę wielkiego przemysłu“. Dowiadujemy się tu również o jego obietnicy, że prace uczniów swych przeznaczone do druku, „przedłoży poprzednio interesentom do aprobaty“ (!), co rozumie się, Brentano najostrzej piętnuje. Gdy w roku następnym prof. Ehrenberg ogłosił pracę, w której pragnął wykazać swą bezstronność, wytykając ziemianom w Meklenburgu, że żądają by dzieci mniej uczono w szkołach, „lepiej bowiem gospodaruje się z głupimi“, był sam tak atakowany, że musiał solennie obiecać, „iż to się więcej nie powtórzy“.

Opór przedsiębiorców przeciw związkom zawodowym i uznaniu ich za powołaną reprezentację robotników skończył się z chwilą rewolucji niemieckiej po wojnie. Pod wpływem konieczności i bojąc się dalszych groźniejszych następstw, fabrykanci odkryli nareszcie serca dla swych współpracowników. Ale nie na długo. Już w roku 1923, gdy fale rewolucyjne uspo-

koiły się, przedsiębiorcy oświadczyli się za 9-cio godzinnym dniem roboczym. Stąd nowa walka z Brentaną, który za cel życia postawił sobie ujmowanie się za robotnikiem ze stanowiska nauki i wykazanie, że siła konkurencyjna przemysłu niemieckiego nie zależy bynajmniej od przedłużenia czasu pracy, ale od organizacji, metod produkcji i zastosowania wszelkich ulepszeń technicznych.

Niezmiernie zajmującem jest wskazanie, że podrożenie różnych gatunków zboża jako skutek ceł agrarnych pobieranych w Niemczech w latach 1907—1912 przyniosło osobom prywatnym 906 miljonów a tylko 130 miljonów kasie państwowej. Łącznie z tem zaleca Brentano dokonanie podobnych obliczeń i dla chwili obecnej. B. stwierdza przewagę reakcji w Niemczech dzisiejszych, opowiada, że Hugenberg i jego prasa występuje przeciw ubezpieczeniom socjalnym i że pomocnicy kupieccy z pod znaku tego polityka zwrócili się do niego z prośbą o ujęcie się za utrzymaniem w mocy zdobytych uprawnień. Olbrzymie bezrobocie w Anglji i Niemczech tłómaczy Bren- zamknięciem tano słusznie granic i wysokiemi cłami protekcyjnemi zaprowadzonymi po wojnie w państwach, które przed nią sprowadzały towary z tych krajów. O racjonalizacji produkcji powiada, wskazując na bezrobocie coraz wzrastające i dochodzące w r. 1930 do 5 miljonów ludzi, że olbrzymi wzrost produkcyjności we wszystkich gałęziach, uważany pierwotnie za błogosławieństwo, stał się klątwą. Podwyższenie cła od pszenicy z 7.50 na 25 marek i wzrost ceny pszenicy o 230% a żyta ponad 300% ceny światowej nastąpiło w interesie 17.000 wielkich właścicieli w Prusiech wschodnich i zadłużonych rolników na południu Niemiec (str. 403). Ubolewa nad ich losem, ale twierdzi, że skutkiem tej podwyżki miljony cierpią w Niemczech głód i popełniają zbrodnie i samobójstwa.

Wielkie znaczenie Brentany polega na sprowadzeniu t. zw. „praw" ekonomicznych do granic historycznych, na uwzględnianiu w każdym problemie szeregu czynników pozagospodarczych i dlatego również dzieło tu omówione zasługuje na uważne studjum i ze strony polskich ekonomistów.

Leopold Caro.

Henryk Sée: **Źródła współczesnego kapitalizmu,** przekład prof. Jerzego Kurnatowskiego, Warszawa 1932. Nakład Fundacji wieczystej im. J. H. Chankowskiego, str. 177, cena 3.50 zł.

W przedmowie do polskiego wydania książki prof. Henryka Sée wyraża prof. Kurnatowski pogląd, że historja gospodarcza, jakkolwiek ma ściśle określony zakres badań — stara się bowiem odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób w ciągu wieków człowiek zdobywał sobie środki utrzymania — nie jest w stanie ściśle wyodrębniać zdarzeń gospodarczych od innych przejawów życia, gdyż każdy jego przejaw zwłaszcza dawniej, gdy nie było ono tak zróżniczkowane, ma równocześnie charakter polityczny, kulturalny, prawny i ekonomiczny. To też historja gospodarcza musi uwzględniać ogólne tło rozwoju społecznego, które ujmuje i stara się wyjaśnić socjologja. W dążeniu do wykrycia przyczyn ewolucji socjalnej stawia socjologja hipotezy, które dadzą się sprowadzić do 3 zasadniczych grup: psychologicznej

(Comte), wedle której przyczyną tą jest rozwój umysłu ludzkiego, biologicznej (Darwin a raczej Spencer), która przeprowadza ścisłą analogję między światem organicznym i społeczeństwem ludzkiem, widząc w walce o byt i zwycięstwie najsilniejszych przyczynę rozwoju społeczeństw, oraz materjalistycznej (Marks i do pewnego stopnia Bergson), która wynalazki techniczne i doskonalenie narzędzi uważa za główny czynnik rozwoju. Pojęcie ewolucji utożsamia prof. Kurnatowski z pojęciem postępu który ma się w stosunku prostym do opanowania natury przez człowieka, a w stosunku odwrotnym do opanowania człowieka przez człowieka. Okresy uzgodnienia tych do pewnego stopnia sprzecznych ze sobą kryterjów: technicznego i demokratyczno-humanitarnego są zwykle okresami najpełniejszego rozwoju gospodarczego. Za taki okres uważa autor przedmowy późne średniowiecze „kiedy szlachta oddawała się swemu ulubionemu rzemiosłu rycerskiemu, chłopi uwolnieni od pańszczyzny i zamienieni w czynszowników pracowali swobodnie dla siebie na roli, a w miastach wytworzyła się cechowa demokracja rzemieślnicza, szeroko dostępna, dobrze zorganizowana i pozwalająca po szczeblach swojej hierarchji każdemu dochodzić do czołowych stanowisk przy odpowiednich zdolnościach. Natomiast w historji nowożytnej przeważa moment hierarchji i posłuszeństwa, a historja najnowsza, zwłaszcza od rewolucji francuskiej jest gwałtownem poszukiwaniem nowej organizacji, któraby w nowych zmienionych warunkach dała przewagę wolności nad przymusem“. Przewaga jednego czy drugiego typu zależy od tego, który z nich w danych warunkach może zapewnić utrzymanie największej ilości ludzi.

Po streszczeniu ciekawej przedmowy przechodzę do samej książki. Początki kapitalizmu, pod którą to nazwą prof. Sée rozumie nietylko ekspanzję wielkiego kapitału międzynarodowego lecz i rozkwit wielkiego przemysłu, tryumf maszynowości i przewagę wielkich organizacyj finansowych, jakkolwiek bardzo skromne, można już wykryć w XIII wieku, kiedy to Włochy i Niderlandy wskutek nawiązanych po wojnach krzyżowych stosunków handlowych ze wschodem, nagromadziły wielkie kapitały pieniężne. Dzięki położeniu geograficznemu kraje te stały się pośrednikami między wschodem a północną Europą. Pierwszym zatem źródłem kapitalizmu, które wydatnie zasiliły późniejsze odkrycia geograficzne, był wielki handel morski. W miejscach przeładunku oraz wymiany towarów na wielkich jarmarkach, bardzo wcześnie poznano niedogodność posługiwania się gotówką, czego wynikiem był kwit jarmarczny (prototyp dzisiejszego weksla) oraz bezgotówkowe wyrównanie zobowiązań. Wobec coraz żywszych stosunków wymiennych jarmarki nie mogły już zaspokoić potrzeb handlu, który powołał do życia giełdy, gdzie transakcje zawierano codziennie, a nie w pewnych tylko okresach czasu, jak na jarmarkach. Stale rosnący napływ kapitału oraz szlachetnych kruszców zwłaszcza od czasu odkrycia Ameryki, wywołał żywy ruch pożyczkowy, wobec którego ustępują pojęcia starożytności i średniowiecza o niesłuszności procentu. Różne formy pożyczek doprowadziły do powstania papierów wartościowych, korzystania z różnicy ich kursów w różnych ośrodkach handlowych, do sprzedaży i kupna terminowego i tych wszystkich operacyj giełdowych, które obejmujemy wspól-

ną nazwą spekulacji i gry giełdowej. Do powstania wielkich skupień kapitału przyczyniły się też wedle Sombarta pożyczki zaciągane przez panujących, którzy wierzycielom i pośrednikom udzielali koncesyj i przywilejów gospodarczych.

Niepewność i ryzyko połączone z dalekiemi wyprawami morskiemi, oraz potrzeba znacznych środków pieniężnych dla ich finansowania, spowodowały rozpowszechnienie się ubezpieczeń, oraz powstanie pierwszych towarzystw akcyjnych (kompanje indyjskie: holenderską i angielską), które wyposażyły kapitalizm w nowe potężne środki działania. W ten sposób kapitalizm handlowy spowodował rozwój innej jego formy, którą można nazwać kapitalizmem finansowym. Na tych formach kapitalizmu wyrosła w wieku XVII wielka potęga ekonomiczna Holandji, która opierała się na handlu morskim i operacjach papierami wartościowymi. Lecz już od początku XVIII wieku zaczyna się jej upadek wobec tego, że na widownię wchodzi trzecia forma kapitalizmu, będąca wynikiem dwu poprzednich — kapitalizm przemysłowy.

Przemysł dopiero w następstwie długiej ewolucji ulega kapitalizmowi. Pierwotny bezpośredni kontakt wytwórcy z odbiorcą zanika pod wpływem kupców-przedsiębiorców, którzy znając wymogi i zapotrzebowanie rynków, narzucają wytwórcom zarówno rodzaj produktów, jak i metody pracy, wytworzywszy zupełnie od siebie zależny przemysł chałupniczy, co zapewnia im lwią część zysków. Kiedy z biegiem czasu wprowadzenie maszyn spowodowało koncentrację produkcji, dawnych chałupników zastąpiono robotnikami najemnymi, a kupcy-przedsiębiorcy stali się kierownikami zakładów przemysłowych. Wreszcie objęcie działalności przemysłowej przez towarzystwa akcyjne, udoskonalenia w dziedzinie kredytowej i bankowej, budowa nowoczesnych środków komunikacyjnych i transportowych oraz intenzywne wykorzystanie sił przyrody przy pomocy nowoczesnych silników i maszyn — stało się bezpośrednią przyczyną powstania wielkiego przemysłu kapitalistycznego. Rozwój ten był tak szybki, że przesłonił dwie poprzednio omówione formy kapitalizmu, wskutek czego kapitalizm przemysłowy jest zwykle uważany za najistotniejszy objaw kapitalizmu. Wielki przemysł usunął system kolonjalny i inne ograniczenia, którym zawdzięczał swój rozwój z chwilą, gdy te ograniczenia stały się dlań przeszkodą w ekspansji ekonomicznej.

Mimo potęgi, jaką uzyskał kapitalizm, nie wszystkie dziedziny produkcji zostały przez niego opanowane. Obok wielkich fabryk istnieją warsztaty rzemieślnicze i przemysł chałupniczy, a cały dział produkcji rolniczej w bardzo znacznym stopniu usuwa się z pod wpływów kapitalizmu. Wkońcu zaznacza autor, że chociaż można uznać kapitalizm (więcej może w okresie powstawania niż w okresie pełnego rozwoju) winnym wielu cierpień, a olbrzymie zyski właścicieli okrętów, którym zawdzięcza częściowo swe powstanie, pochodziły często z kontrabandy, przypominającej swemi metodami korsarstwo lub zwykły bandytyzm, to był on również potężnym bodźcem czynu i emancypacji umysłowej. Zapewne to było przyczyną, że Włochy i Niderlandy stały się ziemią obiecaną nauki, sztuki i literatury i że renesans w tych krajach był tak świetny i taki płodny.

Takie są mniej więcej główne myśli, zawarte w książce, w której autor z właściwą francuskim pisarzom zwięzłością i jasnością stylu przedstawił tak obszerny i skomplikowany temat, jak powstanie i rozwój kapitalizmu. Przyswojenie jej polskiej literaturze ekonomicznej uznać należy za wielką zasługę tłumacza i wydawnictwa.

Inż. Włodzimierz Romanów.

Kronika

Wychowanie w duchu solidarystycznym. „Il. Kurjer Codzienny“ w numerze z 8. IV. br. donosi, że niedawno miał w Warszawie odczyt **Dr. Roger Battaglia** pt. „O wychowaniu gospodarczem społeczeństwa“, w którym poruszając niezwykle doniosłe zagadnienie naszego wychowania gospodarczego, wskazał na zaniedbanie dotychczasowe w tej dziedzinie, oraz na konieczność równoległego zaznajamiania ogółu z podstawowemi pojęciami oraz faktami gospodarczemi jak i kształcenia woli, skierowanej na osiągnięcie celów gospodarczych — przedewszystkiem w kierunku zwalczania bierności i ospałości społeczeństwa na niwie gospodarczej. Wychowanie gospodarcze winno odbywać się już w szkołach powszechnych i średnich i w tym celu należy już obecnie przystąpić do przygotowania w tym kierunku kadr nauczycielskich, niemniej jak do wydania przystępnie napisanych podręczników.

W dalszym ciągu prelegent przedstawił dotychczasowe rezultaty akcji propagandy za wychowaniem gospodarczem społeczeństwa. W końcowej części odczytu zastanawiał się, w jakim **światopoglądzie należy** wychowywać społeczeństwo, a mianowicie czy w **liberalnym, socjalistycznym**, czy też **solidarystycznym**, dochodząc do wniosku, że zarówno dotychczas w Polsce stosowanej polityce gospodarczej, jak i warunkom, w których odbywa się w naszym kraju proces gospodarczy, odpowiadać będzie najlepiej **światopogląd solidarystyczny.**

Wicewojewoda Bilek i Wiceminister Gallot o przesileniu i etatyźmie. 4 czerwca br. odbył się w krakowskiem Tow. Ekonomicznem odczyt wicewojewody Mieczysława Bilека o przeroście administracji a przesileniu gospodarczem. Relację „Czasu“ z 7 czerwca br. o tym odczycie podajemy tu ze względu na to, że myśli prelegenta i wiceministra Gallota pokrywają się w zupełności ze stanowiskiem zajmowanem stale przez prof. Leopolda Caro.

„Mowca w niezwykle ciekawym i z wielką swadą wypowiedzianym referacie przedstawił powody obecnego kryzysu gospodarczego, rolę administracji publicznej w nim oraz wskazane drogi wyjścia. Przedewszystkiem uważa obecny kryzys nie za przesilenie cykliczne, normalne załamanie się przejściowe gospodarstwa, zdarzające się zawsze co pewien okres czasu, lecz za przesilenie strukturalne. **Jest to kryzys epoki kapitalistycznej.**

„Wojna zmieniła wiele zasad gospodarowania. Wszystko musiało zostać poddane naczelnej potrzebie państw, wszystko wysilić się w kierunku uzyskania jak największej siły obronnej. Po wojnie skutkiem wielu nabytych doświadczeń zatrzymano niektóre zasady stosowane w okresie bitew jako wyjątkowe i przejściowe. Przedewszystkiem na czoło polityki gospodarczej państw wysunęło się zagadnienie samowystarczalności gospodarczej kraju jako postulat nie tyle ekonomiczny, co militarny. W tym celu pań-

stwo musiało ingerować w życie gospodarcze, przyczyniać się do rozwoju szeregu nowych dziedzin produkcji. Zarazem samo życie gospodarcze domagało się tego wkraczania państwa w ich zakres działania, prosząc o dostawy, kredyty, ulgi taryfowe, ochronę celną, odpisy podatkowe, przejęcie przedsiębiorstw na własność rządu (oczywiście przedsiębiorstw deficytowych) itp.

„Drugim wielkim czynnikiem kryzysu była inflacja. W porównaniu z czasami przedwojennemi wzrósł gwałtownie obieg pieniędzy i środków kredytowych znacznie ponad przyrost ludności, oszczędności i produkcji. Równolegle z tem państwo wystąpiło jako potężny dłużnik, wypuszczający wiele papierów pożyczkowych, zaciąganych dla konsumcji, a nie na cele wytwórcze, jak to miało niemal wyłącznie miejsce przed wojną. Po przejściu inflacji, zanim gospodarstwo społeczne zdołało się zregenerować, popadł świat w deflację, która do reszty zniszczyła jego gospodarstwo.

„Wykazana powyżej **ingerencja państwa** w życie gospodarcze **okazała** się zdaniem prelegenta **konieczna**, wypływała ze zmiany stosunków polityczno-ekonomicznych i **wiodła do wytworzenia się nowego systemu**. Niezależnie od tego objawił się przerost administracji publicznej, występujący w formie dążności do biurokratyzowania czynności urzędowych, oraz w formie wzrostu wydatków osobowych. Tak np. w budżecie polskim występuje silna przewaga wydatków administracyjno-osobowych nad rzeczowemi.

„Jako drogi wyjścia widzi woj. Bilek: ustalenie granic działalności państwa, wzmożenie odpowiedzialności i celowości wykonywanych funkcyj, pominięcie zbyt szczegółowych i nierealnych przepisów ustawodawczych i wykonawczych, wykonanie reformy administracji nie tylko technicznej, lecz strukturalnej, zniesienie odpowiedzialności parlamentarnej rządu, zniesienie 5-cioprzymiotnikowej ordynacji wyborczej, wprowadzenie Izby wyższej jako przedstawicielki korporacyj gospodarczych, wprowadzenie samorządu prowincyj oraz samorządu korporacyj, komasacja ubezpieczeń społecznych, wysunięcie przywiązania do zawodu itd.

„Po referacie nagrodzonym gromkiemi oklaskami przez b. liczną publiczność, rozwinęła się dyskusja. Rozpoczął ją Dr. Oberlender, wykazując przerost idei samowystarczalności, objawiającej się w dążności poszczególnych resortów państwowych do osiągania własnych dochodów na swoje wydatki. Tym sposobem zasada odpłatności ogólnej państwa zastąpiona byłaby zasadą odpłatności szczególnej, a w dalszej konsekwencji zbędne byłyby podatki.

„Drugi dyskutant doc. Dr. Zweig starał się udowodnić niemożliwość istnienia równocześnie deflacji i kryzysu strukturalnego oraz podnosił rolę etatyzmu w wywołaniu i utrwalaniu przesilenia gospodarczego. Następnie zabrał głos p. wiceminister komunikacji inż. J. Gallot, wykazując na licznych znamiennych przykładach, jak rozwijał się etatyzm w Polsce, przekonywując, iż nie jest on wynikiem dążności rządu w tym kierunku, lecz **starań samego życia gospodarczego, idącego przy każdej sposobności do rządu o pomoc i interwencję państwową**. Ponadto uwypuklił p. minister odmienne stosunki społeczne w Polsce, niż na zachodzie Europy, gdyż u nas **kapitał jest obcy niemal wyłącznie i nie chce poddawać się tej rzekomej ingerencji państwa, a robotnik jest własny, wymagający słusznej opieki.**

„Po końcowem słowie referenta, prof. Dr. Krzyżanowski zamknął posie-

dzenie, dziękując p. wicewoj. Bilekowi i p. wicemin. Gallotowi za interesujące wywody“.

* * *

Śp. **KAROL GIDE.** Przed posiedzeniem miesięcznem z dnia 17 marca br. prezes naszego towarzystwa poświęcił śp. Karolowi Gide'owi następujące wspomnienie:

„Doszła nas żałobna wieść o śmierci znakomitego ekonomisty francuskiego Karola Gide, z którego podręcznika przez lat 30 uczyli się ekonomiki polscy słuchacze szkół akademickich. Zgasł wielki człowiek, którego zasługą jest wskazanie, że solidarność jest nieylko hasłem i ideałem, ale, co więcej, faktem stwierdzonym niewątpliwie przez nauki przyrodnicze i historję; zgasł człowiek, który pierwszy udowodnił, że w razie urzeczywistnienia spółdzielczości klasowe przeciwieństwa usuwają się przez połączenie wierzyciela i dłużnika, przedsiębiorcy i robotnika, właściciela domu i lokatora. W spółdzielni spożywczej angielskiej konsument staje się zarazem wytwórcą, sam wyrób swój sprzedaje i sam go nabywa. W ten sposób spółdzielczość spożywcza toruje drogę do pokojowego rozwiązania kwestji socjalnej. Program spółdzielczy wedle Gide'a to zarazem urzeczywistnienie hasła: słuszna cena. Z rozwojem spółdzielczości kończą się wedle niego wykręty kupieckie, fałszowanie towarów, kosztowna reklama, wstrętne targi o cenę, brudna spekulacja, walka na noże między konkurentami — zwycięża solidaryzm.

„Karol Gide wśród społeczeństwa zmaterjalizowanego, ale przytem wysoce kulturalnego, przedstawiał wielką powagę moralną. Nie zawsze go słuchano, ale zawsze wiedziano, że w głównych swych wskazaniach ma słuszność i że jego punkt widzenia jest jedynie zbawienny. Urzeczywistnienie jego myśli — to szkoła solidarystyczna, której jest on jednym z twórców.

„Jeszcze parę lat temu miałem od niego obszerny list, nacechowany młodzieńczym zapałem i niepospolitą bystrością.

„Nazwisko jego zapisane będzie niezatartemi zgłoskami w historji naszej nauki, jako jednego z jej mistrzów i przewodników. Chwała i cześć Jego pamięci!“

Błp. **Dr. HENRYK KOLISCHER.** Przed posiedzeniem miesięcznem z dnia 11 czerwca br. przemówił prezes naszego towarzystwa w te słowa:

„Zanim otworzę dzisiejsze obrady, winienem wspomnieć o bolesnej stracie, jaką poniosło nasze towarzystwo, a wraz z niem społeczeństwo polskie.

„Zgasł w sędziwym wieku nasz członek od początku istnienia towarzystwa, Dr. Henryk Kolischer, były poseł na Sejm ustawodawczy, były członek parlamentu austrjackiego i sejmu galicyjskiego, były prezes Izby przemysłowo-handlowej lwowskiej. Na wszystkich tych i wielu innych stanowiskach odznaczał się zmarły wielką znajomością sytuacji gospodarczej, trafnym sądem i szybką orjentacją. Jeszcze rok temu mieliśmy sposobność słyszenia go w naszem gronie. Zawsze był cięty, wymowny i bystry, zawsze akcentował swoją polskość. Ubył człowiek wybitny i zasłużony na różnych polach pracy gospodarczej, a przytem dużej odwagi cywilnej, jeden z tych, których jest tak mało. Cześć Jego pamięci!“

Sprawozdanie

z naszego Walnego Zgromadzenia

Walne Zgromadzenie naszego towarzystwa odbyło się 16 kwietnia 1932 w wielkiej sali Izby P. i H we lwowie. Zebranie zagaił prezes przemówieniem, które podajemy na wstępie niniejszego zeszytu, poczem sekretarz Dr. Tadeusz Hauser złożył następujące sprawozdanie:

„Jubileuszowe zgromadzenie naszego Towarzystwa odbyte 16-go maja 1931 r. wykazało, że Towarzystwo nasze dzięki intenzywnej i wytrwałej pracy zdobyło sobie uznanie w szerokich kołach naszego społeczeństwa. W ciągu 10 lat jego istnienia wygłosiło w niem odczyty 66 prelegentów, niektórzy kilkakrotnie, przyczyniając się w ten sposób do rozszerzania i pogłębiania wiedzy ekonomicznej w naszem mieście.

„W mowie programowej wówczas wygłoszonej imieniem naszego wydziału, podkreślił nasz prezes doniosłą rolę solidarnego spółdziałania gospodarczego pracy z kapitałem, wskazując na nie jako na jedynie dodatnie i celowe, uznał etykę jako ideję przewodnią i uprawnioną podstawę działalności gospodarczej i zajął punkt widzenia interesu państwowego.

„Życie potwierdziło słuszność tych zapatrywań. Co zaś najważniejsze, rząd polski w tych wszystkich kierunkach zdaje się wstępywać, mimo ogromnych wysiłków i wpływów interesowanych w przeciwnym kierunku, na właściwą w tych sprawach drogę.

„Towarzystwo nasze poszczycić się może rosnącem uznaniem sfer naukowych, co wyraziło się w dniu naszego jubileuszu udziałem rektorów uniwersytetu, politechniki i W. S. H. Z., dziekana wydziału prawa, prezesów towarzystw: naukowego, prawniczego, filozoficznego, historycznego, politechnicznego, listami b. rektora uniwersytetu warszawskiego, prezesa Tow. Ekon. w Krakowie, Spółdzielczego Instytutu naukowego w Warszawie, oraz wielu innych osobistości.

„Wysiłek naszej pracy nie zmniejszył się w roku minionym. W ciągu roku sprawozdawczego wygłosili w naszem Towarzystwie odczyty następujący prelegenci:

1) 17. X. 1931. Dr. Adam Jarzyna pt. „Problem emigracji w Polsce".

2) 14. XI. 1931. Inż. Konstanty Żebrowski pt. „Sytuacja na światowym rynku zbożowym".

3) 28. XI. 1931. Prof. Edwin Hauswald pt. „Racjonalizacja w przemyśle, jej metody i następstwa".

4) 12. XII. 1931. Dr. Kornel Paygert pt. „Powojenny kryzys rolniczy w r. 1931.

5) 23. I. 1932. Prof. dr. Witold Minkiewicz pt. „Problem mieszkaniowy w Polsce".

6) 27. II. 1932. Doc. dr. Kazimierz Zakrzewski pt. „Gospodarczo-społeczne przesłanki syndykalizmu".

7) 17. III. 1932. Doc. dr. Leon Halban pt. „Katolickie tendencje społeczno-gospodarcze".

Wydaliśmy w roku sprawozdawczym VI i VII zeszyt naszych „Rozpraw i Sprawozdań", które w ostatnim zeszycie przybrały nową nazwę „Przegląd Ekonomiczny". W zeszycie VI pomieściliśmy stenograficzne sprawozdanie z przebiegu uroczystości jubileuszowych tudzież rozprawy prof. Gurskiego, p. Marji Stobieckiej, dyr. dr. Trawińskiego, i dyr. Uhmy, w zeszycie VII rozprawy: dr. Paygerta, prof. Ferenczi z Genewy, dr. Mochnackiego, prof. Studniarskiego z Poznania i dr. Inglota. Ponadto w obu zeszytach mieści się obfita kronika, recenzje i sprawozdania z działalności Towarzystwa.

Bibljoteka nasza wzrosła do liczby 540 dzieł. Od władz naczelnych. kierujących instytucyj gospodarczych, tudzież od wielu instytucyj naukowych, krajowych i zagranicznych, otrzymujemy bezpłatnie ich publikacje. Wyszczególniliśmy je na stronie 117 naszego zeszytu VII.

Otrzymaliśmy w roku sprawozdawczym tytułem subwencyj na fundusz wydawniczy:

dzięki inicjatywie p. Prezydenta Wacława Drojanowskiego od Gal. Kasy Oszczędności we Lwowie	zł. 5.000
z Funduszu Kultury Narodowej przy Prezydjum Rady Ministrów	„ 500
z Banku Gospodarstwa Krajowego	„ 500
od Reprezentacji Miasta Lwowa	„ 500
od Ministerstwa P. i H.	„ 1.500

Wszystkim ofiarodawcom oraz Izbie Przemysłowo-Handlowej, w której pięknych salach możemy dzięki jej gościnności stale obradować, składamy w tem miejscu jak co roku serdeczne podziękowanie".

Następnie złożył sprawozdanie skarbnik Dr. Karol Trawiński:

„Fundusze P. T. E. dzielą się na dwie grupy, mianowicie 1) na fundusz zwyczajny, zbierany głównie z wkładek członkowskich, a przeznaczony na wydatki administracyjne i t. p. oraz na druk „Rozpraw i Sprawozdań" wzgl. „Przeglądu Ekonomicznego", wychodzącego dwa razy rocznie,

2) fundusz wydawniczy, na który składają się specjalne subwencje na ten cel udzielane i który przeznaczony jest na wydawnictwo dzieł ekonomicznych o większych rozmiarach.

Zestawienie rachunkowe funduszu zwyczajnego przedstawia się za r. kalendarzowy 1931 następująco:

Jeżeli w zestawieniu tem uwzględnimy ponadto pierwsze trzy miesiące b. r., cyfry za 5 kwartałów r. 1931 i 1932 dadzą następujący obraz:

Saldo czynne z dniem 31/3 1932 wynosi . . . . 3.649.05 zł.

Na wydatki administracyjne składają się: płaca siły kancelaryjnej,

porto za listy i wysyłka zeszytów „Rozpraw i Sprawozdań", opłaty manipulacyjne P. K. O., druki P. K. O., druk legitymacyj członkowskich, nabycie zapasu papieru listowego i kopert i t. p.

Kwota 3.649.03 zł., przedstawiająca saldo z dn. 31/3 br. ulokowane jest w następujący sposób:

Gal. Kasa oszcz. (ks. wkład. Nr. 26.777)	1.859.92 zł.
P. K. O. (konto czek. Nr. 154.383)	1.740.48 „
kasa podręczna	48.65 „
razem . .	3.649.03 zł.

Stan funduszu wydawniczego z końcem grudnia 1931 r. wykazuje wraz z odsetkami bankowemi kwotę 9.535.47 zł.

W pierwszym kwartale br. dochodzą do tego odsetki bankowe w kwocie 287.67., tak że z dn. 31 marca br. fundusz wydawniczy rozporządzał kwotą łączną zł. 9.773.14.

Kwota 9.773.14 zł. ulokowana jest w następujący sposób:

Bank Gosp. Kraj. oddz. Lwów (ks. wkł. Nr. 73.728) . .	4.665.40 zł.
Gal. Kasa Oszcz. (ks. wkł. Nr. 29.323)	5.107.74 „
razem . . .	9.773.14 zł.

Obie książeczki są winkulowane".

Poczem zabrał głos Dr. Michał J a s i ń s k i, by im. Komisji rewizyjnej zaproponować zatwierdzene przedstawionych przez skarbnika rachunków po dzień 8 marca 1932 i udzielenie absolutorjum.

W dyskusji pierwszy przemówił wiceprez. Dr. Kornel P a y g e r t, wyrażając uznanie i podziękowanie prezesowi za jego nieustanną i owocną pracę dla dobra towarzystwa, co zostało przyjęte żywymi oklaskami. Następnie wiceprezes prof. H a u s w a l d poddał pod głosowanie Walnego Zgrom., czy ono solidaryzuje się z wywodami Dra Paygerta, co spotkało się z burzą oklasków. Następnie prezes Izby inżynierskiej, inż. G ą s i o r o w s k i postawił wniosek przyjęcia sprawozdania ustępującego wydziału i sprawozdania skarbnika i wniosku komisji rewizyjnej z podziękowaniem i uznaniem za dotychczasową tak skuteczną działalność.

W końcu wygłosił Dr. Stanisław S c h ä t z e l odczyt, pomieszczony w niniejszym numerze „Przeglądu ekonomicznego".
